



JESSICA HART



SZTUKA WYBORU

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Marta spojrzała na zegarek. Za dwadzieścia czwarta. Jak długo jeszcze Lewis Mansfield każe mi czekać? - pomyślała. Zgodnie z poleceniem zjawiała się tu o trzeciej. Jego asystentka przeprosiła, informując, że pan Mansfield jest bardzo zajęty. W porządku. Marta była w stanie to zrozumieć, tym bardziej że nie mogła sobie pozwolić na zachowanie godne obrażonej damy i po prostu wyjść. Tylko dzięki Mansfieldowi mogła wyjechać na St Bonaventure. Nie miała wyjścia. Musiała czekać.

Jednak mógłby się pospieszyć. Noah obudził się i zaczął marudzić. Marta wyjęła go z wózka i wzięła na ręce, próbując zająć jego uwagę wielkimi, czarno-białymi fotografiami wiszącymi na ścianach.

Nie były zbyt interesujące: droga ciągnąca się przez pustynię, pas startowy, port, kolejna droga, tym razem z tunelem, jakiś most... Dobre technicznie, ale jak na gust Marty brakowało w nich życia. Gdyby byli tam jacyś ludzie, można by ocenić wielkość budowli, a pusty asfaltowy pas aż się prosił, by w kierunku zachodzącego słońca szła po nim jakaś modelka.

- Wciąż myślę jak redaktor działu mody - powiedziała do Noaha. - Powinnam zapomnieć o przeszłości, przecież mam teraz nowy zawód.

Jako opiekunka do dzieci pracowała od sześciu miesięcy. Jednak czy takie zajęcie można nazwać zawodem? Na pewno nie tak wyobrażała sobie karierę, gdy skończyła uniwersytet. Pomyślała z westchnieniem o interesującej pracy w redakcji „Glitza”. Rola opiekunki nie dawała takiej satysfakcji.

Noah miał osiem miesięcy. Na razie nie był najlepszym partnerem do rozmowy, ale za to z wielkim zapałem uderzył ją czołem w szczękę. Przytuliła go do siebie. Dla Marty był wart więcej niż najwspanialsza kariera.

Otworzyły się drzwi do gabinetu Lewisa Mansfielda. Marta odwróciła się z nadzieją.

- Lewis zaraz panią przyjmie - powiedziała asystentka. - Przykro mi, że musiała pani tak długo czekać - Spojrzała z niepokojem na Noaha. - Może zostawi go pani ze mną?

- Dziękuję, ale już się obudził i wolę wziąć go ze sobą. Natomiast wózek chętnie bym zostawiła.

- Jasne. - Asystentka zniżyła głos i skinęła głową w stronę zamkniętych

drzwi. - Nie jest w najlepszym humorze.

Po prostu świetnie, pomyślała Marta, ale było już za późno, żeby zrezygnować.

- Może poprawi mu się humor, gdy się dowie, że marzył właśnie o kimś takim jak ja? - zażartowała.

- Życzę szczęścia - zawołała za nią asystentka.

Za zamkniętymi drzwiami Lewis z ponurą miną przewracał dokumenty na biurku. Czekał na Martę Shaw. Stwierdzenie, że nie jest w najlepszym nastroju, tylko w znikomym stopniu oddawało stan faktyczny.

Był to wyjątkowo paskudny dzień. Zaczął się od tego, że bladym świtem zjawiała się u niego Savannah. Była w strasznym stanie, a na dodatek jej tropem podążała sfera krwiożerczych reporterów żądnych szczegółów melodramatu, jakim stał się jej romans z Vanem Valerianem.

W końcu udało mu się uspokoić siostrę, wywalczył sobie przejście wśród paparazzich, wskoczył do samochodu i włączył się w kilometrowe korki. Dotarł do pracy, gdzie czekały problemy, które natychmiast należało rozwiązać. Jakby tego było mało, w porze lunchu zjawiała się niania i oświadczyła, że jej matkę zabrano do szpitala, więc do wieczora będzie musiał sam opiekować się Viola.

Lewis musiał przyznać, że przynajmniej Viola nie sprawiała mu kłopotu. Przynajmniej na razie. Spojrzał niepewnie na nosidełko, w którym spokojnie spała. Miał nadzieję, że się za chwilę nie obudzi. Tego dnia zostało mu już niewiele czasu na pracę, więc starał się wykorzystać go jak najlepiej. Żałował, że zgodził się spotkać z Martą Shaw, jednak Gili uparła się, że to właśnie jej przyjaciółka jest najodpowiedniejszą osobą do zajęcia się Viola. Zgodził się, żeby wreszcie przestała zawracać mu głowę.

- Marta będzie doskonała - tłumaczyła.

Lewis nie był o tym przekonany. Gili była przyjaciółką Savannah i pracowała w jakimś ekskluzywnym miesięczniku dla pań. Zupełnie nie mógł sobie wyobrazić, jak mogła się przyjaźnić z jakąś nianią. Na dodatek - zgodnie z jego życzeniem - powinna to być ciepła, wrażliwa, solidna osoba. Otworzyły się drzwi.

- Pani Marta Shaw - oznajmiła asystentka i wpuściła do gabinetu zupełnie taką kobietę, jaką teraz chciałby widzieć.

Tego można było się spodziewać, pomyślał z goryczą, patrząc na jej delikatny uśmiech i niedbały wdzięk. Wielu mężczyzn zapewne by uznało,

że jest atrakcyjna. Miała proste, ciemne włosy, wydatne usta i to szczególnie „coś”, co powodowało, że przyciągała wzrok, ale jak dla Lewisa była stanowczo za szczupłą. Wolał kobiety, które nie sprawiały wrażenia, że złamią się przy byle dotknięciu.

Jednak wygląd nie miał tu nic do rzeczy, bo Lewis szukał nie kobiety ze swych snów, ale spokojnej, solidnej niani dla małej dziewczynki. A Marta Shaw nie wyglądała na spokojną, solidną nianię. Była spięta, poruszała się nerwowo, a oczy miała podkrążone z przemęczenia. No i nie była sama.

Zignorował jej powitanie, oskarżycielsko wyciągnął palec i stwierdził:

- To jest dziecko!

A to ci odkrycie, sarknęła w duchu Marta i spojrzała na Noaha, który ssał kciuk i rozglądał się wokół szeroko otwartymi, niebieskimi oczami. Zanotowała też w pamięci, że manieri Lewisa Mansfielda pozostawiały wiele do życzenia

- O Boże, rzeczywiście. Skąd ono się tu wzięło?

Skwitował jej żart chmurnym spojrzeniem. Zamarła. Cóż, Lewisowi nie tylko brakowało dobrych manier, ale również poczucia humoru. Początek rozmowy wypadł nie najlepiej. Postanowiła tę wpadkę nadrobić wdziękiem.

- To jest Noah.

Choć uśmiechnęła się wprost cudownie, Lewis nie zareagował, z czego wynioskowała, że był uosobieniem ponuractwa. Wysoki, mocno zbudowany, z surowym wyrazem twarzy i czujnymi oczami, w ogóle nie wyglądał na brata Savannah, złotowłosej, pełnej uroku i radości życia dziewczyny.

Gili mogła mnie uprzedzić, pomyślała Marta z żalem. Co prawda Gili powiedziała, że Lewis może być trochę gburowaty.

- Ale w głębi ducha to dobry, wręcz poczciwy facet. Na pewno się dogadacie - zapewniała.

Marta jakoś nie mogła w to uwierzyć. Patrzyła na Lewisa z niepewną miną, czekając, aż łaskawie zechce ją przeprosić, że musiała czekać. Może zaproponuje, żeby usiadła. Bardzo ciemne, szerokie brwi wciąż były zmarszczone. Wyglądało to na stały grymas. Bezskutecznie szukała jakiegokolwiek oznaki sympatii lub delikatności w nieprzyjaznych oczach i zaciśniętych ustach. Wyglądał na ponurego gburę, a nie poczciwca.

- Jest bardzo grzeczny. - Zmierzyła Noahowi włosy. Stało się jasne, że nie doczeka się przeprosin.

Żeby nie spędzić całego popołudnia na staniu i gapieniu się na siebie, jedno z nich powinno przerwać krępującą ciszę. Wyglądało na to, że Lewis jej w tym nie wyręczy. Czekwała na to spotkanie. Przez wiele nocy nie mogła zasnąć, powtarzając w myślach, że poradzi sobie podczas rozmowy kwalifikacyjnej.

- Tak - mruknął, wytaczając się zza biurka. - Słyszałem to już. Tak zazwyczaj mówią kobiety, które zostawiają dzieci pod czyjąś opieką. Gdy tylko zamkną się za nimi drzwi, owe dzieci z miejsca pokazują, jak bardzo są kłopotliwe.

Marta westchnęła. Rozmowa rzeczywiście nie szła najlepiej. Gili twierdziła, że Lewis Mansfield, cieszący się opinią znakomitego inżyniera, z wielką determinacją walczy o rozwój swojej firmy. Jest niezwykle zapracowanym człowiekiem, a także opiekuje się dzieckiem swojej siostry. Jednym słowem, współczesny święty. Wprawdzie Gili nie powiedziała, że wyrwał sobie włosy z głowy, desperacko próbując znaleźć nianię dla owego dziecka, ale to rozumiało się samo przez się. Dlaczego więc, gdy Marta zjawiła się w chwili, kiedy jej najbardziej potrzebował, nie pławił się w wyrazach wdzięczności i nie rzucił się jej z radości na szyję?

O tym nie masz co marzyć, powiedziała sobie w duchu. Wystarczyło jedno spojrzenie na Lewisa Mansfielda, by stało się jasne, że nie był ani przejęty, ani wdzięczny. Jednak pomyślała o St Bonaventure i natychmiast zmusiła się do radosnego uśmiechu.

- Właśnie dlatego tu jestem - stwierdziła i usiadła na miękkiej sofie z czarnej skóry, uznawszy, że nie doczeka się zaproszenia. Noah był ciężki, ona czuła się zmęczona i na dodatek bolały ją stopy. Jeśli Lewis Mansfield nie wiedział, czym jest uprzejmość, to był to jego problem.

Posadziła Noaha obok, nie zwracając uwagi na przerażone spojrzenie Lewisa. Czy on myśli, że Noah rzuci się na jego sofę jak na smoczek i zacznie ją ssać, dopóki się nie rozpadnie? - pomyślała z irytacją. Miał dopiero osiem miesięcy, ani jednego zęba i za mało siły, by dokonać zniszczeń na większą skalę. Przynajmniej na razie.

- Gili powiedziała, że przez kilka miesięcy będzie się pan opiekował córeczką siostry - kontynuowała. - Podobno wybiera się pan na Ocean Indyjski i zabiera dziecko z sobą, dlatego poszukuje pan opielunki.

- To prawda, że potrzebna jest niania - z niechęcią przyznał Lewis. - Moja siostra, Savannah, przechodzi bardzo trudny okres. - Mówił

ogólnikowo, jakby Marta nie miała dostępu do plotkarskiego magazynu „Hello!”. Opisano tam ze szczegółami burzliwy romans jego siostry, ślub, a teraz rozwód. - Nie może sobie poradzić z dzieckiem i wszystkimi problemami, które wydarzyły się ostatnio. Chce zacząć kurację w szpitalu, żeby wrócić do równowagi.

Marta wiedziała również o tym, bo w „Glitzu” wszyscy czytali „Hello!”. Nie zdziwił jej niesmak, z jakim mówił Lewis Mansfield. Jego siostra była porywająco piękna, lecz zawsze robiła wrażenie zepsutego bachora, który wpada w histerię, gdy coś nie idzie po jego myśli. Z kolei rockowy gwiazdor Van Valerian znany był z niezbyt łatwego charakteru. Ich związek skazany był na przegraną już w chwili ogłoszenia zaręczyn. Na uroczystości zjawiał się tłum fotoreporterów, by upamiętnić każdy błysk groteskowo wielkiego zaręczynowego pierścionka.

Teraz Savannah wybierała się do kliniki znanej ze znakomitej klienteli. Według Marty większość pacjentów zmagala się wyłącznie z napięciami wynikającymi z posiadania nadmiaru pieniędzy lub ze skutkami przesadnego odchudzania. Mała Viola Valerian została więc opuszczona przez oboje rodziców i przekazana ponuremu wujowi.

Marta pomyślała ze współczuciem, że chociaż Lewis Mansfield niewątpliwie był człowiekiem solidnym i odpowiedzialnym, nie robił wrażenia kogoś, kto potrafi dać małemu dziecku odrobinę radości i uczucia. Przyjrzała mu się uważnie. Pomyślała, że mógłby wyglądać zupełnie inaczej, gdyby tylko się uśmiechnął. Zdała sobie sprawę, że stałby się naprawdę bardzo interesujący.

- Kto teraz zajmuje się Viola? - spytała, żeby przestać o nim myśleć.

- Od dnia urodzin zajmuje się nią opiekunka, ale wychodzi za mąż za pół roku. Jednak do tego czasu nie chce być z dala od narzeczonego.

Marta uznała powód za wystarczający, ale Lewis mówił ze zniecierpliwieniem. Według niego nieszczęsna niania okazała się osobą bardzo nierozsądną, ponieważ zamierza być z mężczyzną, w którym się zakochała.

- Szukam doświadczonej niani, która pojedzie na sześć miesięcy na St Bonaventure - oświadczył.

Marta wyprostowała się. No, wreszcie doszliśmy do sedna, pomyślała.

- Znakomicie się składa. Zupełnie jakby mówił pan o mnie - powiedziała radosnym tonem. - Szuka pan kogoś, kto potrafi zajmować się dziećmi. Ja

potrafię. Kogoś, kto wyjedzie na pół roku. Chętnie wyjadę. Zupełnie jakbyśmy byli dla siebie stworzeni, prawda?

Znów zapomniała, że przy nim nie można używać żartobliwego tonu. Spojrzała na nią podejrzliwie.

- Nie wygląda pani na nianię - powiedział w końcu.

- Cóż, dzisiejsze opiekunki niekoniecznie muszą być stare, grube i czerwone na twarzy.

- Właśnie się o tym przekonałem - rzucił kaśliwie. Najwyraźniej marzył o siwowłosej staruszce, która od półwiecza dzierżyłaby pieczę nad kolejnymi pokoleniami Mansfieldów, a do niego zwracałaby się per jasnie panie lub przynajmniej - paniczu.

Właściwie dlaczego Mansfieldowie nie mają kogoś takiego? - pomyślała Marta. Niewiele o nich wiedziała, ale powszechnie uważano ich za nadzwyczaj zamożną rodzinę. Jedną z tych, które urządzają niezapomniane przyjęcia, nigdy nie zajmują się niczym pożytecznym, a ich romanse kończą się skandalami.

Przynajmniej tak sobie wyobrażała tę rodzinę, dopóki nie spotkała Lewisa. Może był czarną owcą?

- To jeszcze nie znaczy, że nowoczesne nianie nie rozumieją dzieci - powiedziała i z czułością uśmiechnęła się do Noaha, który podparł się pulchną rączką i z zagadkową miną poklepywał skórzaną poduszkę. Dotychczas nie natknął się na nic tak luksusowego.

- Zapewne to prawda - stwierdził Lewis bez przekonania, z wyraźnym niepokojem obserwując wyczyny dziecka.

Marta sięgnęła do przepastnej torby i wyjęła grzechotkę, żeby zająć nią Noaha. Chwycił zabawkę, potrząsnął i zapiszczał z radości. Jej dźwięk nieodmiennie wprawiał go w zachwyt. Okrągła buzia natychmiast się uśmiechnęła, a Marta jak zwykle czuła radosne ukłucie w sercu. Był taki słodki. Kto mógłby mu się oprzeć?

Spojrzała na Lewisa. Cóż, on się oparł, i to bez najmniejszego problemu. Jednak w końcu przynajmniej usiadł na sofie naprzeciwko. Marta pomyślała z nadzieją, że to już jakiś sukces.

- Teraz jest pani nim obciążona? - spytał, jakby chodziło o rachunek obciążony odsetkami.

- Nim? Teraz i zawsze - odpowiedziała z dumą. - Noah to mój syn - wyjaśniła, widząc, że Lewis sam się nie domyśli.

- Pani syn? - Wytrzeszczył oczy. - Gili nie wspomniała, że ma pani dziecko.

Gili nie wspomniała też, że szanowny pan jest zimny jak górski lodowiec, pomyślała Marta. Właściwie nie miała do niej pretensji. Gili przejęła od niej prowadzenie działu mody w „Glitzu” i najwyraźniej miała ochotę wysłać ją choćby na Ocean Indyjski, byle tylko nie wróciła na dawne stanowisko. Jednak w tej chwili sytuacja pogarszała się z każdym słowem, a wyjazd stawał się coraz bardziej nierealny.

- Ogromnie mi przykro - uważnie dobierała słowa. - Wydawało mi się oczywiste, że Gili o tym uprzedzi.

- Powiedziała tylko, że ma pani doświadczenie w opiece nad dziećmi, będzie pani wolna przez najbliższych sześć miesięcy i może pani wyjechać niemal natychmiast. Dodała też, że bardzo chętnie wybierze się pani na St Bonaventure.

Dziękuję, Gili, pomyślała. Jej redakcyjna następczynią zasługiwała na coraz lepszą opinię.

- Wszystko to prawda - potwierdziła. - Jestem bardzo... Przerwała, bo Noah z radosnym piskiem rzucił grzechotką w Lewisa.

- Cicho, kochanie. - Podniosła zabawkę, ale było już za późno. Dziecko śpiące w nosidelku obudziło się, wydając dźwięki zapowiadające wielki wybuch płaczu.

Lewis wzniosł oczy do nieba.

- Tylko tego mi potrzeba!

Zanim nerwy Lewisa zdążyły doznać uszczerbku, Marta szybko wstała, uniosła Violę i przytuliła do siebie. Płacz zamienił się w pojedyncze ciche szlochy.

- Teraz pozwól, że ci się przyjrzę. - Wróciła na sofę, posadziła dziewczynkę na kolanie i spojrzała na nią uważnie. - Och, naprawdę wspaniale wyglądasz.

Dla Marty każde dziecko było cudowne, ale obiektywnie rzecz biorąc, Viola była wyjątkowo ładna. Złote loki, niebieskie oczy i nieprawdopodobnie długie rzęsy, na których ostatnie lzy jeszcze drżały jak krople rosy. Spojrzała niepewnie na Martę. Ta odpowiedziała uśmiechem.

- Pewnie sama o tym wiesz, prawda? - mówiła pogodnym tonem. W końcu mała uśmiechnęła się czarująco.

- W jakim jest wieku? - spytała Lewisa, łaskocząc Violę po brzuchu.

- Co? - spytał niezbyt przytomnie.

- Zdaje się, że ma mniej więcej tyle miesięcy co Noah. Lewis, z nieznanego powodu niezadowolony z miłego

uśmiechu Marty, skupił się z pewnym wysiłkiem.

- Ma około ośmiu miesięcy - powiedział po chwili zastanowienia.

- Och, czyli tak jak Noah.

Chłopczyk zaczął być zazdrosny, że całe zainteresowanie skupiło się na Violi, więc Marita usadowiła oboje na dywanie, by dzieci mogły się sobie przyjrzeć. Sama obserwowała je z przyjemnością.

- Niemal jak bliźniaki, prawda?

- Ładne bliźniaki, blondynka i brunet - mruknął sarkastycznie Lewis.

- Bliźniaki nie zawsze są identyczne - stwierdziła Marta łagodnym tonem. - Kiedy Viola ma urodziny?

- Chyba ósmego maja.

- Naprawdę? - Marta najwyraźniej była mile zaskoczona. Spojrzała z uśmiechem na Lewisa, zapominając o jego nie najlepszych manierach. - Noah też ma wtedy urodziny. Czy to nie wspaniały zbieg okoliczności? - Odwróciła się do dzieci, które przyglądały się sobie z niepewnymi minami. - Naprawdę jesteście bliźniakami - powiedziała do nich. - Prawdziwe zrzęczenie losu. - Spojrzała na Lewisa.

Miał dość zniechęconą minę, co Marty wcale nie zdziwiło. Nie oczekiwała, że ten inżynier, a więc z samej definicji racjonalista, wierzy w przesady, zrzęczenia losu i tajemnicze zbiegi okoliczności. Pomyślała z rezygnacją, że nawet nie warto go pytać, spod jakiego jest znaku zodiaku. Był jednym z tych, którzy tego nie wiedzą, a na innych zawsze patrzą z niesmakiem niezależnie od wszelkich znaków.

- Nie powiedziała mi pani, dlaczego tak ważny jest dla pani wyjazd na St Bonaventure. - Czuł lekki niepokój. Pojawił się on wraz z wejściem Marty Shaw do jego gabinetu, a nasilił, gdy wzięła na ręce Violę i uśmiechnęła się do dzieci... a przedtem do niego. Nie mógł przestać patrzeć, jak zmienia się jej twarz zależnie od nastroju... zaiste, pasjonujące metamorfozy. A przecież, na Boga, zwykle nie zwracał uwagi na takie drobiazgi.

- Czy trzeba specjalnego powodu, żeby spędzić sześć miesięcy na tropikalnej wyspie? - rzuciła od niechcenia.

Jednak Lewis wyczuł, że coś ukrywała.

- Niania, która z nami pojedzie, powinna wiedzieć, co ją czeka. St

Bonaventure to samotna wyspa na Oceanie Indyjskim. W promieniu setek kilometrów nie ma nic prócz wody. W jej pobliżu są jeszcze mniejsze wysepki, choć sama jest bardzo mała. Gdy się ją raz zwiedzi, nie ma już gdzie pójść.

W tym momencie Viola zakończyła oględziny Noaha, wyciągnęła rękę i popchnęła go. Zaskoczony chłopiec zawył, a Lewis spojrział z irytacją. Marta posadziła dzieci obok siebie na kanapie. Noah znów został wyposażony w grzechotkę, a Viola w zwierzątko z opadającymi uszami, przypominające królika. Natychmiast włożyła je do buzi.

- Przepraszam, nie skończył pan mówić - uprzejmym tonem przypomniała Marta.

Lewis zauważył spojrzenia rzucane Noahowi przez swoją małą siostrzenicę. W tym momencie tak bardzo przypominała matkę, że z trudem powstrzymał śmiech. Jednocześnie musiał przyznać, że Marta świetnie dawała sobie radę, mimo że wcale nie wyglądała jak prawdziwa niania.

Dotychczasowa opiekunka Violi często powtarzała, że dziewczynka potrafi dać się we znaki. Pomyślał, że jeśli wdała się w matkę, to będzie z niej niezłe ziółko, z którym trudno będzie dać sobie radę. Jednak Marta od razu pokazała, że potrafi postępować z czułością, lecz stanowczo.

- Mówił pan o warunkach życia na St Bonaventure - podpowiedziała Marta.

Wstał i zaczął krążyć po pokoju.

- W zeszłym roku przez wyspę przeszedł cyklon. Zniszczył zabudowania i instalacje. Właśnie dlatego tam jadę. Bank Światowy finansuje nowy port i lotnisko wraz z drogami dojazdowymi. Zapowiada się poważna inwestycja.

- Przecież tego nie da się zbudować w sześć miesięcy - zauważyła Marta ze zdziwieniem. Lewis uśmiechnął się ponuro.

- Na pewno nie. My zajmujemy się projektami i będziemy nadzorować budowę. Przez cały okres realizacji projektu będzie tam stale rezydował jeden z inżynierów.

Ja chcę tam być przynajmniej na początku. Przedsięwzięcie jest prestiżowe, dla firmy będzie to przełomowy moment. Muszę osiągnąć sukces,

- Czyli wyjeżdża pan na pół roku, żeby wszystko przygotować, a potem wraca pan do Londynu?

- Na razie tak to zostało zaplanowane. Możliwe, że zostanę dłużej.

Przekonamy się na miejscu. Musimy najpierw wykonać pomiary geodezyjne, zbadać warunki geologiczne, a także... no, taka inżynierska robota. W każdym razie jeśli okaże się, że wyniki będą różne od tych, które nam przysłano, trzeba będzie zmieniać plany. Poza tym musimy nawiązać współpracę z lokalnymi władzami i dostawcami, a stworzenie dobrych układów też pochłania sporo czasu.

Czuł na sobie wzrok Marty. Siedziała z dzieckiem pod każdą pachą i przyglądała mu się uważnie. Jej spojrzenie niepokoiło go i nic nie mógł na to poradzić.

- Jednak za pół roku Savannah powinna znowu stać się dla Violi prawdziwą matką - podsumował szorstko. Był niezadowolony, że odszedł od głównego tematu rozmowy. Marta nie musiała wiedzieć o jego planach ani dlaczego były dla niego tak ważne. Można by pomyśleć, że zależało mu na jej zdaniu. - Dla opiekunki będzie to tylko krótkoterminowe zajęcie.

- Rozumiem.

- Nadmieniam przy tym - rzekł jeszcze bardziej szorstko - że nie będą to wczasy na plaży. St Bonaventure nie jest turystycznym rajem. Mieszka tam niewielu cudzoziemców.

Ja będę zajęty całymi dniami poza domem. Możliwe, że również wieczorami. Opiekunkę Violi czekają nudne miesiące. Będzie też musiała sama zagospodarować swój wolny czas. Oczywiście pogoda tam jest piękna, ale poza plażą nie ma żadnych rozrywek. Stolica, Perpetua, jest maleńka, sklepy, czy raczej sklepiki, słabo zaopatrzone i całkowicie zależne od importu. Czasem półki są puste całymi miesiącami. Wtedy trzeba jeść ciągle to samo.

- Myślę, że jasno przedstawił pan sytuację - powiedziała Marta z lekkim uśmiechem. Zdawała sobie sprawę, że za wszelką cenę starał się ją zniechęcić. Na razie bezskutecznie.

Lewis włożył ręce do kieszeni.

- Próbuję tylko uprzedzić, że jeśli spodziewa się pani pobytu w raj, to warto jeszcze się zastanowić.

Spojrzała mu w oczy.

- Nie spodziewam się tam raj.

- W takim razie, czego?

Wahała się przez chwilę. Początkowo zamierzała poczekać z wyznaniem prawdy, uznała jednak, że nie ma sensu odkładać tego na później.

- Chcę znaleźć ojca Noaha.

Jeśli oczekiwała zrozumienia lub współczucia, to czekało ją rozczarowanie.

- To dość beztraskie, żeby zgubić kogoś takiego - zauważył złośliwie, unosząc jedną brew. - Może to on panią zgubił?

Marta zaczerwieniła się lekko.

- To nie było tak. Rory jest biologiem morskim. Przygotowuje pracę dyplomową na temat prądów oceanicznych i rafy koralowej... Nie wiem dokładnie, ale badania prowadzi na jednym z atoli w pobliżu St Bonaventure.

- Jeżeli wie pani, gdzie on jest, to raczej nie zaginął, prawda? Dlaczego jedzie pani taki kawał aż na Ocean Indyjski, jeśli można inaczej skontaktować się z tym... Rorym? Jako student na pewno ma przynajmniej adres mailowy. W dzisiejszych czasach nie jest tak trudno znaleźć człowieka.

- To nie takie proste. Muszę się z nim zobaczyć. Rory nie wie o Noahu. Takiej informacji nie przekażę mu od niechcenia mailem. Co mam napisać? „Aha, przy okazji, jesteś ojcem”?

- Przecież i tak coś w tym stylu powie mu pani w czasie spotkania, prawda?

Marta zagryzła wargę.

- Myślę, że byłoby lepiej, gdyby Rory zobaczył Noaha. W przeciwnym razie jego syn będzie dla niego czymś nierealnym.

- Uważa pani, że łatwiej będzie wycisnąć z niego pieniądze, jeśli zjawi się pani z uroczym, miłutkim bobasem?

Spojrzała na niego ostro.

- Nie chodzi o pieniądze - oświadczyła zdecydowanie. - Rory jest ode mnie dużo młodszy. Nadal studiuje i z trudem utrzymuje się ze stypendium. Nie stać go, żeby ponosił finansową odpowiedzialność za Noaha. Nie zamierzam prosić go o to.

- W takim razie po co len wyjud?

- Rory ma prawo wiedzieć, że jest ojcem.

- Nawet jeśli, jak przypuszczam, nie raczy) zainteresować się, jak pani się czuje?

- To nie tak. - Nie wiedziała, jak wytłumaczyć to wszystko komuś takiemu jak Lewis. - Poznałam Rory'ego na początku ubiegłego roku. Nie

chodziło o jedną noc... - Nie chciała, żeby Lewis uznał ją za osobę szukającą łatwych przygód. - Bardzo go lubiłam i było nam ze sobą dobrze. Jednak zdawaliśmy sobie sprawę, że nie możemy być ze sobą na zawsze.

- A to dlaczego? - Nawet nie zauważył, jak wciągnął się w tę opowieść.

- Przede wszystkim nasze życie było zupełnie inne. On przyjechał do Londynu tylko po to, żeby wziąć udział w kilku konferencjach i pisać pracę naukową, natomiast ja miałam świetną pracę. Od początku było jasne, że wróci na St Bonaventure, żeby dokończyć badania. Oboje traktowaliśmy to jak... - Wzruszyła ramionami, szukając odpowiedniego określenia. - Jak przyjemną przerwę.

- Czyli nie wiedział, że była pani w ciąży?

- Zorientowałam się tuż przed jego wyjazdem. Powiedziałam mu o tym. Uważałam, że powinnam.

- Mimo to wyjechał? - zirytował się Lewis. Uniosła wzrok, zdziwiona jego reakcją.

- Rozmawialiśmy o tym. Doszliśmy do wniosku, że żadne z nas nie czuje się na siłach, żeby założyć rodzinę. Dla niego to było oczywiste, natomiast ja nie widziałam świata poza pracą. Byłam bardzo zajęta. W moim życiu nie było miejsca dla dziecka... - Przerwała na chwilę, przypominając sobie, jak wszystko wydawało się wtedy proste. - W każdym razie powiedziałam wtedy Rory'emu, że będę rozsądna. Nie powinien się martwić, bo sama wszystkim się zajmę. - Pamiętała, z jaką ulgą spojrział na nią, gdy dotarło do niego znaczenie tych słów. - Myślałam, że to żaden problem. Prosty zabieg i nie będzie nawet co wspominać. - Spojrzała na Noaha i pogładziła jego ciemne włosy. Na myśl, że mogło go nie być, przeszedł ją dreszcz. - Rory wrócił na St Bonaventure, a ja... - Spojrzała na Lewisa. - A ja zmieniłam zdanie.

Oczywiście, że zmieniła zdanie, pomyślał Lewis z niechęcią. Kobiety ubóstwiają zmieniać zdanie, nie oglądając się na konsekwencje dla innych!

- Łatwo domyślić się dlaczego - stwierdził ponuro.

- Zegar biologiczny tykał nieubłaganie, wszystkie znajome miały już dzieci i bawiły się w doskonałe matki. Dlaczego nie stać się jedną z nich?

Martę zaskoczył pełen goryczy ton, z jakim to mówił. O co mu chodziło?

Nie daj się sprowokować do sprzeczki, powiedziała sobie w duchu. To on funduje wyjazd na St Bonaventure.

- Co do zegara biologicznego, to pewnie ma pan rację

- przyznała szczerze. - Mam trzydzieści dwa lata i nie zapowiada się na żaden poważny związek. Pogodziłam się z faktem, że mogę już nigdy nie mieć szansy na dziecko. Dawniej nie zaprzętałam sobie tym głowy. Przez osiem lat miałam narzeczonego. Oboje myśleliśmy wyłącznie o karierze, a już w żadnym wypadku o dzieciach. Wydawało mi się, że jest mi z tym dobrze, ale gdy okazało się, że jestem w ciąży... Trudno to wytłumaczyć, jednak po wyjeździe Rory'ego wszystko się zmieniło. Zdałam sobie sprawę, że naprawdę chcę mieć to dziecko.

Na Lewisie jej słowa nie wywarły najmniejszego wrażenia.

- Dlaczego nie powiedziała mu pani, że zmieniła zdanie?

- Wiedziałam, że Rory nie był w stanie mi pomóc. Oprócz tego była to moja decyzja. Nie chciałam, żeby czuł się odpowiedzialny.

- Ostatnio zmieniła pani zdanie również w tej sprawie? Marta spojrzała na niego badawczo. W jego tonie cały czas wyczuwała wrogość. Nie mogła się zorientować, czy nie lubił wszystkich kobiet, czy tylko samotnych matek. Jednak na pewno drażniła go z jakiegoś powodu.

A szkoda, bo już zaczynała przekonywać się do niego, gdy z entuzjazmem mówił o planowanych budowach. Chodził po pokoju z uśmiechniętą miną, wydawał się radosny i... całkiem atrakcyjny. Przez chwilę sądziła, że sześciomiesięczny pobyt na małej wyspie w jego towarzystwie to całkiem niezły pomysł. Teraz nie była już taka pewna.

ROZDZIAŁ DRUGI

Marta zacisnęła zęby. Nie miało znaczenia, jakim człowiekiem jest Lewis Mansfield, podobnie jak to, czyją lubi, czy też nie. Najważniejsze, żeby zaangażował ją do pracy. Chciała wyjechać na St Bonaventure, więc za wszelką cenę musiała go do tego przekonać. Spojrzała na synka. To z jego powodu tu przyszła.

- Gdy urodził się Noah... - Zadumała się na chwilę. - Trudno to wytłumaczyć komuś, kto nie ma dzieci. W każdym razie moje życie zupełnie się zmieniło. Sprawy, które wydawały się najważniejsze, nagle przestały mieć znaczenie. Teraz liczy się tylko Noah. Chcę dać mu to wszystko, co dziecku jest potrzebne. Miłość, bezpieczeństwo, opiekę. Mogę zapewnić mu to jako matka, ale nie zastąpię ojca. Już teraz widzę, że w miarę jak się rozwija, potrzebuje kontaktu nie tylko ze mną. Przynajmniej powinien wiedzieć, kim jest jego ojciec. - Spojrzała Lewisowi prosto w oczy. - Nie zamierzam naciskać na Rory'ego w kwestiach finansowych, zamierzam jednak dać mu szansę uczestniczenia w życiu syna. Od Rory'ego będzie zależało, w jakim stopniu się zaangażuje. Może ograniczyć się do sporadycznych kontaktów, może też stać się pełnoprawnym członkiem rodziny. Choć na tę drugą ewentualność specjalnie się nie nastawiam. To może być złe wyjście dla nas wszystkich. Ale nie będę tego wiedzieć, dopóki nie znajdę Rory'ego, dopóki nie pozna swojego syna. Dlatego muszę pojechać na St Bonaventure.

Lewis zwlekał z odpowiedzią. Podeszedł bliżej, usiadł naprzeciw Marty i przyglądał jej się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Jeśli to takie ważne, dlaczego po prostu nie kupi pani biletu i nie poleci na St Bonaventure? - powiedział w końcu. - To mała dziura, bez trudu znajdzie pani ojca swojego syna. Dlaczego komplikować sobie życie i angażować się do pracy jako opiekunka do dziecka?

- Nie stać mnie na wyjazd - przyznała otwarcie. - Sam pan powiedział, że na St Bonaventure jest niewielu turystów, więc nie ma tam tanich lotów dla zorganizowanych grup. A normalny bilet jest strasznie drogi. Do tego koszty pobytu...

Jeszcze nie zdarzyło jej się spotkać kogoś, kto potrafiłby tak jak Lewis wyrażać uczucia ruchem brwi. Wystarczyło, by uniósł jedną, a natychmiast można było odczytać niedowierzenie i pogardę.

- Co prawda nie jestem ekspertem w tej dziedzinie, ale ten strój wygląda na bardzo kosztowny. - Spojrzał na jej spodnie z delikatnego, miękkiego zamszu, pięknie skrojoną bluzkę i wytworne, wysokie buty. - Jeśli stać panią na ubrania z salonu jakiegoś projektanta, to wydaje mi się, że również bilet nie powinien stanowić problemu.

- Kupiłam ten komplet przed urodzeniem Noaha - wyjaśniła Marta. - Teraz nie stać mnie nawet na jeden taki ciuch. Zresztą, szczerze mówiąc, nawet gdybym miała pieniądze, już bym ich na to nie wydała. - Spojrzała smutno na plamy i zagniecenia, których Lewis nie mógł dostrzec z miejsca, gdzie siedział. - Są niepraktyczne, gdy trzeba zajmować się dzieckiem.

- Domyślałam się, że mówiąc o swojej wspaniałej karierze, nie miała pani na myśli pracy opiekunki? - spytał z sarkazmem.

- Nie. Redagowałam dział mody w czasopiśmie „Glitz”. To ilustrowany magazyn dla kobiet. Bardzo ekskluzywny. Kochałam swoją pracę i miałam dobre zarobki. Niestety, jednocześnie byłam rozrzutna. - Westchnęła, przypominając sobie, jak lekkomyślnie kupowała buty, ubrania i najmodniejsze dodatki. Pieniądze wydane tylko na taksówki pozwoliłyby jej mieszkać na St Bonaventure przez rok. - Często jadałam poza domem. W czasie wakacji zawsze wspaniały wyjazd... Nie było to zbyt rozsądne. Nigdy nie myślałam o oszczędzaniu. Ważne było, jak się żyje w danym momencie, a nie martwienie się o przyszłość.

- To miły sposób na życie, dopóki ta przyszłość nie nadejdzie. Nie może pani wrócić do tamtej pracy, jeśli zrobiło się tak krucho z pieniędzmi?

- Próbowałam niedługo po urodzeniu Noaha, jednak okazało się to zbyt trudne. Byłam tak zmęczona, że przez kilka pierwszych tygodni nie potrafiłam logicznie myśleć. Gdy po raz kolejny zapomniałam o umówionym spotkaniu, wezwano mnie i usłyszałam, że muszą dać mi wolne. Był to uprzejmy sposób, żeby zwolnić mnie z pracy. -Marta lekko wzruszyła ramionami. - Rozumiem moją szefową. Chodziłam nieprzytomna, a sesje fotograficzne są bardzo kosztowne. Nie można sobie pozwolić, żeby drogie modelki, jakie wynajmuje „Glitz”, siedziały i czekały, aż redaktorka działu mody przypomni sobie, który to dzień tygodnia.

- Może należało pomyśleć o tym, zanim zdecydowała się pani na dziecko? - spytał Lewis zjadliwym tonem.

- Myślałam o tym. - Marta robiła wszystko, by nie dać się sprowokować.

- Dlatego wcześniej nie zdecydowałam się na dziecko. Jednak nawet przez chwilę nie żałowałam, że mam Noaha. Szukam takiej pracy, która umożliwiłaby mi być stale z dzieckiem. Za nic nie chciałabym zostawiać Noaha z kimś obcym na całe dni, szczególnie teraz, kiedy jest jeszcze taki mały. Brałam różne prace zlecane, ale w ten sposób nie można liczyć na stały dochód. Nie pomaga mi też świadomość, że zaciągnęłam poważny kredyt mieszkaniowy tuż przed poznaniem Rory'ego. - Zadrżała na myśl o długu, który musiała spłacić bankowi. - Mieszkanie jest jak z bajki, przebudowane poddasze z widokiem na rzekę. Jednak teraz nie stać mnie, żeby tam mieszkać. Wynajęłam je i dzięki temu spłacam pożyczkę. Żyjemy z Noahem w skromnym mieszkaniu, ale i tak z trudem wystarcza pieniędzy na opłaty.

- Mogłaby pani sprzedać mieszkanie. Jeśli jest tak atrakcyjne, jak pani mówi, powinno być sporo warte.

Marta pomyślała, że Lewis, jak na inżyniera przystało, praktycznie podszedł do sprawy.

- Pewnie tak zrobię, ale nie chcę podejmować decyzji przed rozmową z Rorym. Mam przeczucie, że gdy już poznam jego opinię, reszta sama się ułoży. Wyjazd na St Bonaventure jest więc dla mnie sprawą podstawową. - Spokojnie odwzajemniła chłodne spojrzenie Lewisa. -Dlatego, gdy Gili powiedziała, że właśnie tam pan wyjeżdża i potrzebuje opiekunki do dziecka, wydało mi się to doskonałym rozwiązaniem.

- Może dla pani. - Spojrzał na nią cynicznie. - Natomiast nie wiem, co z tego wyniknie dla mnie, jeśli zaraz po przybyciu na wyspę zacnie się pani uganiać za biologami morskimi.

- Nie ma mowy o żadnym uganianiu się, jak pan to nazywa. - Marta wzięła głęboki wdech i zmusiła się do spokojnego tonu. - Zakładam, że przygotuje pan odpowiednią umowę na sześć miesięcy, a ja oczywiście wywiążę się ze swoich obowiązków. Będę miała mnóstwo czasu, żeby znaleźć Rory'ego, poznać go z dzieckiem i oswoić z myślą, że jest ojcem. Jeśli pod koniec naszego pobytu zdecyduje, że powinniśmy z nim zostać, to w porządku. Jeśli nie, po prostu wrócimy z panem i Viola. Przynajmniej zrobię wszystko, żeby Noah spotkał się z ojcem.

Viola zaczęła się kręcić. Marta usadziła ją wygodnie na kolanie i podała kolejną zabawkę z torby. Dziewczynka z radością oddała królika i chwyciła gumowe kółko. Dzięki temu królik szybko znalazł się w rękach Noaha,

którego buzia zaczęła niebezpiecznie układać się do płaczu. Nie podobało mu się, że matka poświęca całe zainteresowanie jego rywalce. Wziął królika, ale widać było, że teraz jemu należy się uwaga. A za chwilę o swoje prawa najpewniej upomni się Viola...

Lewis obserwował, jak Marta z precyzją żonglera stara się panować nad dziećmi. Zmarszczył brwi.

- To po prostu niewykonalne, żeby pani dała sobie radę jako niania - stwierdził obcesowo. - Nie zapanuje pani jednocześnie nad obojgiem.

- Dlaczego nie? Żadne z nich nie płacze, prawda? - Modliła się w duchu, żeby Viola i Noah byli cicho jeszcze przez chwilę.

- Na razie nie, ale podrzucanie ich na kolanach i podawanie zabawek jest dobre przez pięć minut. Co będzie, gdy oboje zaczną wrzeszczeć i trzeba będzie je karmić? - spytał Lewis.

- Matki bliźniaków jakoś dają sobie radę.

- Są do tego przyzwyczajone.

- Ja też się na pewno przyzwyczaję - stwierdziła nieco zaczepnym tonem.

Lewis nachmurzył brwi.

- Proszę tylko spojrzeć na siebie. - Drażniło go, że siedziała wyprostowana, z wysoko uniesioną głową, przyglądając mu się ciemnymi oczami. - Wygląda pani, jakby nie spała przez rok - stwierdził szorstko. - Dziwię się, że jeszcze ma pani siłę opiekować się dzieckiem, a już zupełnie sobie nie wyobrażam, by mogło ich być dwoje.

Pomyślał, że przydałoby się jej pół roku na słonecznej plaży, dobre jedzenie i mnóstwo snu. Była przemęczona i zestresowana, nie miała lekkiego życia...

Zaraz jednak powiedział sobie, że nie ma obowiązku opiekować się Martą Shaw. Nie z jego winy znalazła się w trudnej sytuacji. Postanowiła samotnie wychowywać dziecko i było już za późno na narzekanie, że jest to męczące.

Jednak, prawdę mówiąc, na nic nie narzekała... Natychmiast odrzucił tę myśl. Jej oferta nie wchodziła w rachubę.

- Nie chcę znaleźć się w sytuacji, że będę musiał opiekować się panią, Noahem i Violą na dodatek - stwierdził krótko.

Marta nie zamierzała poddać się tak łatwo.

- Jestem silniejsza, niż mogłoby się wydawać. Opiekuję się dzieckiem od ośmiu miesięcy i lepiej niż pan zdaję sobie sprawę, ile to wymaga trudu -

stwierdziła z przekąsem. - Jestem pewna, że poradziłabym sobie. - Błagania w przypadku Lewisa Mansfielda nie mogły odnieść skutku, ale w końcu zdecydowała się spróbować i tej metody.

- Proszę, niech mnie pan zabierze ze sobą. Zdążyłam już polubić Violę. Będę się nią opiekować jak siostrą Noaha.

- Zawahała się. Jak wyjaśnić mu, że ta .sytuacja byłaby korzystna dla całej czwórki? - Myślę, że jesteśmy stworzeni dla siebie - dodała więc z wdzięcznym uśmiechem.

Jedna z brwi Lewisa natychmiast uniosła się wysoko. Marta żałowała, że nie ugryzła się w porę w język. Przecież jej słowa zabrzmiały jak całkiem jednoznaczna propozycja! Zaczerwieniła się po uszy.

- Mam nadzieję, że rozumie pan, co mam na myśli - powiedziała cicho.

- Rozumiem. - Wstał gwałtownie. Najwyraźniej nie potrafił długo usiedzieć w miejscu. Znów zaczął krążyć po pokoju. - Powinienem być uprzedzić, że zgodziłem się na rozmowę z panią wyłącznie ze względu na Gili - oświadczył w końcu. - Z jakiegoś powodu upierała się, że właśnie pani jest osobą, której potrzebuje.

- Też tak sędzę - stwierdziła oficjalnym tonem, bez żadnych uśmiechów czy spojrzeń. - Uważam, że nadaję się na opiekunkę Violi.

Natomiast Lewis był innego zdania. Po pierwsze nie wierzył, by okazała się dobrą nianią. A po drugie... Po drugie dobrze wiedział, że trudno mu będzie przeżyć sześć miesięcy z panną Shaw u boku. Jej ciemne oczy i zmysłowe usta zbyt by go rozpraszały i niepokoiły, a przecież na St Bonaventure czekała go ciężka i wymagająca nieustannego skupienia praca. Było to największe zlecenie w jego karierze. Nie zamierzał więc ryzykować.

- Jak widzę, powinienem powiedzieć Gili, że nie jest pani jedyną kandydatką - oświadczył, starając się nie myśleć o kilku miesiącach pod jednym dachem z Martą. - Agencja, która znalazła obecną opiekunkę Violi, przysłała dziś rano osobę, która wydaje się bardzo odpowiednia. Eve jest wyszkoloną opiekunką i oczywiście jest też bardzo...

- „nudna”, to jedyne określenie, które nasunęło się Lewisowi - ... sprawna.

- Sprawna? A co to znaczy sprawna? - nie wytrzymała Marta. - Że w rekordowym tempie zmieni pieluszkę? Małe dzieci potrzebują przede wszystkim miłości, poczucia bezpieczeństwa i stałej opieki.

- Eve ma bardzo dobre referencje, więc jestem przekonany, że doskonale

wie, czego potrzebują dzieci. A przy tym jest... - straszną nudziarą, pomyślał znów - ... bardzo rozsądna i nie ma żadnych dodatkowych zobowiązań, więc będzie mogła zająć się wyłącznie Viola - rozpaczliwie przekonywał samego siebie. - Muszę brać pod uwagę fakt, że będę mieszkał z opiekunką Violi przez pół roku, dlatego wolałbym, żeby to była osoba o zgodnym charakterze. Eve wydaje się cicha i zrównoważona. Na pewno można na niej polegać. - I zanudzić się na śmierć. - Jestem pewien, że szybko wdroszę się w obowiązki.

Co z tego, że jest nudna i nijaka? - myślał. Przynajmniej będzie spokój, bo nie ma ciemnych prowokujących oczu. Tak będzie o wiele lepiej.

- Rozumiem. - Marta wstała i podała mu siostrzenicę. -W takim razie niewiele zostało do powiedzenia - Starła się za wszelką cenę nie dać poznać po sobie rozczarowania Schowała zabawki do torby i wzięła Noaha na rękę. - Dziękuję, że poświęcił mi pan czas - powiedziała chłodno.

Lewis ostrożnie trzymał na rękach Violę. Czuł, że mała za chwilę zacznie protestować. Gdy Marta odwróciła się do wyjścia, dziewczynka zorientowała się, że za chwilę zostanie porzucona.

- Przykro mi - powiedział szorstkim tonem. - Po prostu nie sądzę, by coś z tego wyszło.

Marta bez przekonania usiłowała zachęcić Noaha, żeby zjadł kolejną łyżkę puree. Chłopiec zacisnął usta i przecząco kręcił głową.

Zupełnie jak Lewis Mansfield, pomyślała.

- Dlaczego wy, mężczyźni, jesteście tacy trudni? - spytała poważnie.

Noah nie odpowiedział, nie otworzył też buzi. Czasem bywał bardzo uparty. Marta z westchnieniem włożyła łyżkę z puree do własnych ust, a potem wróciła do przeglądania drobnych ogłoszeń. Niechętnie pogodziła się z myślą, że St Bonaventure musi poczekać, a teraz należało znaleźć jakąś pracę. Szybko zorientowała się, że dorywcze zajęcia nie wystarczą nawet na utrzymanie dziecka. Mimo wszystko była gotowa wcielić się w rolę gosposi lub opiekunki, jeśli zajęcie gwarantowałoby zakwaterowanie dla niej i Noaha. Dzięki temu nie musiałyby wynajmować mieszkania, a to wielka oszczędność.

Znalazła coś w Yorkshire, ale gdy doczytała ogłoszenie do końca, poczuła złość. Mogliby od razu napisać: „Potrzebna naiwna idiotka za nędzne grosze”, pomyślała. Nieświadomie ciągle trzymała łyżkę w ustach. Odwróciła stronę, gdy zadzwonił telefon.

To pewnie Liz z codzienną porcją pocieszenia, pomyślała i podniosła słuchawkę.

- Cześć - wybelkotała, nie wyjmując łyżki z ust.

- Czy pani Marta Shaw?

Niewiele brakowało, żeby z wrażenia połknęła łyżkę. Słuchawka wysunęła się jej z ręki. Marta natychmiast rozpoznała srogi ton, ale nie zamierzała przyznać się do tego. Lewisowi Mansfieldowi sprawiłoby to przyjemność, a jej wcale na tym nie zależało. Chwyliła słuchawkę, nim zdążyła wylądować na podłodze, wyjęła z ust łyżkę i chrząknęła.

- Tak - powiedziała opanowanym głosem.

- Tu Lewis Mansfield.

- Tak, słucham. - Zdobyła się na obojętny ton.

- Zastanawiałem się, czy nadal jest pani zainteresowana wyjazdem na St Bonaventure, żeby zajmować się Viola - powiedział.

Marta z satysfakcją wyczuła niepewność w jego głosie. Było oczywiste, że Lewis Mansfield nie miał najmniejszej ochoty do niej dzwonić, jednak coś musiało stanąć na przeszkodzie jego niezwykle rozsądnym planom. Mówiąc wprost, najpewniej znalazł się w rozpaczliwej sytuacji. W takim razie można było trochę podrażnić tygrysa.

- Wydawało mi się, że miał pan już doskonałą kandydatkę. .. jak jej było na imię?

- Eve.

- Właśnie, Eve. Nie przyjęła tej pracy?

- Powiedziała, że się zgadza. Wszystko już przygotowałem i wtedy zadzwoniła. Przemyślała propozycję jeszcze raz i uznała, że nie chce jechać.

- Och, okazuje się, że jednak nie bardzo można na niej polegać - zauważyła Marta z wyraźną satysfakcją.

- Chodzi o to - mówił Lewis przez zaciśnięte zęby - że zrobiłem rezerwację na najbliższy weekend. Nie mam już czasu na kolejne ogłoszenia. Jeśli mogłaby pani przygotować się do wyjazdu, kupię bilet dla pani i dziecka.

Marta wygodnie rozsiadła się na krześle i zdecydowała się na jeszcze jedną łyżkę purée.

- Ale podobno mamy niezgodne charaktery.

- Tego nie mówiłem.

- Wyraźnie dał pan to do zrozumienia.

- Cóż, oboje będziemy musieli się postarać. - Lewis zaczął się niecierpliwić. - Zresztą czeka mnie dużo pracy w biurze i w terenie, więc niewiele będę przebywał w domu, co zminimalizuje niebezpieczeństwo konfliktów.

Nastała krótka chwila ciszy.

- Powinien pan powiedzieć: „Marta, nie żartuj, jesteś bardzo miła i na pewno cudownie się między nami ułoży”.

Lewis westchnął.

- Jeśli pojedzie pani na St Bonaventure, jakoś będziemy musieli się dogadać.

- Zabrzmiało to jak przykry obowiązek. - Marta poczuła się dotknięta. - Szkoda, naprawdę szkoda. Dlaczego z góry pan zakłada, że nie można na mnie polegać jak na Eve?

- Cóż, Eve nie miała żadnych dodatkowych zobowiązań. - Był wyraźnie zniecierpliwiony. - Nie będę udawał, że od początku zależało mi, żeby to właśnie pani pojechała na St Bonaventure. Nie mam czasu na żadne gierki. Powiedziała pani, że chce tam jechać, a ja zapewniam taką szansę. Jeżeli decyduje się pani na tę pracę, to jutro otrzyma pani bilety. Jeśli nie, proszę od razu powiedzieć. Będę szukał kogoś innego.

Zrobiłby to, a Marta nie zamierzała ryzykować.

- Zgadzam się.

Marta sączyła szampana, starając się zbytnio nie zwracać uwagi na Lewisa, który siedział w tym samym rzędzie, lecz kilka foteli dalej. Przydzielono im pierwszy rząd, żeby dzieci mogły spać w specjalnych łóżeczkach. Inni pasażerowie woleli zająć dalsze miejsca. Martę od Lewisa dzieliły cztery fotele. Z milczącym porozumieniem zajęli odległe miejsca już na lotnisku Hearhrow. Nie mogli wtedy porozmawiać, bo trzeba było odprawić po dwa zestawy krzesełek, wózków, dziecięcych siedzeń samochodowych, nie licząc mnóstwa innych niezbędnych przedmiotów. W tym czasie dzieci były bardzo ożywione. Oboje starali się, żeby zachowały dobry humor przynajmniej do czasu wejścia na pokład.

Teraz Noah i Viola już spali, a samolot sunął wysoko nad chmurami. Wokół słychać było przyciszone rozmowy. Pasażerowie wygodnie usadowili się z drinkami w rękę i wymieniali uwagi na temat zbliżającego się posiłku. Uporczywe milczenie Lewisa spowodowało, że Marta czuła się coraz bardziej niezręcznie. Uznała, że siedzenie na przeciwległych końcach

jest po prostu śmieszne. W ten sposób nie można było rozmawiać, a podróż miała trwać wiele godzin.

W końcu zdecydowała się przesunąć bliżej. Okazało się to trudniejsze, niż mogłoby się wydawać. Umiejętnie balansując szklanką z napojem, przełożyła wszystkie dziecięce rzeczy na sąsiedni fotel. Już w połowie przedsięwzięcia zaczęła żałować decyzji, a gdy wreszcie zasiadła w fotelu, była zmęczona i spocona.

Lewis przyglądał jej się ze zdziwieniem.

- Co pani robi?

- Pomyślałam, że powinnam być bardziej towarzyska.

- Odgarnęła włosy spadające na twarz. - Poza tym dziwnie by to wyglądało, gdybyśmy krzyczeli do siebie przez całą drogę do Nairobi.

- Sądziłem, że wykorzysta pani dodatkowe miejsce, żeby wygodnie się przespać

Jego słowa zaskoczyły ją. Była pewna, że siadając jak najdalej, pan Mansfield myślał o własnej wygodzie. Zarazem jednak zrobiło się jej przykro. Wolalby, żeby spała i nie zwracała mu głowy, i prawie się z tym nie krył.

- Jeszcze nie było posiłku. Poza tym nie chce mi się spać.

- Żeby nie robić wrażenia wiecznie nadąsanej, zdobyła się na uśmiech. - Wydaje mi się, że to dobry moment, by lepiej się poznać. Ostatecznie czeka nas wspólnych sześć miesięcy. Poza tym z Nairobi mamy lecieć dużo mniejszym samolotem, więc i tak będziemy musieli siedzieć obok siebie. Mamy szansę, by się przyzwyczaić, że jesteśmy blisko.

- Na pewno nie posuniemy się do tego, żeby być jeszcze bliżej - zapewnił chłodno.

Ale czarusz z niego, pomyślała zgryźliwie i stwierdziła chłodno:

- Zaraz wrócę na tamto miejsce, skoro uważa pan, że naruszam pana osobistą przestrzeń. - Odstawiła szklankę i zaczęła rozpinąć pas.

- Na litość boską, niech pani zostanie tu, gdzie jest - powiedział z irytacją, lecz zaraz się zmiłogował: - Przepraszam, ale ostatnio byłem bardzo zajęty. W biurze atmosfera stała się nerwowa. Połowa naszych projektów jest pod znakiem zapytania, rozmowy w sprawie portu w St Bonaventure utknęły w miejscu. Nic nie jest gotowe. Na dodatek cała ta sprawa z Savannah...

Marta mogła mu tylko współczuć. Czytała w jakimś plotkarskim

czasopiśmie o burzliwych scenach urządzanych przez jego siostrę. Ostatnim razem wezwano policję do jej domu. W końcu Lewis sam zawiózł ją do szpitala. Musiał przepychać się wśród tłumu reporterów, którzy czekali przed wejściem i wykrzykiwali pytania dotyczące najbardziej intymnych szczegółów z życia jego siostry. Nic dziwnego, że teraz był zmęczony i rozdrażniony.

- Nigdy nie miałem łatwego charakteru - przyznał. -A ostatnio wszystkim dałem się we znaki. Wczoraj moja asystentka już nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie zniknę na całe pół roku. - Uśmiechnął się ironicznie i spojrzał na Martę. - Ma pani rację, powinniśmy lepiej się poznać. Szkoda, że wcześniej na to nie wpadłem.

- Ma pan dużo spraw na głowie. - Poczula się trochę niezręcznie. Właśnie gdy zaczęła się przyzwyczajając do myśli, że był kłótliwym ponurakiem, nagle zachował się jak normalny człowiek.

- Myśli pani, że możemy zacząć od początku? - spytał, jeszcze bardziej komplikując sytuację.

Co mogła odpowiedzieć?

- Oczywiście. - Wyciągnęła rękę. - Jestem Marta. Uśmiechnął się lekko.

- Lewis, bardzo mi miło. - Uścisnął jej dłoń. Wolalaby, żeby tego nie zrobił. Jego palce były ciepłe i silne. Poczula lekki dreszcz. Cofnęła dłoń i upiła łyk szampana. Okazał się zbyt słodki. Właściwie wcale nie miała na niego ochoty. Wielokrotnie czytała o tym, że długie loty powodują odwodnienie organizmu i najlepszym rozwiązaniem jest picie dużej ilości wody. Jednak gdy Lewis zażądał dla siebie butelki wody, jakby jemu na przekór poprosiła stewardessę o szampana.

Było to niemądre, tym bardziej teraz, gdy Lewis niespodziewanie stał się sympatyczny.

- Co się stało z Eve? - spytała.

- Z jaką Eve?

- Opiekunką, która doskonale nadawała się do tej pracy - przypomniała. - Była rozsądna, pracowita, gotowa do poświęceń i zawsze można było na niej polegać.

- Racja. - Lewis zdążył już zapomnieć o tamtej nudnej kobiecie. Nagle zakręciło mu się w głowie. Oczywiście nie mogło chodzić o Martę ani jej uśmiech, ani spojrzenie spod długich rzęs. Popatrzył na swoją szklankę z wodą. Przecież nie pił alkoholu.

Pomyślał, że ciśnienie w kabinie tak na niego podziało.

- Wygląda na to, że Eve się zakochała.

Marta odwróciła się w fotelu i spojrzała zaskoczona na Lewisa.

- Zakochała się?

- Tak powiedziała - rzucił z lekkim niesmakiem. - Rozmawiałem z nią w poniedziałek. We wtorek przyjęła pracę. W środę wieczorem poznała jakiegoś faceta w klubie i następnego dnia rano zadzwoniła do mnie. Powiedziała, że zamierza spędzić z nim resztę życia, więc dziękuje, lecz nie pojedzie na St Bonaventure.

- Naprawdę? - roześmiała się Marta. - Czyli nie okazała się przesadnie rozsądna?

- Można to tak określić. Porzuciła doskonałą pracę, żeby poświęcić wszystko mężczyźnie, którego znała od kilku godzin... Po prostu śmieszne!

- Jeśli jest zakochana, to patrzy na to zupełnie inaczej.

- Jak może go kochać? - Lewis wrócił do dawnego, zrzedliwego tonu. - Przecież nic o nim nie wie.

Podeszła stewardessa, by zaproponować kolejnego szampana. Marta przecząco pokręciła głową. Nie zamierzała powtórzyć błędu.

- Poproszę wodę. - Była dumna z własnego rozsądku. Potem z ironią spojrzała na Lewisa. - Ach, rozumiem, nie wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia. Ciekawe, że wcale mnie to nie zdziwiło.

- Ty wierzysz?

- Kiedyś tak.

Nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

- Dlaczego zmieniłaś zdanie? - spytał zaciekawiony.

- Cóż, zakochałam się od pierwszego wejrzenia i przekonałam się, że to była pomyłka. - Spojrzała w przestrzeń, przypominając sobie kolejne wydarzenia. - Zwróciłam uwagę na Paula, tak jak to opisano tysiące razy. Spojrzeliśmy na siebie w zatłoczonym pokoju i od razu wiedziałam, że to ten jedyny na świecie. Przynajmniej tak mi się wydawało. Doskonale się rozumieliśmy. Tydzień później zamieszkaliśmy razem. Na szczęście nie wzięliśmy ślubu - dodała żartobliwym tonem.

Śłuchając jej opowieści, Lewis poczuł ból. Zirytowany zmienił pozycję w fotelu. Może nie chodziło o ciśnienie w kabinie? Czyżby rzeczywiście coś mu dolegało?

- Co było dalej? Marta westchnęła.

- To co zwykle. Codzienne życie, obowiązki, stresująca praca. Trudno jest utrzymać magiczną atmosferę w takich warunkach. Staraliśmy się wprowadzić oboje, ale czar prysł i w końcu nic nie zostało... Jeszcze przez jakiś czas byliśmy ze sobą, ale już nie było tak samo. Rozstanie było okropne. Zaczynaliśmy pełni wielkich nadziei, a skończyło się na awanturach. - Na chwilę opuściła ramiona, jakby wspomnienie ostatnich miesięcy z Paulem było ogromnym ciężarem. Jednak po chwili wyprostowała się, próbując odpędzić wspomnienia. - Wtedy postanowiłam, że nie chcę znów przechodzić przez coś takiego. Trwały związek musi opierać się na czymś więcej niż chwilowym zauroczeniu.

- To znaczy? - Uniósł brew.

- Jeśli chce się z kimś wspólnie spędzić życie, lepiej podejść do tego praktycznie, a nie romantycznie. Teraz poszukuję przyjaźni, szacunku i wzajemnej pomocy w codziennych sprawach. To da mi więcej szczęścia i zapewni dłuższy związek niż największy pociąg fizyczny, chociaż to też ma duże znaczenie.

- Czyli wszystkie te cechy miał w sobie ojciec Noaha... jak on ma na imię?... Rory? - Lewis z przykrością zauważył w swoim głosie nutę zazdrości.

Na szczęście Marta nie zwróciła na to uwagi. Przecząco pokręciła głową.

- Nie. - Uśmiechnęła się smutno. - Szczerze mówiąc, to nie była miłość, ale pożądanie od pierwszego wejrzenia. Poznałam Rory'ego na jakimś przyjęciu. Było to niedługo po zerwaniu z Paulem. Straciłam wiarę w siebie, czułam, że się starzeję. Ot, kobieta w średnim wieku, która już nie oczekuje niczego wspaniałego... Wtedy zobaczyłam Rory'ego. Jest sporo ode mnie młodszy i szalenie przystojny. Po londyńskiej zimie wszyscy byliśmy bladzi i szarzy, a on zjawił się prosto z Oceanu Indyjskiego. Jasnowłosey, opalony, wspaniały. Założę się, że gdy wkroczył na to przyjęcie, każda kobieta wstrzymała oddech. Rory mógł wybierać do woli. Było tam dużo naprawdę ładnych dziewczyn, nawet kilka modelek, ale on cały wieczór spędził ze mną. Czułam się wyróżniona.

Opowiadała o tamtym wieczorze z radością w głosie. Lewis zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest atrakcyjna. Nie był zdziwiony, że Rory wybrał właśnie ją. Tak, miała już pierwsze zmarszczki wokół oczu, ale jej inteligentna twarz i sposób bycia robiły ogromne wrażenie. Zmysłowe usta były bardziej uwodzicielskie niż

doskonała figura i bezmyślna mina dwudziestolatki.

- Rory był kimś, kogo potrzebowałam po przejściach z Paulem - mówiła Marta. - Znów poczułam się pożądana. Nie była to miłość, ale doskonale się dogadywaliśmy mimo różnicy wieku. Gdybyśmy byli dłużej razem, to kto wie? Może stworzylibyśmy prawdziwy związek? Jednak on musiał wrócić na St Bonaventure. Oboje wiedzieliśmy, że to nic trwałego. Przeżyliśmy wiele radosnych chwil i cieszyliśmy się z tego.

Lewisa zaczęło męczyć słuchanie o Rorym, który był tak atrakcyjny, radosny i niewątpliwie wspaniały w łóżku.

- Czy radosne chwile to również zajście w ciążę? - spytał z dezaprobatą.

- Nie, to była wpadka. Pojechaliśmy na weekend do Paryża. Rory nigdy tam nie był, a ja jeździłam wielokrotnie na pokazy mody. Ostatniego wieczoru zdecydowaliśmy się na pożegnalną ucztę. Wybrałam ostrygi. Wielki błąd! Brałam pigułki antykoncepcyjne, ale ostrygi najwyraźniej mi zaszkodziły. Miałam poważne kłopoty z żołądkiem jeszcze przez kilka dni po powrocie i... cóż, zdarza się. - Wzruszyła ramionami. - Wiem, że zatrucie pokarmowe zwykle nie jest wystarczającym powodem do założenia rodziny, jednak teraz nie oddałabym Noaha za nic na świecie. W każdym razie - dodała, spoglądając na Lewisa - nie musisz się martwić, że zachowam się jak Eve i pokrzyżuję ci wszelkie plany, mówiąc, że na St Bonaventure spotkałam mężczyznę swego życia. W sprawach uczuć stałam się realistką. Zresztą jestem zbyt zmęczona, żeby się zakochać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lewis spojrział na jej bladą twarz i podkrążone oczy.

- To widać - zauważył szorstko.

- Jeśli komuś zależy na wysypianiu się, to nie polecam trybu życia samotnej matki - powiedziała z ironią.

- Zdawałaś sobie sprawę, że będzie ciężko.

- Oczywiście, ale trzeba samemu spróbować, żeby się przekonać. Można usłyszeć wiele razy, że opieka nad dzieckiem jest męcząca, jednak dopiero gdy się ciągle nie dosypia, człowiek zaczyna rozumieć, co to znaczy zmęczenie.

Lewis pochylił się w jej stronę.

- Jeśli jest tak źle, dlaczego kobiety upierają się, żeby mieć dzieci?

- Radość, jaką daje dziecko, warta jest wszystkich nieprzespanych nocy - powiedziała Marta. - Każdej godziny zamartwiania się, czy jest zdrowe i czy wystarczy pieniędzy na wszystkie jego potrzeby.

- Brzmi to bardzo pięknie, ale z mojego doświadczenia wynika, że wiele kobiet decyduje się na dziecko, żeby zaspokoić własne potrzeby. Myślą o tym, jak bardzo same chcą być kochane i doceniane, a nie o tym, co dziecko myśli i czuje. Ostatnio posiadanie dzieci znów jest w modzie. Można się nimi pochwalić, szczególnie gdy wystroi się je jak lalki w drogie i eleganckie stroje. Jednak gdy miną zachwyty, zadają sobie pytanie: „Och, co ja mam teraz zrobić z dzieckiem?”.

- Podrzucić bratu, żeby się zaopiekował? - podpowiedziała Marta. Z jego zgryźliwego tonu domyśliła się, że mówił o Savannah.

- Może być też niania, teściowa lub ktokolwiek, kto gotów jest zajmować się nudnymi i nie zawsze miłymi obowiązkami. Przecież dziecko nie powinno przeszkadzać matce w życiu osobistym.

Na chwilę zapadła cisza. Marta zdawała sobie sprawę, że poruszyli drażliwy temat.

- Jeśli tak uważasz, dlaczego zgodziłeś się zaopiekować Viola? - spytała ostrożnie.

- Co miałem zrobić? - Wzruszył ramionami. - Zastałem siostrę w ataku hysterii, dziecko płakało... - Przeszedł go dreszcz na wspomnienie tej sceny.

- Savannah zupełnie nie panuje nad sobą. Nadal nie wróciła do równowagi i nie jest w stanie zająć się dzieckiem. Natomiast ojciec Violi przebywa teraz

w Stanach. Przynajmniej był tam, gdy ostatnio miałem o nim jakieś wiadomości. Nie obchodzi go, że ma córkę, a już na pewno nie zamierza się nią zajmować... Jestem jedyną osobą, która czuje się za nią odpowiedzialna. To małe dziecko i nie mogę po prostu powiedzieć, że mnie to nie interesuje.

Marta zerknęła na niego z boku. Przy pierwszym spotkaniu wydawał się twardy i odpychający, jednak pod tą maską krył się dobry, przyzwoity człowiek. Takie cechy nie miały dla niej większego znaczenia, kiedy pochłonięta była pracą i burzliwym życiem towarzyskim, ale gdy dostała od życia twardą szkołę, zaczęła doceniać podobne zalety. Lewis w jej oczach stał się od razu bardziej atrakcyjny.

Zmusiła się, żeby nie spoglądać w jego kierunku. Nawet o tym nie myśl, napomniała się w duchu. Co innego odkryć, że Lewis potrafi być miły, a co innego widzieć w nim atrakcyjnego faceta. Jest twoim pracodawcą, a ty masz znaleźć Rory'ego.

Upiła łyk wody, zastanawiając się, czy nie lepiej byłoby nadal sączyć szampana.

- Musisz być bardzo związany z siostrą, jeśli właśnie do ciebie zwraca się o pomoc - zauważyła po chwili.

Lewis skrzywił się.

- Między innymi z mojej winy Savannah tak postępuje. Gdy miała cztery lata, zostawiła ją matka, więc niby kto miał ją nauczyć, czym jest rodzinne ciepło? Kto miał jej przekazać właściwe wzorce i wartości?

- Na pewno nie matka, która ją porzuciła... Co to za matka?!

- Cóż, Michaela była bardzo ładna, zepsuta i bogata. Zupełnie jak Savannah. Po rozwodzie z moim ojcem wyjechała do Stanów. Zginęła w wypadku drogowym kilka lat później. Zgodnie z testamentem, cały jej majątek przeszedł na fundusz powierniczy, którym Savannah zaczęła dysponować z chwilą ukończenia osiemnastu lat. I to jest jedyne źródło utrzymania mojej siostry. Nie źródło, ale całkiem spora rzeka. Jednym słowem, Savannah jest bogata, piękna, zepsuta, i nie wie, co to praca.

- Dopiero teraz zrozumiałam, że to przyrodnia siostra.

- Jest młodsza ode mnie o czternaście lat. Gdy zacząłem studia, rzadko ją widywałem. Biedne dziecko, niewiele miała z dzieciństwa. Zajmowały się nią kolejne opiekunki, potem znalazła się w szkole z internatem. Mój ojciec nigdy nie poświęcał się dzieciom, a gdy interesy zaczęły podupadać, jeszcze bardziej zamknął się w sobie. Myślę, że przez większość czasu nie pamiętał,

że Savannah w ogóle istnieje. W czasie wakacji robiłem dla niej, co mogłem. Gdy zmarł nasz ojciec, zamieszkała u mnie, ale miała dopiero szesnaście lat i włączyła się z grupą narwanych nastolatków - westchnął Lewis. - Zawsze wyciągałem ją z kłopotów. Mam do siebie o to pretensję. Gdybym był wobec niej bardziej stanowczy, nie byłaby teraz tak zepsuta.

- To nie twoja wina - stwierdziła Marta. - Nawet najlepsi rodzice miewają problemy z dorastającymi dziećmi. Naprawdę nie wiem, co jeszcze mogłeś dla niej zrobić.

Lewis wydawał się zaskoczony jej poparciem.

- Helen zawsze mi powtarzała, że powinienem być bardziej wymagający wobec Savannah.

- Helen? - Marta, choć niby nie miała ku temu powodów, zaniepokoiła się.

- Moja narzeczona.

Niepokój zamienił się w rozczarowanie. Właściwie dlaczego mnie to zaskoczyło? - pomyślała. Był przed czterdziestką, inteligentny, zamożny, dość przystojny. Nie był też ani dziwakiem, ani charakteropatą. Atrakcyjny facet, jeśli ktoś gustuje w ponurych twardzielach. Nic dziwnego, że miał narzeczoną.

- Byliśmy razem przez całe lata - mówił Lewis. - Jednak wyprowadzała ją z równowagi, kiedy Savannah zjawiała się pijana, szczególnie gdy akurat mieliśmy gości, lub gdy dzwoniła w środku nocy.

Marta ucieszyła się, że mówił o narzeczonej w czasie przeszłym, choć właściwie ta sprawaw ogóle nie powinna jej obchodzić.

- Rozumiem...

- Na pewno Helen miała rację. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo Savannah była ode mnie zależna. Miała pieniądze i była zepsuta, ale nigdy nie czuła się pewnie. Czy mogę ją zawieść, gdy potrzebuje pomocy? Czasem zachowuje sienie do zniesienia, ale to przecież moja młodsza siostra... - Przerwał nagle. - Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Właśnie pomyślałam, jaka to szkoda, że nie masz własnych dzieci. - Marta zarumieniła się lekko. Nie chciała tak się na niego gapić. - Niewielu mężczyzn tak poważnie i odpowiedzialnie traktuje rodzinne więzi. Nigdy nie chciałeś założyć rodziny?

- Nie - stwierdził ostrym tonem. - Savannah dostarczała mi dość smartwień.

- Z własnymi dziećmi byłoby inaczej. Pokręcił głową.
- Nie chcę ryzykować. W rodzinach tak często źle się układa.
- Powiedzmy, że bywa różnie, i dobrze, i źle. Nie ma jednak większego źródła radości niż szczęśliwa rodzina. Niż dzieci.
- Sama powiedziałaś, że małe dziecko wymaga ciężkiej pracy. Wciąż chodzisz przemęczona i niewyspana.
- Tak, ale mówiłam też, że warto. Próbuję poradzić sobie samotnie, a ty byłbyś w innej sytuacji.
- Helen zawsze powtarzała, że z naszym dzieckiem nie byłoby kłopotu. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego mielibyśmy być tacy wyjątkowi.
- Rozumiem, że już nie jesteście razem? Spojrzał na Martę.
- Był to idealny związek. Helen jest piękną, mądrą i bardzo utalentowaną kobietą. Stanowiliśmy parę, choć każde z nas żyło własnym życiem. Ja dużo podróżowałem, ona pracowała jako adwokat, ale cieszyliśmy się każdą wspólnie spędzoną chwilą. Wszystko szło świetnie, aż pewnego dnia obudziły się w niej hormony. Chciała mieć dziecko. Nie zależało jej na małżeństwie, lecz wyłącznie na dziecku. Wciąż powtarzała, że to najlepszy moment.
- Cóż, może właśnie tak było. - Marta zaczęła współczuć Helen. Może była piękna i mądra, ale z Lewisem niewiele potrafiła wskórać.
- Dla jej kariery na pewno nie był to odpowiedni moment. Ciężko pracowała, szykował jej się awans. Nie mogłem uwierzyć, że była gotowa rzucić to wszystko.
- Marta pomyślała o swojej karierze. Była szefem działu w ekskluzywnym piśmie, wrócono jej, że zajdzie wyżej, nawet na sam szczyt. Było to dla niej bardzo ważne. Kiedyś.
- Cóż, kobiety często gotowe są poświęcić dla dziecka wszystko.
- Różnie bywa. Helen wcale nie zamierzała rezygnować z pracy. Chciała urodzić dziecko i wrócić do firmy. Mieć dziecko tylko po to, by zaraz oddać je niańce, a samej zajmować się wyłącznie karierą? - Uśmiechnął się ironicznie. - Helen powiedziała, że jestem egoistą.
- Co stało się później?
- Postawiła ultimatum: dziecko albo rozstanie.
- Noi...?
- No i odeszła.
- Bardzo mi przykro - Marta poczuła się niezręcznie.

- Żałowałaś kiedyś tej decyzji?

- Nie... choć czasem brakuje mi Helen. Nawet bardzo.

- Upił kolejny łyk wody. - Ale nawet gdybyśmy mieli dziecko, brakowałoby mi dawnej Helen. Ta sprawa stała się dla niej obsesją. Nie wiem, jak wyglądałoby nasze życie, gdybym jej uległ.

Marta wyobrażała sobie lądowanie na St Bonaventure. Ponieważ myślała o wyjeździe od wielu miesięcy, była przekonana, że wszystko odbędzie się jak w jej marzeniach.

Samolot powoli obniży lot nad oceanem, którego ciemnoniebieskie wody w lagunach zmieniają kolor na turkusowy. Spojrzy przez okno i zobaczy łódki wokół rafy, plaże z palmami, a na każdej fali odbicie promieni słońca. Natychmiast opuści ją zmęczenie ostatnich miesięcy.

Jednak rzeczywistość okazała się inna. Czterdzieści minut przed lądowaniem samolot otoczyły ciemne chmury. Deszcz spływał strumieniami po oknach, turbulencje obudziły dzieci. Zaczęły płakać, czując w uszach ucisk spowodowany zmianą ciśnienia. Marta wzięła na ręce Noaha, starając się go uspokoić. Jednak Lewis poradził sobie z Violą o wiele lepiej. Zachował kamienny spokój, jakby nie zauważył, że wiatr miota samolotem. Przytulił małą do siebie. Dziewczynka szybko przestała szlochać, czując spokojny rytm jego serca.

Marta zdawała sobie sprawę, że Noahowi udziela się jej strach. Jednak nie potrafiła się uspokoić, gdy samolot unosił się i opadał, kadłub drżał, a od powierzchni oceanu dzieliły ich niespełna dwa kilometry.

Lewis zerknął w jej kierunku.

- Wszystko w porządku?

- Po prostu świetnie. - Wstrzymała oddech i boleśnie przygryzła wargę, gdy samolot wpadł w kolejną dziurę powietrzną. - Nie ma to jak ryzykować życie już od świtu - powiedziała niepewnym głosem, zlizując krew z wargi.

Lewis odpiął pas i obejmując Violę, usiadł obok Marty.

- Daj mi rękę - powiedział.

Próbowała uspokoić Noaha, który płakał na jej kolanach. Miała wielką ochotę chwycić dłoń Lewisa, a jednocześnie czuła się skrepowana sytuacją. Jednak szybko wytłumaczyła sobie, że jeśli sama przestanie się bać, to dziecko również powinno się uspokoić. Wyciągnęła dłoń. Lewis objął ją mocno.

- Jesteśmy zupełnie bezpieczni - powiedział. - W porze deszczowej

często tak bywa. Piloci są do tego przyzwyczajeni. Za chwilę zejdziemy poniżej chmur i zrobi się spokojniej.

- Będziemy szybko spadać? - spytała niepewnie Marta, starając się nie zwracać uwagi na dotyk jego gorącej dłoni.

Uśmiechnął się lekko.

- Czeka nas kontrolowane obniżenie wysokości. Czy to zabrzmiało uspokajająco?

Uspokajał ją przede wszystkim dotyk jego dłoni i spokojny głos. Siedział zrelaksowany, obejmując dziecko z jednej strony, a z drugiej trzymając za rękę rozhisteryzowaną kobietę. Noah, czując, że serce przestało jej nerwowo łomotać, instynktownie przytulił się do niej. Płacz zmienił się w pojedyncze pochłipywania. Marta objęła mocniej syna. Pomyślała, że chętnie przytuliłaby się do Lewisa, by poczuć się bezpiecznie...

Weź się w garść! - ofuknęła się w duchu. Naprawdę zaczynasz tracić głowę.

Jednak nie wypuściła dłoni Lewisa.

- Czasem myślę, że dobrze byłoby wypłakać się jak dziecko - powiedziała drżącym głosem.

- Doskonale cię rozumiem.

- Naprawdę? - zdziwiła się. Spojrzała na niego spod rzęs. Nie był przystojny, ale stwarzał poczucie pewności i bezpieczeństwa. Nie wyobrażała sobie, że kiedykolwiek mógłby płakać.

- Małe dzieci mają przyjemne życie. - Uśmiechnął się lekko. - Śpią, kiedy chcą, jedzą, kiedy chcą, i głośno dają wszystkim do zrozumienia, co naprawdę czują. Nie muszą udawać, że są szczęśliwe, gdy jest im źle, ani udawać odwagi, gdy się boją.

Później Marta nie pamiętała, co jeszcze mówił Lewis, gdy podchodzili do lądowania na St Bonaventure. Po prostu trzymała go za rękę, dopóki samolot nie dotknął ziemi. Ulewa nadal trwała, ale byli bezpieczni. No i, niestety, już nie było powodu, żeby trzymać go za rękę.

- Wszystko w porządku? - spytał Lewis, rozluźniając palce.

- Tak. - Marta cofnęła dłoń. - Dziękuję - powiedziała cicho. - Zwykle nie zachowuję się tak historycznie.

- To normalne. Gdy przeżywa się takie turbulencje pierwszy raz, każdy ma prawo się bać.

Dzieci były zmęczone i marudziły, gdy czekali w prymitywnej

poczekalni na bagaże. Marta usiadła odrętwiała na plastikowym krześle. Nie miała pojęcia, która godzina jest w St Bonaveture czy gdziekolwiek na świecie. Drżała ze zmęczenia, a oczy same się jej zamykały. Wstała, żeby nie zasnąć, i popychając wózek z Viola, przeszła się tam i z powrotem.

- Teraz rozumiem, dlaczego potrzebne jest nowe lotnisko - powiedziała do Lewisa, który przyglądał się budynkom. Miała nadzieję, że nie zamierzał natychmiast zaczynać budowy. - Jeśli nasze rzeczy zaraz się nie zjawia, zasną nawet na podłodze.

Gdy wreszcie przeszli kontrolę paszportów, podszedł do nich uśmiechnięty mężczyzna.

- Mam na imię Elvis. Jestem waszym kierowcą - powiedział radośnie. - Witam na St Bonaventure.

A gdzie gitara? To jakiś niekompletny Elvis, pomyślała Marta niezbyt przytomnie i wyrzała na zewnątrz, gdzie od dawna oczekiwany raj tonął w deszczu.

- Bardzo mi miło - powiedziała, wdychając cicho.

Elvis ruszył samochodem do miasta. Przez mokre szyby niewiele było widać. Marta dostrzegła zarysy rozpadających się budynków. Viola nie pozwoliła na więcej. Miała już dość podróży i ogarnął ją napad złości. Głośno krzyczała i piszczała, wyginając się na wszystkie strony. W takim momencie decyzja Lewisa, by pozostać bezdzietnym, stawała się bardziej zrozumiała. Odwrócił się z przedniego siedzenia. Wrzask Violi zagłuszał odgłosy deszczu uderzającego o dach.

- Czy nie można nic zrobić, żeby ją uciszyć? - zawołał, żeby Marta mogła go usłyszeć.

Czuła, że głowa jej pęka. Marzyła tylko o tym, by nie budzić się przez tydzień.

- Mogłabym wyrzucić ją przez okno - odparła cicho - ale zdaje się, że to nie najlepsze rozwiązanie.

W tym momencie Noah poszedł w ślady Violi. Marta posadziła go na kolanie.

- Jak długo jeszcze będziemy jechać? - z rozpaczą spytała Elvisa.

- Dwie minuty.

Były to najdłuższe dwie minuty w życiu Marty. W końcu zatrzymali się przed drewnianym domem z szeroką werandą, otoczonym dużym ogrodem. W dach z blachy falistej głośno uderzały krople deszczu. Szybko wybiegli z

samochodu, ale kilka sekund wystarczyło, żeby przemokli do suchej nitki. Na werandzie Marta otarła twarz z wody.

- To jest Eloise, nasza gosposia - powiedział Lewis, wskazując pulchną kobietę o matczynym wyglądzie. Była mniej więcej w wieku Marty. - Będzie gotować i sprzątać. Ty zajmiesz się tylko dziećmi.

Tylko? - pomyślała, biorąc na ręce wrzeszczącą Violę. Jednocześnie kołysała wózkami Noaha, który też nie miał najlepszego humoru.

Eloise wyciągnęła ręce do Violi.

- Przywitaj się ze mną - powiedziała do dziewczynki uspokajającym tonem. - Lubię takie maluchy jak ty.

Viola pogodziła się z faktem, że znalazła się na jej rękach. Z zainteresowaniem przyglądała się nowej twarzy i zapomniała o płaczu.

- Dziękuję - powiedziała Marta z uśmiechem. Jak widać, Eloise świetnie radziła sobie z dziećmi, więc sprawy zaczynały wyglądać lepiej.

Wnętrze domu było przestronne i wyposażone w proste meble. Pewnie panował tu miły chłód, gdy chciało się uciec przed upałem. Jednak teraz było ciemno i ponuro.

- Czy zawsze tak leje? - spytała Marta. Eloise z uśmiechem pokręciła głową.

- Jutro będzie słońce, obiecuję.

Gdy obejrzelili dom i rozpakowali rzeczy, zaczęło się ściemniać. Marta ustawiła zegarek według tutejszego czasu. Dochodziła szósta po południu. Eloise zabierała się do wyjścia.

- Zostawiłam coś na kolację - powiedziała. - Wystarczy podgrzać. Życzę dobrej nocy.

Marta zerknęła na Eloise, która oddalała się pod ogromnym parasolem.

- Czy to znaczy, że zaraz będziemy mogli pójść spać? - spytała Lewisa.

- Najpierw musimy do tego przekonać tę dwójkę. - Skinął w stronę Violi i Noaha. Dzieci siedziały na dywanie i stukwały w podłogę zabawkami. - Mają podejrzanie dużo energii.

- Wykąpię je. Przy odrobinie szczęścia może uznają, że to pora snu.

- Mam pomóc? - spytał, wypakowując dokumenty z teczki.

Zawahała się. Oczywiście powinna podziękować i odmówić. To ona była nianią i twierdziła, że sama poradzi sobie z obojgiem.

- Dziś byłabym wdzięczna.

- Więc nie ma na co czekać - zdecydował, odkładając papiery.

Usiadł na taborecie w łazience wyłożonej kafelkami. Marta uklekła obok wanny, zawinęła rękawy i przesunęła za uszy kosmyki włosów. Na bladej twarzy jej oczy wydawały się jeszcze większe. Choć była zmęczona, nie okazywała ani odrobiny zniecierpliwienia. Delikatnie myła dzieci, które wesoło popiskiwały i pokrzykiwały, chlapiąc wodą na wszystkie strony. Najwyraźniej nie były zmęczone podróżą.

Lewis spoglądał na nie z zazdrością. Przez większą część drogi spały. Tymczasem on i Marta cierpliwie znieśli długi lot do Nairobi, długie oczekiwanie na przesiadkę i wreszcie męczący lot niewielkim, niewygodnym samolotem. Zastanawiał się, czy dla Marty podróż była równie uciążliwa. Siedziała tak blisko, że czuł zapach jej perfum. Nie znał ich. Delikatny, odświeżający zapach przypominał woń łąki i świeżych ziół. Potem znaleźli się w deszczowych chmurach i wsunęła palce w jego dłoń...

- Hej, niektórzy nieźle się bawią! - zawołała, gdy kolejne chlapnięcie opryskało jej oczy. Roześmiała się i usiadła na piętach. Pływające oczy błyszczały radośnie. Wyglądała zupełnie inaczej niż wtedy, gdy wkroczyła do jego biura. Z niepokojem uświadomił sobie, że patrzy na nią z przyjemnością.

- Czy coś się stało? - spytała, widząc jego dziwną minę.

- Nie. - Lewis odwrócił wzrok. - Kiedy moja kolej?

- Teraz. - Podała mu ręcznik i wyciągnęła Violę z wanny. - Mógłbyś ją wytrzeć?

Lewis zawinął dziewczynkę w ręcznik, a Marta zajęła się Noahem. Lewis obserwował, jak go wycierała i całowała, przy okazji dotykając jedwabistymi włosami. Wyobraził sobie, że dotykają jego skóry. Przelknął ślinę. Do diabła, w ogóle nie powinien o tym myśleć. Był pracodawcą Marty i powinien traktować ją z dystansem, tak jak zawsze postępował. Dlaczego ta głupia Eve akurat teraz musiała się zakochać? Gdyby ona tu była, nie gapiłby się na Martę i nie zazdrościł dziecku pieszczot. Eve zajmowałaby się Viola, a on dokumentacją kontraktu. Na pewno nie siedziałby w łazience z dzieckiem na kolanach.

- Proszę. - Podała mu zasypkę. - Viola potrzebuje trochę zainteresowania.

Traktując to jak naukowy eksperyment, Lewis połaskotał małą po gołym brzuszku. Viola natychmiast zareagowała uśmiechem. Powtórzył ten zabieg. Dziewczynka zachichotała i chwyciła go za rękę. Może zajmowanie się dziećmi nie jest takie trudne? - pomyślał.

Uniósł wzrok, czując spojrzenie Marty.

- Lubi cię - zauważyła. - Powinieneś częściej się z nią bawić.

Pczuł się niezręcznie.

- Po to wynajmuję opiekunkę, żeby się tym nie zajmować - powiedział ponurym tonem.

- Nie masz powodu do narzekań. Miałeś tylko wytrzeć Viole. - Włożyła Noahowi pampersa. Przestała zwracać uwagę na maniery Lewisa. - Proszę mi ją podać i potrzymać Noaha. Chyba nie żądam zbyt wiele?

- W porządku - mruknął.

Noah spojrział mu prosto w oczy, wyciągnął rękę i chwycił go mocno za nos.

- Och! - zawołał Lewis, natomiast chłopczyk zachichotał i znów wyciągnął rękę. Tym razem zdążył odchylić głowę.

Marta roześmiała się.

- Zdumiewające, jak silne są te małe paluszki, prawda?

- Tak, zdumiewające. - Roztarł nos. - Następnym razem ja zajmę się pieluchami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Dziwne, ale minęło mi zmęczenie - powiedziała Marta. Dzieci już opróżniły butelki i leżały w łóżeczkach. Delikatnie zamknęła drzwi do ich pokoju, modląc się w duchu, żeby zasnęły jak najszybciej. - Kilka godzin temu zasypiałam na stojąco.

- W takim razie może coś zjemy? - zaproponował Lewis. - Eloise coś dla nas zostawiła.

Ruszyła za nim do kuchni. Nie czekały na nich frykasy, tylko zimny ryż, dość nieapetycznie wyglądający gulasz z niezidentyfikowanymi składnikami oraz miseczka czerwonego sosu. Spojrzeli na siebie.

- Może po podgrzaniu okaże się całkiem niezłe - stwierdziła Marta z nadzieją w głosie.

Niestety tak się nie stało, lecz wygłodzeni zasiedli do stołu. Jedli w ciszy przez kilka minut, jednak widelce poruszały się coraz wolniej. Spojrzała na Lewisa.

- To jest... - zaczęła.

- Wstrętne? - dokończył za nią. Marta sięgnęła po miseczkę z sosem.

- Może to poprawi smak.

- Ostrożnie - ostrzegł Lewis. - Może być dość ostry.

- Nie jestem idiotką - stwierdziła z irytacją. Wzięła odrobinę i spróbowała z kawałkiem mięsa.

Poczuła się, jakby połknęła odbezpieczony granat. Oczy wyszły jej na wierzch, łzy popłynęły ciurkiem, rozpaczliwie łapała oddech. Lewis szybko podał jej butelkę wody.

- Chyba zostałam otruta - szepnęła Marta.

- Uprzedzałem.

- Ale nie powiedziałeś, że na kolację serwuje się tu bombę atomową.

- Przecież nie wiedziałem, jaki jest, ale i tak cię ostrzegałem. Z sosami chili trzeba bardzo uważać, przekonałem się o tym na własnej skórze.

Marta odsunęła talerz i znów napiła się wody.

- Wyobrażałam sobie, że spędzę pół roku nad Oceanem Indyjskim w komfortowych warunkach. Nic, tylko słońce, morze, wspaniałe jedzenie. A zastałam potop, wstrętny gulasz i sos, który uszkodził mi język na całe życie!

- Cóż, pogoda na pewno się poprawi...

- A jedzenie? Czy takie przysmaki to szczyt możliwości Eloise?

- Hm... Polecił mi ją szef biura, bo blisko mieszka, ale nie twierdził, że wykwintnie gotuje.

- Smaczne jedzenie wcale nie musi być wyszukane. Przeciwnie, im prostsze, tym lepsze. - Wskazała poza werandę. - Ocean jest o krok, więc na pewno łatwo tu o świeże ryby. Można je upiec na ruszcie z odrobiną cytryny, usmażyć z orzechem kokosowym albo wrzucić na rozgrzane masło... - Na jej twarzy pojawił się wyraz rozmarzenia. - Do tego sałatka warzywna, a na deser owoce tropikalne albo... - Przerwała, widząc, że Lewis przygląda jej się z zainteresowaniem. - Słucham?

- Zdaje się, że potrafisz gotować - powiedział ostrożnie.

- Oczywiście, że tak. Kocham gotować. Szczerze mówiąc, gdybym nie pracowała w redakcji, z radością zajęłabym się... - Spojrzała uważnie na Lewisa. - Nie, w żadnym wypadku!

- Dlaczego?

- Pozwolę sobie przypomnieć, że mam się zajmować dwójką dzieci.

- Nie będziesz miała żadnych innych obowiązków, a Eloise pomoże opiekować się dziećmi. Z Violą od razu się polubiły.

- Tak, ale...

Lewis wskazał resztki kolacji.

- Chyba nie chcesz jeść tego przez kilka miesięcy, prawda?

- Nie, nigdy.

- Więc może zmienimy umowę? Zastąpisz Eloise w kuchni, a ona w tym czasie zajmie się dziećmi. Będzie ci też pomagać przy kąpieli i karmieniu. Zgoda?

- Sama nie wiem... - W duchu oczywiście przyjęła tę propozycję, ale chciała się jeszcze potargować.

- A jeśli załatwię ci samochód do dyspozycji? - kusił.

- Jak widzę, Eloise dobrze cię wystraszyła swym talentem kulinarnym. Cóż, auto to całkiem interesująca propozycja, ale... - Nie było żadnego „ale”, dlatego zawiesiła głos. Z przyjemnością będzie gotować, jeśli Eloise jej pomoże. Woli zajmować się kuchnią niż zmieniać pieluchy, wycierać nosy i wypychać dzieciom jedzenie. Jednak Lewisowi nie powinno się wydawać, że tak łatwo pozwoli sobą kierować.

- Ale co? - spytał z niepokojem.

- Zgoda - powiedziała wreszcie.

Odpowiedział promiennym uśmiechem. Zdarzyło mu się to przy niej po raz pierwszy. Od razu wyglądał młodziej, radośniej i o wiele bardziej atrakcyjnie.

Dość tego, powiedziała sobie Marta i wstała.

- Wyrzucę to i rozejrzę się za jakimiś owocami. Znalazła tylko kilka bananów. Wyszli z nimi na werandę i usiedli na wiklinowych krzesłach.

- Już nie pada! - zawołała. Była zdziwiona, że nie zauważyła, kiedy krople deszczu przestały uderzać o blaszany dach. Wśród roślin zaczęły hałasować owady. Powietrze pachniało wilgotną, parującą ziemią. Z przyjemnością wzięła głęboki wdech. - Cudownie! Daleko stąd do morza?

- Na St Bonaventure wszędzie jest blisko do oceanu. - Lewis wskazał koniec ogrodu. - Widzisz te palmy? Tam zaczyna się plaża. Słyszysz fale?

Dopiero teraz zwróciła na to uwagę. Twarz jej się rozjaśniła.

- Ubóstwiam ten dźwięk! - Z uśmiechem odwróciła się do Lewisa. - Zaczyna mi się podobać.

Spojrzał jej w oczy i pochylił się. Poczula, że zasycha jej w gardle. Jednak on tylko sięgnął po banana.

- Proszę. - Podał jej owoc, a dla siebie wziął następny. Rozsiadł się wygodnie. - Od razu lepiej. Jednak obawiam się, że taka dieta szybko nam się znudzi. Mogłabyś jutro zrobić zakupy i napęlić lodówkę? Przyślę po ciebie samochód.

- Świetnie. Eloise pokaże mi targ.

Zapadała noc. Owady nie przestawały hałasować, z liści kapały ostatnie krople wody po niedawnym deszczu. Dzieci spały, Lewis siedział nieruchomo. Dopiero teraz Martę ogarnęło zmęczenie. Po raz pierwszy od kilku miesięcy - jeśli nie lat - przestała czuć ciągle napięcie. Dotychczas zawsze coś się działo. Myślała o pracy, Paulu, ciąży, pieniądzach na życie... Wreszcie znalazła się tu, gdzie chciała, i mogła trochę odpocząć. Założyła ręce za głowę i przymknęła oczy.

Gdy je po chwili otworzyła, spostrzegła, że Lewis przygląda się jej z nieodgadzionym spojrzeniem. Szybko odwróciła wzrok i wstała.

- Wezmę prysznic i pójdę spać - powiedziała.

- Dobry pomysł. - Od razu wyobraził ją sobie nago pod natryskiem. Pomyślał, że sam też weźmie prysznic, ale na pewno bardzo zimny.

Następnego ranka Marta zbudziła się, nie mając pojęcia, gdzie się znajduje. Półprzymkniętymi oczami spojrzała na wentylator pod sufitem.

Obok niej Viola poruszyła pulchną rączką, z drugiej strony słodko spał Noah. Marta wstała ostrożnie, starając się nie obudzić dzieci. Powoli zaczęła sobie wszystko przypominać.

Noc była bardzo męcząca. Gdy tylko udało się jej zasnąć, obudził się Noah, a potem Viola. Dzieci, przyzwyczajone do innego rytmu doby, z trudem dały się znów usnąć, lecz budziły się jeszcze kilka razy. W pewnym momencie Lewis w samych spodniach od piżamy zapukał cicho do jej sypialni i spytał, czy mógłby pomóc. Jednak nie była pewna, czy nie był to tylko sen. Wydawało się jej, że podziękowała i odmówiła.

Natomiast doskonale pamiętała chwilę, kiedy przestała walczyć z dziećmi i po prostu wzięła oboje do swojego łóżka. Uspokojone ciepłem jej ciała, zasnęły i pozwoliły na trochę odpoczynku.

Nagle Viola otworzyła oczy i pisnęła cicho.

- Już się obudziłaś? - Marta uniosła dziewczynkę i przytuliła do siebie. - Chodźmy sprawdzić, czy znajdzie się dla ciebie coś do picia.

Od strony kuchni dobiegły ją jakieś odgłosy. Pomyślała, że pewnie Lewis jest już na nogach. Na wszelki wypadek zerknęła w lustro. Włosy miała w malowniczym nieładzie, ale teraz niewiele mogła na to poradzić. Sprawdziła, czy Noah nadal śpi i ruszyła do kuchni.

Lewisa tam nie było. Poczula lekkie rozczarowanie. Natomiast Eloise przywitała ją radośnie.

- Był tu pan Mansfield? - spytała Marta.

- Od dawna jest w biurze.

Marta spojrzała na przegub ręki. Nie zdążyła założyć zegarka.

- Która godzina?

- Dochodzi jedenasta.

- Trzeba było mnie obudzić.

- Pan Mansfield zajrzał do pokoju, zobaczył, że jeszcze smacznie śpicie i zakazał was budzić - oświadczyła stanowczo.

Marta nie była zachwycona taką inspekcją. Przecież mogła w tym czasie głośno chrapać!

Dała Violi coś do picia, zostawiła ją pod opieką Eloise i popędziła pod natrysk. Potem dzieci zostały nakarmione, umyte i przebrane. Wreszcie przyszedł czas na zakupy. Dopiero po powrocie Marta znalazła czas, żeby dokładniej obejrzeć dom.

W blasku słońca wewnątrz przestało wyglądać ponuro. Otworzyła drzwi na

werandę i zatrzymała się w miejscu, gdzie poprzedniego wieczoru siedziała razem z Lewisem. Duży ogród, obramowany dorodnymi palmami, porastała bujna trawa. Egzotyczne krzewy z połyskującymi liśćmi upstrzone były kolorowymi kwiatami. Dach werandy oplatały pnącza. Marta zeszła po schodach i przez trawnik doszła do palm kokosowych na skraju ogrodu. Trawa ustępowała tu miejsca piaszczystej plaży. Dalej grunt się obniżał, tworząc wspaniałą lagunę.

Zdjęła sandały i ruszyła przed siebie po cudownie miękkim piasku. Ośloniła dłonią oczy od słońca i spojrzała w stronę morza. Im dalej od brzegu, tym stawało się ciemniejsze, a za rafą woda przybierała granatowy odcień. Po poprzednim, ponurym i mokrym dniu, jakby nagle obudziła się w innym świecie. Jednak myliłam się, pomyślała. To naprawdę jest raj.

Lewis wrócił dopiero przed siódmą wieczorem. Eloise pomogła wykąpać Noaha i Violę, ale gdy wreszcie przed domem zatrzymał się samochód, już dawno jej nie było. Dzieci barszkowały wśród poduszek na sofie w pokoju dziennym. Marta próbowała przekonać je do wypicia ostatniej butelki przed snem. Jednocześnie starała się nie myśleć, że Lewis mógłby wreszcie wrócić. Nie chciała przyznać się przed sobą, że czuła się samotnie bez jego towarzystwa

Gdy otworzyły się drzwi, trzymała właśnie Noaha na rękę.

- Cześć - rzuciła przez ramię obojętnym tonem. Uważała, że było to lepsze niż: „Gdzie byłeś przez cały dzień?”.

Lewis wyglądał na zmęczonego.

- Przykro mi, że jestem dopiero teraz. - Odłożył aktówkę na boczny stolik.

Był jedyną znaną jej osobą, która nawet na tropikalnej wyspie wyglądała niczym londyński urzędnik. Nie chodziło o białą koszulę, krawat i ciemne spodnie od garnituru, lecz o sposób, w jaki je nosił. Rzadki przypadek całkowitej odporności na modę, pomyślała. Przypomniała sobie czasy, gdy w „Glitzu” zajmowała się działem mody. Wyobraziła sobie Lewisa na jakiejś redakcyjnej uroczystości. Na tle tamtych ludzi wyglądałby jak przybysz z innej planety.

Pomyślała, że ona pewnie robiłaby takie samo wrażenie wśród jego znajomych. Rzuciła okiem na swoje luźne, szerokie spodnie i top bez rękawów. Poprzedniego lata był to jej ulubiony strój. Doskonała tkanina i bezbłędny krój dodawały mu szyku. Teraz jednak dostrzegła plamy po

dziecięcych potrawach i ślady małych, lepkich rąk. Dziś ona też nie pasowała na przyjęcie w „Glitzu”.

- Nie mogłem wyrwać się wcześniej - powiedział Lewis, rozsiadając się na sofie.

- Nic nie szkodzi. Właściwie która jest godzina? - spytała od niechcienia, jakby od trzech godzin nie spoglądała co pięć minut na zegarek.

- Za sześć siódma.

- Nie mógłbyś wyrażać się bardziej precyzyjnie? - spytała przekornie.

Roześmiał się.

- Tak, lubię dokładność. Cóż, jestem inżynierem.

- Tak myślałam - powiedziała z uśmiechem. Położyła Noaha i zajęła się karmieniem Violi.

Lewis obserwował ją przez chwilę.

- Jak wam minął dzień? - spytał w końcu.

- W porządku. Miejsce jest piękne. Zabrałam dzieci na plażę, żeby się poplaskały, jednak było dla nich za gorąco i szybko wróciliśmy do cienia. Byliśmy też na zakupach. Dziękuję za przysłanie samochodu. Byłoby ciężko nieść to wszystko taki kawał.

- Czyli dziś nie ma gulaszu? - spytał z nadzieją.

- Nie. Eloise jest szczęśliwa, że nie musi gotować.

- Kiedy jej zaproponowałem zmianę obowiązków, niemal rzuciła mi się na szyję.

- Na pewno przyzwyczaimy się do nowego rozkładu dnia, ale dziś wszystko nam się opóźniło.

Lewis wzruszył ramionami. Rano otworzył cicho drzwi do jej pokoju. Spała smacznie pomiędzy dziećmi. Miała na sobie tylko ogromną, męską koszulę. Wentylator lekko rozwiewał jej włosy.

- Musisz być zmęczona. Dzieci budziły się przez całą noc.

- Zaglądałeś do pokoju? - Spojrzała mu w oczy.

- Przepraszam, pukałem, ale nie słyszałaś. Mam nigdy więcej nie zaglądać?

- Nie o to chodzi - wyjaśniła pospiesznie. - Nie byłam pewna, czy to mi się nie przyśniło.

Spojrzeli na siebie i na chwilę zapadła cisza. Marta przypomniała sobie ten moment, gdy Lewis w samych spodniach od piżamy zajrzał do jej sypialni. Od czasu, gdy urodził się Noah, sypiała tylko w starej koszuli

dziadka. Na pewno nie było to wystarczające okrycie, by przyjmować gości w pokoju. Zarumieniła się i szybko wróciła do teraźniejszości.

- Nie chciałabym, żebyś się czuł zobowiązany do pomagania mi. Płacisz za to, żebym to właśnie ja wstawała w środku nocy, gdy Viola zacznie płakać.

Kolejny raz zaczęła sobie powtarzać, że nie powinna rozmyślać na jego temat. Była niańką, a on pracodawcą. Kropka.

- Na tym polega kłopot z małymi dziećmi. Przy nich wszystko staje na głowie. Wydawało mi się, że będę miał spokój, bo wynająłem opiekunkę, i nagle w środku nocy znajduję się z obcą osobą w jednym pokoju. Na dodatek oboje jesteśmy półnaczy.

Pomyślała, że jednak on również poczuł się niezręcznie.

- Dzieci powinny wkrótce przyzwyczaić się do zmiany czasu - stwierdziła z nadzieją w głosie. - Będą spać w nocy, a nie wstawać co godzinę. - Viola skończyła właśnie kolację z butelki. Marta posadziła ją i poklepała po plecach. - Cudowna dziewczynka, prawda? - powiedziała, żeby wreszcie zmienić temat. - Chcesz wziąć ją na chwilę?

- Co trzeba z nią zrobić? - spytał przerażony.

- Spokojnie, żadnych pieluch. Po prostu przytul ją trochę. - Marta podała mu małą, nim zdążył zaprotestować. Na stole położyła książeczkę z kolorowymi obrazkami. - Pooglądajcie razem rysunki.

Lewis naprawdę się starał, ale Violi książeczka zupełnie nie zainteresowała. O wiele przyjemniej było dokładnie zbadać twarz wujka małymi rączkami. Wsadzała paluszki do ust, ciągnęła za nos, policzki i włosy.

- Dlaczego nie siedzi spokojnie jak on?

Spojrzał z zazdrością na Noaha. Chłopczyk siedział na kolanach u mamy i gruchał z zadowoleniem, gdy przerzucała kolejne strony książeczki.

- Cóż, każdy ma swój temperament. A może to cechy rodzinne? Poczekaj, aż Viola zacznie mówić.

Skrzywił się, zdając sobie sprawę, co jeszcze może go czekać. Dziewczynka miała dopiero osiem miesięcy, a już widać było jej zdecydowany charakter.

- W przyszłości będzie potrzebować silnej ręki - dodała Marta.

- Tym zajmą się jej rodzice - powiedział Lewis, wyjmując z ucha palec Violi. - Ja już nie będę miał z tym nic wspólnego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mimo protestów Violi, Marta zaniosiła ją do łóżka.

- Naprawdę cię lubi - zwróciła się do Lewisa, który rozcierał bolący nos. Tym razem dzieci pozwoliły się uspić podejrzanie łatwo. - Teraz szybko siadajmy do jedzenia, nim znów zaczną rozrabiać.

Do ryby z gilla Marta przygotowała sos salsa. Lewis zerknął na nią z uznaniem.

- Zaczynam wierzyć, że Eve zakochała się w bardzo odpowiednim momencie - stwierdził.

Czyżby chciał mi przypomnieć, że zabrał mnie tylko dlatego, że nie miał innego wyjścia? - pomyślała Marta. Jednak sama też była zadowolona, że tak się stało. W przeciwnym razie nadal biedowałyby w Londynie, natomiast Eve byłaby w tym cudownym miejscu.

- Usiądź, a ja przyniosę kawę - powiedział Lewis. Była to przyjemna odmiana. Wreszcie ktoś pomyślał o niej.

Usiadła wygodnie na werandzie. Wiał lekki wietrzyk, za rzędem palm szumiały fale. Miło było wiedzieć, że za chwilę dołączy do niej Lewis. Mówiła sobie, że wcale na niego nie czeka, jednak gdy wrócił i postawił przed nią kubek z kawą, serce zabiło jej mocniej.

Usiadł obok i z westchnieniem przytknął oczy. Wyglądał na zmęczonego. Marta z trudem się powstrzymała, by nie odgarnąć mu włosów z czoła. Wyobraziła sobie, że Lewis wyciąga do niej ręce i przytula do siebie. Szybko odwróciła wzrok. Przestań! - ofuknęła się w duchu.

Upiła łyk kawy.

- Pracowity dzień? - spytała.

Lewis otworzył oczy i odwrócił się do niej.

- Więcej stresów niż pracy. Ludzie nie wiedzą, co mają robić, maszyny stoją nie tam, gdzie powinny. Cały dzień próbowałem opanować ten chaos. Cóż, bez dobrej organizacji nie ma roboty.

- To naprawdę takie skomplikowane? Jak budowali koło mnie dom, to najpierw przyjechała jakaś maszyna i wykopała dół, potem inna maszyna wlewała beton, a na koniec dźwig postawił ściany. Patrzyłam na to codziennie, wyglądało bardzo prosto.

- Hm... - Spojrzał na nią, jakby się zastanawiał, czy to był żart.

- Widzę, że jednak nie jest to takie proste. Cóż, to nie mój fach. Też byś

nie wiedział, jak przygotować profesjonalną sesję fotograficzną z modelkami i najnowszymi kreacjami, prawda?

- Jasne, że nie.

- No właśnie. Uśmiechnął się lekko.

- Jeszcze nie kopie my dołów ani nie lejemy betonu. Przyjdzie na to czas za około piętnaście miesięcy.

- Przecież to ponad rok! - Sama się zdumiała swoim błyskotliwym odkryciem. - Dlaczego tak długo trwa, nim zacznie się budowa?

- Skąd to nagle zainteresowanie? - spytał podejrzliwie. Marta nie robiła wrażenia osoby pasjonującej się takimi sprawami.

- Cóż, staram się podtrzymać rozmowę. Poza tym, skoro mamy mieszkać razem przez sześć miesięcy, chciałabym wiedzieć, czym się zajmujesz całymi dniami.

Zaczął opowiadać o opracowywaniu kosztorysów, pomiarach geodezyjnych i geologicznych badaniach gruntu oraz o innych sprawach, o których nie miała pojęcia. W pewnej chwili stwierdził, że za jakiś czas przyjadą specjaliści zajmujący się badaniami hydrologicznymi, topografią i szczegółową analizą ekonomiczną.

- Pewnie będę musiał ich tutaj zaprosić - powiedział Lewis. - Dasz sobie radę, czy powinienem rozejrzeć się za jakimś dostawcą gotowych dań?

- Poradzę sobie - szybko zapewniła Marta. Uznała, że dzięki temu nie będą ciągle musieli przebywać tylko we dwoje. - Im więcej osób, tym lepiej. Lubię przygotowywać uroczyste spotkania i poznawać ludzi.

Lewis spojrział na nią z lekkim rozczarowaniem. Spędziła tu zaledwie dobę, a już tęskniła do życia towarzyskiego.

- To dobrze - powiedział, nie dzielając jej zapału.

Zapadła cisza.

- Nie dokończyłeś opowiadać o pracy - przypomniała po chwili. Chciała obserwować jego twarz, gdy mówił z ożywieniem o tym, co go interesowało.

- Bank Światowy domaga się szczegółowych opracowań na temat wpływu naszych budowli na środowisko. Ściągniemy botanika na teren lotniska, a biologa morskiego, żeby zbadał port. Musimy trochę pogłębić przystań dla większych statków... O co chodzi? - spytał, widząc, że Marta natychmiast się ożywiła.

- Biologa morskiego? - upewniła się, przypominając sobie nagle o

Rorym. Od czasu przyjazdu nie myślała o nim nawet przez chwilę.

- Tak, dlaczego pytasz?

- Rory jest biologiem morskim i specjalizuje się w badaniu tej części oceanu.

- Ach tak, rzeczywiście... - Wzruszył ramionami. Miał za sobą ciężki dzień i właśnie odpoczywał po wspaniałym jedzeniu, które przygotowała Marta. Od czasu, gdy opuściła go Helen, zdążył przyzwyczać się do samotnych wieczorów. Miło było dla odmiany usiąść wieczorem na werandzie i porozmawiać. Na chwilę zapomniał, dlaczego Marta chciała przyjechać na St Bonaventure, jednak ona o tym pamiętała.

- To są poważne inwestycje - zaczął nieprzyjemnym tonem. Zdawał sobie z tego sprawę, ale nie potrafił się opanować. - Potrzebują najlepszych fachowców, z odpowiednimi referencjami, i przyjmując kogoś do pracy, nie zamierzam kierować się tym, że akurat zna opiekunkę mojej siostrzenicy.

Marta poczerwieniała z irytacji.

- Nie przysłoby mi do głowy, żeby prosić o pracę dla Rory'ego. Po prostu pomyślałam, że możesz spotkać kogoś, kto go zna, bo jest z tej samej branży.

- To całkiem możliwe.

- Krótko mówiąc, jeśli spotkasz jakiegoś biologa, spytaj go, czy zna Rory'ego - poprosiła chłodnym tonem. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Lewis nagle zaczął się zachowywać w odpychający sposób.

- Jeśli nie zapomnę, to tak zrobię. Jednak w najbliższym czasie nie będziemy zajmować się badaniami morskimi.

- W takim razie sama zacznę szukać Rory'ego - stwierdziła dobitnie. - Nie powinno to być trudne na tak niewielkiej wyspie.

- To nie moja sprawa, co robisz w wolnym czasie, ale pamiętaj, że jesteś tu przede wszystkim po to, by opiekować się moją siostrzenicą. Nie chcę, żebyś zostawiała ją z Eloise, a sama uganiała się za biologami morskimi.

Marta gwałtownie wstała. Jak śmiał sugerować, że porzuci Violę?

- Nie martw się. Nie zapomnę, po co tu przyjechałam - wycodziła przez zaciśnięte zęby i weszła do środka. Nie zamierzała dać się sprowokować i powiedzieć szefowi, co o nim naprawdę myśli.

Żałowała, że wspomniała o Rorym, bo do tego momentu wieczór był całkiem miły. Ze złością rzuciła się na łóżko. Powiedziała sobie, że nie potrzebuje pomocy Lewisa. Stał się tak antypatyczny jak w Londynie, więc

ona mu teraz pokaże, że sama znajdzie Rory'ego, pozostając przy tym doskonałą niańką. Po chwili przypomniała sobie jednak, że Rory'ego powinna odszukać nie na złość Lewisowi, ale ze względu na Noaha.

Następnego ranka o siódmej była już w kuchni razem z dziećmi. Maluchy siedziały na wysokich krzesłach. Marta krzątała się po pomieszczeniu boso i w koszuli.

- Dzień dobry. Może zrobić śniadanie? - spytała jak doskonała służąca.

- Dziękuję. Zrobię sobie tylko kawę - powiedział Lewis. Był trochę zaskoczony, że ją tu zastał.

- Jest w dzbanku.

Lewis zawahał się chwilę. W końcu z pełnym kubkiem w rękę oparł się o ladę. Spojrzał na Martę. Znów była w tej ogromnej koszuli, miała odsłonięte nogi... A pod koszulą nic, tylko nagie ciało.

Postanowił myśleć tylko o kawie.

- Przepraszam za wczorajszy wieczór - powiedział nagle. - Powinienem był wykazać więcej zrozumienia. Oczywiście masz prawo szukać ojca Noaha. - Gdy wieczorem został sam na werandzie, zaczął żałować swojego zachowania. Próbował się usprawiedliwiać, że chodziło mu tylko o Viole. Jeśli Marta znajdzie Rory'ego, może porzucić pracę, żeby być razem z nim. - Trudno ci będzie prowadzić samodzielne poszukiwania. Popytam ludzi i dam ci znać, jeśli się czegoś dowiem.

Marta patrzyła na niego zaskoczona. Dlaczego nagle przeproszał i był miły? Woląла jego poprzednie zachowanie, bo wtedy wiedziała, czego się spodziewać. Teraz nie wypadało odrzucić jego pomocy.

- Cóż, dziękuję - powiedziała zakłopotana.

- Nie sądzę, żeby udało mi się natychmiast, ale postaram się.

- W porządku. Nie ma pośpiechu. Jest na to pół roku.

- Czas już na mnie - powiedział ze zwykłą energią. Wychodząc, odwrócił się do Marty.

- Masz ładną koszulę - stwierdził i szybko zniknął za drzwiami.

Stała na środku kuchni, trzymając kubki z napojami dla dzieci. Noah pierwszy przerwał ciszę, wydając niecierpliwym pisk. Marta oprzytomniała i podała dzieciom kubki. Z lekkim uśmiechem spojrzała na swoje nogi, którym przed chwilą przyglądał się Lewis.

Gdy minął tydzień, Marta czuła się na St Bonaventure, jakby mieszkała tu zawsze. Eleganckie ciuchy zamieniła na bawełnianą koszulkę i sarong.

Codzienne obowiązki sprawiały, że dni stawały się podobne do siebie. Zakupy na targu, gotowanie, plotki z Eloise, opieka nad dziećmi. Czasami wkładała im szerokie kapelusze i zabierała na plażę. Noah przepadał za wodą i radośnie chlapał się w lagunie. Viola była bardziej wybredna. Nie wszystko jej się podobało, a już najgorszy był piasek lepiący się do rąk. Wtedy głośno okazywała niezadowolenie.

Jednak z plażą, z uwagi na upał i palące słońce, należało uważać, dlatego częściej rozkładała im koc w cieniu werandy. Z przyjemnością obserwowała, jak odkrywają wokół wspaniałe skarby. Savannah przysłała mnóstwo drogich zabawek dla Violi, jednak dzieci nie przepadały za nimi. Stara patelnia lub pusta plastikowa butelka, którą można było z hukiem uderzać o ziemię, sprawiała im więcej radości.

Marta pozbyła się wreszcie ciągłego napięcia. Siedząc pod palmami z „bliźniakami” - jak zaczęła nazywać Noaha i Violę - wspominała szalone życie w redakcji „Glitza”. Plotki, spotkania, ciągły pośpiech wydawały jej się teraz jak z innego świata. Było to ciekawe życie, ale wcale go jej nie brakowało. Jak mogłoby jej brakować czegokolwiek, skoro znalazła się w raju? Jednak miała niejasne uczucie, że nie jest tu do końca szczęśliwa.

Dostawała wynagrodzenie za to, że tu zamieszkała. Dzieci były cudowne. Biorąc to wszystko pod uwagę, nie miała ciężkiego życia. Jednak czasem czuła się samotna. Oczywiście mogła plotkować z Eloise przez cały dzień, a gdy szła na targ, mogła do woli przekomarzać się z handlarzami i rybakami. Natomiast pod wieczór wracał do domu Lewis.

Marta łapała się na tym, że czeka na jego powrót. Podobne do siebie dni upływały sennie, lecz gdy tylko Lewis przekraczał próg, natychmiast się ożywiała. Dopóki nie wrócił, czuła się nieco zagubiona. Nie chodziło o to, że z jego strony mogła spodziewać się dowodów sympatii.

Wręcz przeciwnie, bywał obcesowy i szorstki, a nawet złośliwy. Do wszystkiego podchodził z zimną logiką. Doprowadzało to do konfliktów między mmi, ale nawet wtedy nie reagował emocjonalnie, tylko uparcie szukał racjonalnych argumentów.

Dlaczego w takim razie o szóstej wieczorem nasłuchiwała jego samochodu?

Doszła do wniosku, że powinna poznać więcej ludzi, żeby jej dni były bardziej wypełnione. Gdyby stworzyła sobie własne życie towarzyskie, nie byłaby tak zależna od Lewisa. Zdawała sobie sprawę, że czas wreszcie

zacząć poszukiwania Rory'ego. Jednak ciągle odkładała to na później. Trudno było zmobilizować się do działania, kiedy świeciło słońce i szumiały fale.

Gdy Lewis spytał ją rano, czy ma jakieś plany na resztę dnia, spojrzała na niego zdziwiona.

- Plany? Nie, dlaczego?

- Dziś niedziela, twój wolny dzień. Masz wreszcie czas tylko dla siebie. Jeśli chcesz, weź samochód. Noaha możesz zabrać lub zostawić ze mną i Violą.

- Cóż, w ogóle o tym nie myślałam - przyznała niepewnie. - Wolałabym nie zostawiać Noaha, a z drugiej strony nie chcę rozdzielać go z Violą. Dzieci przyzwyczały się, że są ze sobą przez cały czas.

- W takim razie może chciałabyś pojechać na lunch? Mówiono mi, że po drugiej stronie wyspy jest restauracja. To pewnie zwykła buda, ale podobno ryby są doskonałe. Stoi wprost na plaży, więc nie będzie problemu z bliźniakami.

Ucieszyło ją, że bez oporów zaczął tak nazywać Noaha i Viole.

- Przynajmniej ktoś dla odmiany wyreczy cię w gotowaniu - dodał.

Marta nigdy nie była pewna, co on naprawdę myśli. Teraz też nie wiedziała, czy chciał zabrać ją na lunch, czy po prostu starał się być uprzejmy.

- Świetny pomysł, dziękuję.

- Przynajmniej tyle mogę zrobić, żeby się odwdzińczyć za uratowanie od gulaszu Eloise. Weź kostium kąpielowy. Z tamtej strony woda jest głębsza i podobno można popływać.

Restauracja rzeczywiście wyglądała jak szopa bez jednej ściany, jednak stoliki były osłonięte dachem z liści palmowych, a ryby świeże i pachnące.

- Na dodatek zapewniają opiekę nad dziećmi - zażartowała Marta.

Kobiety siedzące przy sąsiednim stoliku tak bardzo zachwyciły się Violą i Noahem, że porwały je na kolana, by się z nimi pobawić. Noah początkowo spoglądał niepewnie w stronę mamy, natomiast Viola od razu była zachwycona.

- Spójrz, jak twoja siostrzenica uwodzicielsko trzepocze rękami - powiedziała Marta. - Chciałabym choć w połowie być taka zalotna.

Lewis spojrzał na uśmiechniętą Martę. Chociaż przez ostatnie dni unikała nadmiaru słońca, jednak nabrała opalenizny, trochę też przybrała na wadze.

W bawełnianej koszulce i sarongu zupełnie nie przypominała kobiety, która zjawiała się w jego biurze. Nie była klasyczną piękną. Miała za duży nos i zbyt szerokie usta, a jednak gdy pozbyła się miejskiej elegancji, stała się bardziej pociągająca. Zdał sobie sprawę, że oboje przyzwyczają się do siebie. Wydawało mu się, jakby zawsze znał kolor jej oczu, sposób, w jaki odsuwała włosy za uszy, uśmiech, z jakim schylała się po dziecko.

- Och, natura niczego ci nie poskapiła - stwierdził bez zastanowienia.

Spojrzała zaskoczona.

- Nigdy nie potrafiłam tak jak Viola owijać sobie obcych ludzi wokół palca. Już teraz świetnie daje sobie radę. W przyszłości mogą z nią być spore kłopoty.

Lewis spojrzał na siostrzenicę.

- Noah jest o wiele spokojniejszy - stwierdził. - Miałem nadzieję, że jego towarzystwo chociaż trochę wpłynie na Violę.

- Jest taki, jak jego ojciec. Cichy, miły, o nic nie walczy, po prostu zgadza się z tym, co życie mu przyniesie.

- Czy to znaczy, że jego ojciec jest zupełnie pozbawiony energii?

Marta wzruszyła ramionami. Pomyślała, że Lewis za bardzo interesuje się jej osobistymi sprawami.

- Myślę, że raczej wynika to z lenistwa. Rory nigdy nie musiał się specjalnie wysilać. Jest miły i przystojny, ludzie sami lgną do niego, a biologia morska to nie tylko jego praca, ale i hobby. Nigdy nie dorobi się majątku, ale dobrze mu się żyje.

- Tak, to musi być przyjemnie, jeśli ktoś odwała za ciebie brudną robotę. Wystarczy być czarującym, a ci nudni, szarzy ludzie ponoszą za wszystko odpowiedzialność - stwierdził z goryczą.

- To aluzja do twojej siostry? - spytała Marta. Uśmiechnął się smutno.

- Nie myślałem o Savannah, tylko o mojej matce. Doskonale udawało się jej unikać odpowiedzialności za cokolwiek.

- Miałaś matkę? - spytała nad wyraz inteligentnie.

- Myślałaś, że przyszedłem na świat od razu w garniturze i krawacie?

- Nie, oczywiście... - Poczowała się jak idiotka. - Po prostu nie mogę sobie ciebie wyobrazić jako małego chłopca.

- Byłem taki jak teraz, tylko niższy. Pokręciła głową.

- Nigdy o niej nie wspominałeś.

- Nie odegrała istotnej roli w moim życiu. Tak jakby w ogóle jej nie było.

- Wzruszył ramionami. - Szybko znudziła się macierzyństwem i małżeństwem. Jednak i tak była ze mną dłużej niż matka Savannah. Odeszła, gdy miałem sześć lat.

Marta nie mogła zrozumieć, jak matka może zostawić swoje dziecko.

- Dlaczego odeszła?

- Chciała „odnaleźć samą siebie”. O ile wiem, nadal szuka.

- Widujesz ją?

- Rzadko. Zresztą trudno traktować ją jak matkę. Jest zdziwaczalą starszą panią, która mówi wyłącznie o medycynie alternatywnej oraz o sektach, do których należała.

Marta zerknęła w stronę stołu, przy którym siedziały dzieci. Miała nadzieję, że w przyszłości Noah nie będzie o niej mówił w ten sposób. Oczywiście nie miała zamiaru go zostawić. Wyobraziła sobie sześćoletniego Lewisa, którego matka ruszyła w świat w poszukiwaniu bardziej interesującego życia. Nic dziwnego, że nie miał zaufania do kobiet.

- Wielokrotnie próbowałam żyć na luzie i niczym się nie przejmować - zaczęła, żeby wyrwać go z ponurych wspomnień. - Nigdy mi się nie udało. W szkole byłam zbyt ambitna, później, gdy zaczęłam wymarzoną pracę, kariera zupełnie zdominowała moje życie. Ciągle czułam, że jeśli coś mi się nie uda, inni natychmiast skorzystają z okazji, żeby mnie zdeptać i wspiąć się wyżej. Kiedy teraz o tym myślę, widzę, że żyłam w nieustannym napięciu.

- Zmieniłaś się. - Spojrzał jej w oczy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Marta odpowiedziała uśmiechem.

- Noah mnie zmienił. Sama bym tego nie zrobiła. - Spojrzała na synka. - Niczego nie żałuję, ale gdy Noah się urodził, całe moje życie się zawaliło. Miałam świetną pracę, pieniądze, mnóstwo znajomych, i nagle wszystko się skończyło. Nie wiedziałam do tamtej pory, że te sprawy są tak bardzo ze sobą powiązane. - Skrzywiła się, przypominając sobie, jak samotnie czuła się w tamtym czasie. Większość jej znajomych pracowała w redakcji, więc gdy straciła pracę, zniknęły wspólne tematy do rozmowy. Nie chodzi o to, że znajomi celowo się od niej odsunęli. Po prostu żyli jak dawniej. Ciężko pracowali, świetnie się bawili, nie mieli dzieci czy innych rodzinnych zobowiązań. Poza tym stać ich było, by spędzać całe noce poza domem. - Przeróżające, jak szybko wszystko wymyka się spod kontroli. Zwolnić tempo można na takiej wysepce, ale nie w wielkim mieście, gdzie ceny są wysokie i nikt nie pomoże ci przy dziecku. Szybko popada się w kłopoty, życie staje się coraz cięższe. - Z uśmiechem spojrzała na Lewisa. - Dlatego jestem ci wdzięczna za tę pracę. Przyjechałam tu dopiero przed tygodniem, a już czuję się jak ktoś, kto po raz drugi się narodził. Dziękuję.

- Nie masz mi za co dziękować - powiedział gburowatym tonem. Ciągle miał przed oczami jej uśmiech, choć odwrócił wzrok w stronę zatoki. - Ciekawe, czy za pół roku będziesz myśleć tak samo.

- Pewnie tak.

- Przez całe lata żyłaś intensywnie, w szybkim tempie. Nie sądzisz, że wkrótce pobyt na St Bonaventure zacznie cię nudzić?

Na pewno nie, dopóki ty tu jesteś... Zdołała jednak w porę ugryźć się w język.

- Powinnam trochę się rozejrzeć, poznać ludzi. Już się zagospodarowaliśmy, dom funkcjonuje jak należy, przywykłam do tutejszych warunków. Czas rozpocząć życie towarzyskie.

- Dobry pomysł. Zostaw któregoś dnia bliźniaki z Eloise i wybierz się ze mną na lunch w mieście. Poznam cię z paroma osobami.

Spojrzała niepewnie. Dlaczego tak chętnie chciał jej stworzyć życie towarzyskie? Czyżby już znudziło go towarzystwo niani?

- Naprawdę? Wspaniale. Z radością poznam jakichś ludzi - powiedziała z przesadną radością.

- Dam ci znać.

Zabrali dzieci od sąsiedniego stolika i nakarmili je. Marta pomyślała, że jest o wiele łatwiej, gdy Lewis jej pomaga. Oczywiście zwykle w pobliżu była Eloise, jednak z jakiegoś powodu w towarzystwie Lewisa czuła się o wiele rażniej. Teraz trzymał na kolanach Noaha i karmił go kawałkiem banana, który już dwukrotnie przykleił się do jego koszuli. Zmarszczył nos na widok zniszczeń, ale gdy uniósł wzrok, uśmiechnął się do Marty.

Gdy dzieci zasnęły w cieniu, zasiedli do lunchu. Ryba była wyśmienita, lecz obecność Lewisa powodowała, że Marta nie mogła skoncentrować się na jedzeniu. Myślała o jego dłoniach, ustach i o tym, co by się stało, gdyby spłotła palce z jego palcami... Żeby odwrócić myśli, zmusiła się do rozmowy. Zaczęła wypytywać go o firmę.

- Założyłem ją ze znajomym trzy lata temu. Zatrudniamy na stałe tylko kilku inżynierów, natomiast specjalistów najmujemy na zlecenia, zależnie od potrzeb.

- Zawsze ty jeździsz na takie budowy? Z miasta do miasta, z kontynentu na kontynent?

- Nie mam nic przeciwko temu. Mój wspólnik, Mike, jest żonaty i ma małe dzieci, więc prowadzi nasze biuro w Londynie.

- Nie masz czasem dość ciągłych wyjazdów? Nie brakuje ci własnej rodziny?

Zastanowił się przez chwilę.

- Już dawno postanowiłem, że nie chcę mieć rodziny i dzieci. Nie chcę, żeby musiały przechodzić przez to, co spotkało mnie i Savannah.

- Przecież większość matek nie porzuca swoich dzieci - powiedziała cicho.

- Możliwe, ale z mojego doświadczenia wynika, że szybko nudzi je ta rola. Nawet jeśli twierdzą, że być matką to sama radość - stwierdził ze smutkiem. - Wiesz, że wczoraj dostałem maila od Helen?

Od tej pięknej byłej narzeczonej, przypomniała sobie.

- Tak?

- Napisała, że urodziła dziewczynkę. Jest absolutnie szczęśliwa. Jak najszybciej wraca do pracy. Już zatrudniła nianię. Rzeczywiście, wspomniała matka, która stworzy wspomniała rodzinę.

- Cóż, a ty siedzisz sobie tu po niedzielnym lunchu. Dzieci śpią pod drzewem. Czy nie na tym polega życie rodzinne?

- Nie jesteśmy rodziną.

- Nie, ale mieszkamy razem, mamy dwoje dzieci... Taka tymczasowa rodzina, prawda?

- Tymczasowa rodzina? To sprzeczność sama w sobie. Rodzina powinna być zawsze razem.

Marta przestała się uśmiechać. Pomyślała o Noahu i jego ojcu. Lewis miał rację. Tymczasowy związek nie był dobrym rozwiązaniem.

- Masz jakieś plany na dziś? - spytał Lewis któregoś ranka w następnym tygodniu, gdy dopijał kawę.

- Tylko kosmetyczkę, fryzjera, przymiarzkę sukni balowej. Poza tym dzień jak co dzień - odpowiedziała z uśmiechem, wycierając Violi buzię i dłonie.

- Mhm... To może zamiast wizyty u kosmetyczki zjesz ze mną lunch? Eloise mogłaby zająć się bliźniakami.

- Tak, oczywiście. - Starła się nie dać poznać po sobie, jak bardzo była przejęta. Przecież chodziło tylko o lunch z Lewistem, a nie o gorącą randkę.

- W takim razie o wpół do pierwszej?

- Jasne, dziękuję.

Gdy tylko wyszedł, natychmiast uśmiechnęła się szeroko.

- Nie patrzcie tak na mnie - powiedziała do Noaha i Violi. Oboje spoglądali na nią ze zdziwieniem. - Mam prawo iść na lunch, prawda? Przrzekam, że nie zrobię nic głupiego.

Przede wszystkim nie zakocham się w Lewisie, który głośno mówi, że nie założy rodziny, pomyślała. Noah potrzebował pełnej rodziny i właśnie dlatego znalazła się na tej wyspie. Poczuli się winni, że dotąd nie zaczęła szukać Rory'ego. Aż trudno było uwierzyć, że w Londynie przez tyle miesięcy myślała tylko o tym, a teraz przestało to być dla niej ważne. Co się z nią dzieje? Dlaczego postępuje tak głupio? To musi się zmienić. Może dziś pozna kogoś, kto coś wie o Rorym?

Perpetua miała tylko jedną ulicę. Marta chciała zjawić się na umówione spotkanie nieco wcześniej i poczekać na Lewisa, lecz tuż przed planowanym wyjściem musiała zmienić Noahowi pieluszkę, a zaraz potem Viola zaczęła się złościć. Gdy wreszcie Marta ruszyła w drogę, zorientowała się, że zapomniała parasolki, a właśnie zaczęło padać.

Zjawiła się więc z dwudziestominutowym spóźnieniem, ocierając krople z twarzy. Sukienkę miała zupełnie przemoczoną. Specjalnie ją wybrała, bo

była ładna i Lewis jeszcze jej nie widział. Stała w drzwiach i rozejrzała się po wnętrzu. Lewis siedział w najdalszym końcu w towarzystwie jakiejś kobiety. Była mniej więcej w wieku Marty, elegancko ubrana i z nienaturalnie jasnymi włosami. Lewis słuchał jej z wielkim zainteresowaniem, potakując co chwilę. Nie wyglądało na to, żeby obecność Marty była mu teraz do czegoś potrzebna. Może powinnam dyskretnie odejść? - pomyślała.

Jednak za długo się zastanawiała, bo Lewis ją zauważył i wstał z miejsca. Ruszyła w jego kierunku, zostawiając mokre ślady na drewnianej podłodze. Sukienka kleiła się do ciała, a włosy pozwijały się w strąki.

- Gdzie byłaś tak długo? - powiedział na powitanie. - Już myślałem, że coś się stało.

- Twoja siostrzenica mnie zatrzymała. Z tego wszystkiego zapomniałam parasolki.

- To widać. - Popatrzył na nią przez chwilę, zanim przysunął jej krzesło. - Poznajcie się. Candace Stephens, Marta Shaw. - Znów spojrzął na Martę. - Candace kieruje ośrodkiem wypoczynkowym na wybrzeżu.

- Mamy nadzieję, że nowe lotnisko dobrze wpłynie na nasze interesy - powiedziała Candace z miłym uśmiechem.

Jednak Marta nie dała się nabrać. Tej kobiety nie interesowały pasy startowe, tylko Lewis. Widać to było w jej spojrzeniu.

- Marta jest nianią Violi - dokończył prezentację Lewis. Jednym krótkim zdaniem zrobił z niej kogoś, kto zupełnie się nie liczy. Czy jednak naprawdę nie była tylko nianią, nikim więcej?

- I kucharką - dorzuciła Marta zaczepnym tonem. - O tym też proszę nie zapominać.

- Och, to dużo przyjemniejsze zajęcie niż bieganie z jednego nudnego zebrania na jeszcze nudniejsze - protekcyjnym tonem powiedziała Candace, a potem spojrziała na Lewisa. - Oczywiście nie mówię o spotkaniach z tobą.

Marta popatrzyła na nią z niechęcią. Znała ten ton, znała takich ludzi. Podlizują się tym, którzy stoją od nich wyżej, a pogardzają tymi, co są niżej. Już bardziej strawne byłoby, gdyby powiedziała wprost, że praca niani i kucharki to zajęcie dla nieudacznic życiowych, natomiast kierowanie ośrodkiem wypoczynkowym i zastanawianie się z głównym projektantem, ile samolotów z turystami zdoła przyjąć przyszłe lotnisko, wymaga wprost

niezwykłych kwalifikacji i ogromnego talentu. Wtedy przynajmniej mogłaby jej odpyskować, a tak skazana była na grzeczną konwersację.

- To prawda, że moja praca ma wiele zalet - stwierdziła Marta. - Niestety, opiekując się dwójką dzieci, brak mi czasu na cokolwiek więcej.

- Dwójką? - upewniła się Candace, unosząc doskonale wypielegnowane brwi. Spojrzała na Lewisa. - Myślałam, że zabrałaś tylko siostrzenicę.

Z tego wynika, że opowiadali sobie życiorysy, pomyślała Marta. Nie wiedziała, co było bardziej przykre: że opowiedział Candace o Violi, czy że zapomniał o Noahu.

- Noah jest synem Marty - wyjaśnił Lewis. - Ma osiem miesięcy, tak jak Viola, więc razem się wychowują. - Zerknął na Martę. Miał ochotę wyciągnąć rękę i zatrzymać kroplę deszczu, która spływała jej po szyi. Nie podobało mu się, że inni mężczyźni w restauracji spoglądali za nią, gdy podchodziła do stolika. W mokrej sukience wyglądała bardzo seksownie.

Żałował teraz, że ją tu zaprosił. Coraz trudniej mu było traktować Martę wyłącznie jako opiekunkę do dziecka. Jednak obiecał poznać ją z jakimiś ludźmi i wydawało mu się, że mogłaby zaprzyjaźnić się z Candace.

Poważny błąd. Obie panie siedziały z zaciśniętymi ustami, zmuszone do uprzejmości, na którą nie miały ochoty.

- Och, masz dziecko? - spytała Candace takim tonem, jakby Noah był żyrafą albo tresowanym ślimakiem.

- Tak. Sama wychowuję syna.

- Jesteś bardzo dzielna!

- Dlaczego tak uważasz?

- To wyczerpujące zajęcie, nawet gdy żyje się w pełnej rodzinie. A ty ze wszystkim musisz borykać się sama - powiedziała Candace współczującym tonem. - Wiele moich znajomych zmieniło się z energicznych, bystrych kobiet w ograniczone kury domowe, bredzące o godzinach snu i karmienia. Robiły przedtem obiecujące kariery, ale zrezygnowały ze wszystkiego, żeby torturować się brakiem snu i totalnym przemęczeniem. To nie dla mnie.

- Rzeczywiście, pewnie nie byłabyś dobrą matką stwierdziła Marta. - Masz więc wiele wspólnego z Lewisem. On również nie marzy o dzieciach, prawda?

Lewis wzruszył ramionami, natomiast Candace spojrzała na niego z jeszcze większym zainteresowaniem. Zaraz też skierowała rozmowę na sprawy służbowe, torpedując wszelkie inne tematy.

Marta jadła posiłek, obserwując Candace. Niemal czytała w jej myślach. Na wyspie nie było zbyt wielu mężczyzn do wzięcia, a Lewis stanowił bardzo dobrą partię. Wolny, zamożny, z pozycją, o niezłej prezencji... Candace musiały zaświecić się oczy, gdy go poznała. Teraz na pewno czuła się rozczarowana, że nie był to lunch tylko we dwoje. Co więcej, nianię, z którą Lewis mieszkał pod jednym dachem, uznała za poważne zagrożenie.

Choć gdy ujrzała Martę, która wyglądała jak zmokła kura, na pewno odetchnęła z ulgą.

Była też przekonana, że najlepszą partnerką dla Lewisa będzie kobieta, która, podobnie jak on, całkowicie poświęciła się karierze, dlatego twardo trzymała się wyłącznie tematów zawodowych.

Przecież ona tylko prowadzi hotel, pomyślała Marta. Nie trzeba być geniuszem, żeby nadzorować pokojowe, które mają sprzątnąć i zmienić ręczniki. Jednak Candace mówiła o swojej pracy z takim przejęciem, jakby wynalazła szczepionkę przeciw rakowi.

Marta zerknęła na Lewisa. Nie mogła się zorientować, co naprawdę myślał. Był uprzejmy, próbował włączyć Martę do rozmowy, ale zaborcza Candace nie dopuszczała do tego. Marta przypomniała sobie, jak wiele spodziewała się po tym spotkaniu. Cóż, można było przewidzieć, że tak się to skończy. Czas się obudzić, powiedziała sobie. Skończyła jeść i odłożyła widelec.

- Powinam już wracać - stwierdziła. - Eloise została sama z dziećmi. Nie wstawaj - dodała, gdy Lewis zaczął odsuwać krzesło. - Dokończ jedzenie.

Usiłował ją zatrzymać, natomiast Candace przybrała przemiły uśmiech.

- Marzę o kawie - powiedziała leniwie. Najwyraźniej znamienity hotel, którym z takim poświęceniem rządziła, mógł się bez niej obyć jeszcze przez parę minut.

- Do zobaczenia - chłodno powiedziała Marta do Lewisa. - Dziękuję za lunch.

- Prawie się nie odzywasz - powiedział Lewis wieczorem, gdy dzieci już spały, a Marta przygotowywała kolację.

- Sam wiesz, że ze mną można rozmawiać tylko o godzinach snu i karmienia - odpowiedziała, hałasując garnkami.

Niezależnie od tematu nigdy się nie nudził, gawędząc z Martą, jednak teraz aż zionęła złością, a powód tego był oczywisty.

- Przepraszam za lunch. Zaprosiłem Candace tylko dlatego, że chciałaś poznać nowych ludzi. Myślałem, że się zaprzyjaźnicie.

- Naprawdę? Skąd ci to przyszło do głowy? Lewis wzruszył ramionami.

- Jesteście w podobnym wieku, samotne, poza swoim krajem...

- I z tego powodu mamy się przyjaźnić? Przecież oprócz tego nie mamy ze sobą nic wspólnego.

- Nie zdawałem sobie z tego sprawy, gdy ją zapraszałem. - Z trudem hamował irytację. - Poznałem ją na jakimś spotkaniu. Powiedziała, że od niedawna jest na wyspie i brak jej przyjaciół.

- Zadziwiasz mnie - stwierdziła Marta, krojąc pomidory. - Candace wyraźnie dawała do zrozumienia, że dobrze cię zna. Nietrudno zgadnąć, z kim chciałyby się... zaprzyjaźnić.

- O czym ty mówisz?

- Nie powinienes się jej opierać. Jest wprost stworzona dla ciebie. W odróżnieniu od Helen nie zamierza mieć dzieci, więc będziecie cudownie spędzać czas, porównując swoje wspaniałe kariery, a zarazem współczując takim nieudacznicom jak ja, które uważają, że dzieci, szczęście, miłość i poczucie bezpieczeństwa są ważniejsze niż awans czy podpisanie kolejnej umowy.

Lewis zacisnął usta. To prawda, że spotkanie nie było wielkim sukcesem, ale to nie jego wina. Przecież starał się coś zrobić dla Marty, więc powinna być mu wdzięczna. Gdy wrócił do domu, z rozczarowaniem stwierdził, że znów była w spodniach i bawełnianej koszulce. W mokrej sukience, która podkreślała jej kształty, wyglądała o wiele bardziej zmysłowo.

- Możesz usiąść przy stole?

- Słucham? - spytał półprzyciemnie, wyrwany z zamyślenia.

- Pytałam, czy mógłbyś usiąść przy stole.

- Tak, oczywiście.

Viola przez cały wieczór zachowywała się niespokojnie. Marta kilkakrotnie wstawiała od kolacji, by zająć się przez chwilę małą.

- Mogła się przeziębic. - Dotknęła jej zbyt ciepłego czoła. - Jeśli do rana jej nie przejdzie, wezwę lekarza.

W nocy Viola co chwilę budziła się z płaczem. W końcu obudziła też Noaha, który przyłączył się do chóru. Marta, nosząc na rękach Violę, starała się go uspokoić.

- Wygląda na to, że potrzebna ci pomoc - powiedział Lewis, wchodząc

do pokoju.

Marta nie zamierzała protestować. Był środek nocy, płacz dzieci dźwięczał jej w uszach...

- Mógłbyś przez chwilę ponosić Noaha? Zrobię Violi coś do picia.

Z małą na rękę poszła do kuchni, napełniła butelkę, a potem w aneksie jadalnym usiadła na sofie. Dziewczynka napiła się i wreszcie przestała płakać. Przez chwilę panowała błoga cisza. Marta oparła głowę o poduszki. Lewis z Noahem na rękę spacerował w tę i z powrotem wzdłuż przesuwanych drzwi wiodących na taras. Jak zwykle paradował półnagi w szarych spodniach od piżamy. Wielkimi dłońmi głaskał dziecko po plecach.

- Co z nią? - spytał cicho, ruchem głowy wskazując na Violę.

- Powinna zaraz zasnąć. Przynajmniej mam taką nadzieję.

- Noah też już zasypia - powiedział i ku jej zaskoczeniu usiadł na sofie obok.

Poczuła jego obecność wszystkimi zmysłami. Wyciągnął nogi daleko przed siebie i westchnął głęboko.

- Byłoby miło przespać się trochę tej nocy.

- Tak. - Starła się patrzeć tylko na jego stopy. Wydawało jej się to bezpieczniejsze, niż przyglądanie się reszcie jego ciała. Był blisko. O wiele za blisko, by mogła zachować spokój.

Jej palce niemal wyciągały się, by poczuć jego ciepło. Powtarzała sobie, że to zły pomysł. Bardzo zły, ponieważ... Szukała argumentów, żeby to potwierdzić. Odpowiedzialność za Noaha. Tak, dziecko potrzebowało ojca. Nie miało sensu wiązać się z człowiekiem, który nie chciał mieć rodziny ani dzieci. Z Lewisem nie. mogła planować wspólnej przyszłości.

Powtarzała sobie, że Lewis nie jest nawet przystojny. Za duży nos, krzaczaste brwi, szeroka szczeka. Do tego ten upór, zawziętość, trzymanie wszystkich na dystans. Nie było powodu, żeby marzyć o dotyku jego dłoni.

Poczuła dreszcz i odetchnęła głęboko.

- Musisz być bardzo zmęczona - powiedział, spoglądając na nią z bliska.

- Tak... to prawda - przyznała lekko ochryplym głosem Marta.

Pewnie właśnie z tego powodu chodziły jej po głowie takie pomysły. Za oknem panowała tropikalna ciemność, szumiał ocean, a ona po prostu była przemęczona.

- Sprawdź, czy pozwoli położyć się do łóżka. - Lewis wstał z sofy i zaniósł Noaha do sypialni.

Marta poczuła ulgę, a jednocześnie rozczarowanie. Przypomniała sobie o Violi. Dziewczynka też już zasnęła.

- Zaniosę ją. - Lewis, który już zdążył wrócić, wyciągnął ręce po siostrzenicę, delikatnie ocierając dłonie o dłonie Marty.

Ta mimowolna pieszczota jeszcze bardziej wzmogła jej pożądanie.

Zdawała sobie sprawę, że powinna wstać i pójść do łóżka, jednak nie była w stanie się poruszyć. Jestem zmęczona, powtarzała sobie z uporem. To wszystko.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Chodź, czas do łóżka - usłyszała nad głową głos Lewisa.

Otworzyła oczy.

- Jestem zbyt zmęczona, żeby się ruszyć. Zostanę tutaj.

- W łóżku będzie ci wygodniej. - Wyciągnął rękę. - Pomogę ci.

Spojrzała na jego dłoń. Miała dziwne uczucie, że ta chwila zadecyduje o przyszłości. Jeśli ujmie jego rękę, sprawy potoczą się zupełnie inaczej niż wtedy, gdy odmówi. Lekko pokręciła głową. Była zmęczona i nie potrafiła logicznie myśleć. Przecież Lewis tylko chciał pomóc jej wstać.

- Przepraszam, jestem trochę nieprzytomna.

Gdy tylko dotknęła jego silnych palców, zrozumiała, że popełniła błąd. Wstała, wspierając się na Lewisie, lecz zaraz ugięły się pod nią nogi. Zatoczyła się, a on przycisnął ją do siebie.

Jego ciało było tak silne, jak sobie wyobrażała, a nagie ramiona znalazły się o milimetry od jej ust. Gdzieś w zakamarkach umysłu kołatało jej, że jeśli umknie jego spojrzeniu, zdoła się wycofać. Jednak nie była w stanie tego zrobić. Coś o wiele silniejszego spowodowało, że uniosła lekko głowę i... zatonała w jego oczach.

Przez dłuższą chwilę wydawało się, że czas zatrzymał się w miejscu.

Gdy później o tym myślała, nie potrafiła przypomnieć sobie, czy to ona pierwsza pocałowała Lewisa, czy on ją. Ale jakie to miało znaczenie, skoro dręczące ją od tak dawna napięcie rozładowało się w gorących, namiętych pocałunkach.

Ponownie znaleźli się na sofie. Oplotła go ramionami. Wreszcie mogła dotknąć jego nagiego torsu. Odpowiadał gorączkowymi pocałunkami, obejmując ją i pieszcząc. Powoli zewnętrzny świat przestawał istnieć.

Wtedy rozległ się cichy płacz dziecka. Lewis oparł czoło na jej ramieniu, a potem niechętnie uniosł głowę i spojrzał Marcie w oczy.

- Boże, co ja robię? - Był naprawdę przerażony. Marta nie знаła nikogo, kto całowałby tak namiętnie

jak Lewis. Natomiast sposób, w jaki przerwał pocałunki, był, delikatnie mówiąc, mało finezyjny. Niemal odskoczył, jakby dostał pięścią w nos. Marta wyprostowała się i poprawiła koszulę.

- To Viola. Pójdę do niej. - Na drżących nogach ruszyła do łóżeczka dziewczynki. Wystarczyło ją pogłaskać, żeby znów zasnęła.

Marta, sądząc po ponurej minie Lewisa, doszła do wniosku, że już nigdy więcej jej nie dotknie, o głaskaniu nawet nie wspominając. Smętnie pokiwała głową.

Dlaczego w ogóle doszło do tych pocałunków? Czy to była jej wina? A on był zbyt uprzejmy, by ją odepchnąć? A potem, gdy oprzytomniał, wystraszył się nie na żarty... Zaczerwieniła się z zażenowania.

- Z Viola wszystko w porządku? - spytał Lewis, stając w drzwiach.

- Tak...

- Z tobą też? - spytał niepewnie.

- Jasne.

Starła się unikać jego wzroku.

- Pójdę już - stwierdził po chwili milczenia.

Zaraz potem usłyszała, jak zamyka drzwi swojej sypialni. Pomyślała, że pewnie podparł je krzesłem. Jeden problem miała z głowy. Ponieważ Lewis zamierza udawać, że nic nie zaszło, nie będzie musiała szukać wyjaśnień, dlatego rzuciła się na niego.

Jednak z drugiej strony ta sytuacja doprowadzała ją do furii. Jak śmiało udawać, że nic się nie stało? Może rzeczywiście ona zaczęła, ale on ochoczo się przyłączył. Gdyby Viola nie zaczęła płakać...

Na samą myśl, co mogłoby się dzieć dalej, Marta miała ochotę zacząć walić w drzwi sypialni Lewisa, domagając się, by dokończył to, co zaczął. Westchnęła. Sytuacja była niezręczna dla obojga, jednak jako dorośli ludzie musieli nadal funkcjonować obok siebie. Zdecydowała, że jeśli Lewis będzie udawał, że nic się nie stało, ona postąpi tak samo. Przynajmniej spróbuje.

- Jestem ci winien przeprosiny.

Lewis odstawił kubek na stół i spojrzał na Martę. Gdy rano weszła do kuchni z Noahem na ręku, wymienili tylko zdawkowe powitania. Viola nadal spała.

Marta nie wypoczęła tej nocy. Miała płonną nadzieję, że Lewis nie zacznie rozmowy na temat poprzedniego wieczoru. Jednak zaczął, zanim zdążyła oprzytomnieć na tyle, by sensownie rozmawiać.

- Nie masz za co przepraszać - stwierdziła zaczepnie.

- Myślę, że jednak tak.

Lewis zacisnął zęby. Rozpraszała go jej koszula. Wyglądała w niej bardzo pociągająco. Wieczorem, gdy siedziała z dzieckiem na kolanach,

koszula zsunęła się z ramienia. Marta była potargana, zmęczona i bardzo seksowna. Nie mógł od niej oderwać wzroku. Jednak nie myślał o pocałunkach. Naprawdę był przekonany, że najlepiej będzie, jeśli każde pójdzie do swojej sypialni.

Wtedy zasłała. Podtrzymał ją i poczuł dotyk delikatnej skóry. Zapomniał o rozsądku. Oprzytomniał dopiero na sofie.

- Nie powinienem się tak zachować - sumitował się. - Nadal nie wiem, jak to się stało, że nagle chwyciłem cię w ramiona i... - Zamilkł na chwilę. - W każdym razie przepraszam. Pracujesz u mnie i masz prawo nie życzyć sobie takiego zachowania. Płacę ci za opiekę nad Viola, a nie za... - Już zarobił na to, by dostać w twarz. A gdyby dokończył zdanie... - Nie powinnaś czuć zagrożenia z mojej strony - dodał pośpiesznie.

Marta spojrzała na niego niepewnie. Słuchając nieudolnych przeprosin, szybko zapomniwała o pretensjach. Lewis był dumnym człowiekiem, więc takie kajanie się musiało go sporo kosztować.

- Oboje nas trochę poniosło - powiedziała ugodowo. Zabrzmiało to tak obojętnie, jakby namiętne pocałunki były jej codzienną rozrywką. Lewis poczuł się rozczarowany, jednak doceniał fakt, że nie zażądała rozwiązania umowy i natychmiastowego powrotu do Londynu, nie straszyla też sądem za molestowanie.

- To miło, że tak na to patrzysz - powiedział oficjalnym tonem. - Nie zmienia to faktu, że jest mi przykro. Obiecuję, że więcej się to nie powtórzy.

Nie to Marta chciała by od niego usłyszeć, ale cóż... Mogła więc tylko powiedzieć:

- Najlepiej będzie, jak o tym zapomnimy.

- Jasne, oczywiście. - Miał na głowie ważniejsze sprawy niż całowanie niani.

Minęło kilka kolejnych dni. Lewis skoncentrował się na pracy, jednak nie mógł zapomnieć tamtego wieczoru. Stawał się coraz bardziej niespokojny, wybuchał bez powodu. Asystentka i koledzy w biurze starali się go omijać. W domu również atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Wszystko przypominało mu o chwilach spędzonych w towarzystwie Marty. Weranda, na której siadali wieczorem, by porozmawiać, słuchając szumu oceanu. Kuchnia, gdzie spotykał ją każdego ranka, gdy w seksownej koszuli karmiła dzieci. W takich chwilach tak bardzo chciał przyciągnąć ją do siebie i wyznać, że nie potrafi zapomnieć.

Wiedział jednak, że nie może sobie na to pozwolić. Oznaczałoby to same kłopoty. Marta doskonale opiekowała się Violą, traktowała ją, jakby naprawdę była bliźniaczą siostrą Noaha. Nie chciał stracić takiej niani. Na dodatek doskonale gotowała. Tłumaczył sobie, że wspomnienie jej gorącego ciała nie powinno wpływać na dobre układy między nimi.

Powtarzał też sobie, że Marta nie jest w jego typie. Zawsze wolał chłodne, niezależne kobiety i obsesyjnie wręcz nie znosił rozmów na temat związków na całe życie. Co prawda Marta też nie poruszała tego tematu, ale było jasne, że tego właśnie szukała. Miała już dziecko, teraz chciała pełnej rodziny ze wszystkimi konsekwencjami, obowiązkami i komplikacjami. Lewis nie miał na to ochoty. Marta była dla niego wyłącznie obiektem fizycznego pożądania.

Natomiast ona nie dawała mu niczego takiego do zrozumienia. Od samego początku stawiała sprawę jasno: potrzebowała ojca dla dziecka. Lewis, co zrozumiałe, nie zamierzał podejmować się takiej roli.

W końcu doszedł do wniosku, że potrzeba mu trochę rozrywki. Któregoś dnia przed wejściem do biura wpadł na Candace Stephens. Była to doskonała okazja. Natychmiast zaprosił ją na lunch, jakby chciał sobie coś udowodnić.

Candace była o wiele bardziej odpowiednia. Chłodna, rozsądna, atrakcyjna, no i myślała tylko o karierze. Nie zawracała sobie głowy uczuciami, nie zamierzała mieć dzieci. Ceniła niezależność, miała własne życie, nie planowała poważnego związku. Dla niego była więc wprost idealna. Cóż z tego, że na jej widok nie dostawał gęsiej skórki? Candace nie miała też namiętnych ust. Powiedział sobie, że to nawet lepiej, jeśli można z nią rozmawiać, nie myśląc o gładkiej skórze i jedwabistych włosach. Tylko Candace mogła dać mu chwilę wytchnienia.

- Jutro wieczorem nie przyjdę na kolację - oznajmił następnego dnia przy obiedzie.

- Tak?

- Jest jakaś uroczystość w hotelu, którym zarządza Candace Stephens - powiedział takim tonem, jakby się usprawiedliwiał. - Pytała, czy przyjdę i pomyślałem...

- Nie musisz mi niczego wyjaśniać - przerwała Marta. - To są twoje osobiste sprawy, ale dziękuję, że mnie uprzedziłeś.

- Czy dasz sobie radę sama przez cały wieczór? - spytał niepewnie.

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się. - Jestem do tego przyzwyczajona.

Nie była to do końca prawda. Przyzwyczała się, że Lewis jest wieczorem w domu. Pogodziła się już z faktem, że między nimi nic się nie wydarzy, a teraz będzie musiała pogodzić się z jego spotkaniami z Candace. Powiedziała sobie, że przecież Lewis nie jest jej potrzebny.

- Jeśli chcesz, mogę poprosić Eloise, żeby tu przyszła.

- Jakoś przetrwam samotny wieczór - stwierdziła chłodno. - Viola i Noah potrzebują opiekunki, ale ja mam już trzydzieści dwa lata i nie trzeba się mną opiekować.

- Chciałem tylko pomóc... - Nie znosił jej sarkastycznego tonu.

- Mógłbyś mi pomóc, gdybyś wreszcie popytał ludzi o Rory'ego.

Zmarszczył brwi. Niemal zapomniał o jego istnieniu.

- Jeszcze go nie znalazłaś?

- Kiedy miałam to zrobić? Przecież cały czas siedzę w domu.

- Wydawało mi się, że codziennie wychodzisz.

- Tylko na targ, a tutejszego narzecza nie opanowałam na tyle, by wypytywać ludzi.

Prawdę mówiąc, nie zadała sobie trudu, żeby szukać ojca Noaha. Przypominała sobie czasem o Rorym, ale o wiele częściej myślała o Lewisie...

- Poznałem cię z Candace. Mogłaś za jej pośrednictwem nawiązać kontakty z innymi ludźmi.

- Nie wyobrażam sobie przyjacielskich układów z tak wyjątkowo inteligentną bizneswoman, podczas gdy sama jestem pozbawioną rozumu nianią i kucharką. W każdym razie dziękuję za dobre chęci. Może następnym razem poznasz mnie z człowiekiem, a nie z górą lodową.

Następnego wieczoru zjawił się na przyjęciu. Candace była ciągle zajęta, wymieniał więc uprzejmości z obcymi ludźmi. Wieczór ciągnął się w nieskończoność. Wreszcie udało mu się wyjść przed końcem. Gdy wrócił do domu, z przykrością stwierdził, że Marta już poszła do łóżka.

Usiadł na werandzie, wsłuchując się w tropikalną noc i powtarzając sobie, że jest głupcem.

Gdy nastał ranek, Marta wstała pełna energii.

- Dobrze się bawiłeś? Wzruszył ramionami.

- To było jedno z takich spotkań, gdzie stoisz wśród obcych ludzi i zmuszasz się do rozmowy.

- Pewnie poznałeś kogoś interesującego, oczywiście oprócz Candace.

Lewis spojrzał na nią

- Nie spotkałem nikogo, kto znałby Rory'ego, jeśli o to ci chodzi. Natomiast w przyszłym tygodniu odbędzie się przyjęcie dla dyplomatów. Przyjąłem zaproszenie również dla ciebie. Będziesz mogła sama zasięgnąć języka.

Zamarła, wycierając buzię Violi.

- Zaproszenie dla mnie?

- Przyjęcie nie odbędzie się w hotelu, ale Candace zlecono jego organizację. Zwykle zapraszają tam wszystkich przebywających na St Bonaventure Brytyjczyków. Jeśli nie spotkasz nikogo, kto zna Rory'ego, to trafiłaś na niewłaściwą wyspę.

- Cóż, dziękuję - powiedziała bez przekonania.

Sama nie wiedziała, o co jej chodzi. Powinna być zadowolona, że Lewis zadał sobie tyle trudu. Dzięki niemu była o krok bliżej, żeby znaleźć Rory'ego. Powinna być wdzięczna, lecz zamiast tego zastanawiała się, czy w ten sposób Lewis nie chciał uwolnić się od niej.

Może rzeczywiście spodobała mu się Candace Stephens? Co prawda w głowie jej się nie mieściło, że taki kawał lodu może kogoś zainteresować, ale postanowiła odpowiedzieć uprzejmością na uprzejmość. Przecież nie była zazdrosna...

- Jeśli chcesz zrewanżować się Candace za zaproszenie, chętnie ugotuję dla was coś dobrego. - Przeniosła dzieci z wysokich krzeseł na dywan, gdzie natychmiast zajęły się waleniem drewnianymi łyżkami w starą patelnię. Może nie była to zbyt wyrafinowana rozrywka, za to ekscytująco hałaśliwa.

- Nie przeszkadzałabym wam. Zostałabym w kuchni.

- Szczerze mówiąc, nie byłbym w stanie nic przelknąć, wiedząc, że ukrywasz się za kuchennymi drzwiami. - Nie chciał głośno przyznać, że nie marzył o wieczorze w towarzystwie Candace. - Jednak mogłabyś coś dla mnie zrobić. Jutro przyjadą specjaliści z Banku Światowego, hydrolog, botanik i ekonomista. Badania będą trwały krótko, więc zatrzymają się w hotelu, jednak chętnie zaprosiłbym ich na domową kolację. Może zrobimy małe przyjęcie w przyszłym tygodniu? W ramach rewanżu zaprosiłbym też Candace. Co ty na to?

- Naprawdę się postaram - zapewniła z uśmiechem. Fakt, że Lewis nie marzył o romantycznym sam na sam z Candace, był miłą niespodzianką.

Starannie zaplanowała menu, a w dniu spotkania wstała wcześniej i popędziła na targ. Chciała przygotować niecodzienne dania, które oprócz smaku, powinny jeszcze cieszyć oczy swoim wyglądem. Chciała udowodnić Candace, że opieka nad dziećmi nie oznacza zupełnego odmłodzenia. Wszystko musiało wypaść doskonale.

Pewnie tak by się stało, gdyby matka Eloise nie upadła i córka musiała zawieźć ją do szpitala. Marta została sama na placu boju. Dzieci, sprzątanie, zakupy, gotowanie... Na targu nie było takiej ryby, na jakiej jej zależało, zabrakło też ulubionej przyprawy, do tego Viola marudziła przez cały dzień, a Noah zwymiotował. W nerwowej atmosferze Marta zapomniała o kuchni i garnkach. Gdy sobie przypominała, sos już zdążył się przypalić, warzywa się rozpadły, a pieczeń nie nadawała się do niczego.

Przynajmniej Lewis zjawił się w porę, żeby pomóc jej położyć dzieci do łóżek, gdy Marta z obłędem w oczach usiłowała przygotować pospiesznie coś zastępczego. Kiedy zjawili się goście, nie miała już czasu, żeby się przebrać i przeistoczyć w subtelną, zrelaksowaną damę.

W przelocie spojrzała w lustro. W poplamionych spodniach i bawełnianej koszulce wyglądała tak, jak to opisywała Candace, która po chwili, z obłudnym współczuciem, zawołała na powitanie:

- Mój Boże, Marto, naprawdę wyglądasz na zmęczoną! Biedactwo, całymi dniami przy garach i dzieciach...

Sama wyglądała doskonale w białej, obcistej sukience. Odczekała chwilę, żeby wszyscy zdążyli zauważyć różnice w wyglądzie między nią a Martą.

Botanik i ekonomista, młodzi i zapewne wolni mężczyźni, byli już pod urokiem Candace i Marta, ta biedna, zaharowana matka i niania, stała się dla nich niedostrzegalna. Natomiast hydrologiem była dziewczyna, która szybko zwierzyła się, że wkrótce wychodzi za mąż i marzy o własnych dzieciach. Marta natychmiast ją polubiła.

Po posiłku wszyscy wyszli na werandę. Candace zajęła się omawianiem z panami długofalowej strategii działań, a Marta i Sarah z upodobaniem plotkowały o dzieciach. Lewis kilkakrotnie zerknął w ich kierunku, ale Marta odwróciła się bokiem. Nie poruszała kwestii ważnych dla ludzkości, ale sprawy, które były ważne dla niej. Jeśli on uważał to za nudne, to jego zmartwienie.

- Nie miałabym nic przeciwko bliźniakom - mówiła Sarah. Usłyszała, że

Marta tak nazywa Violę i Noaha. - Jednak opieka nad dwójką to naprawdę ciężka praca. Na szczęście masz Lewisa. Znajduje czas, żeby ci pomagać?

- Jakoś mu się to udaje - zaczęła Marta. Myślała o tym, że wieczorami Lewis zawsze był obecny przy układaniu dzieci do snu. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, co Sarah miała na myśli. - Nie sądzisz chyba... Nie, Lewis nie jest ich ojcem. Wybacz, ale to jakieś absurdalne nieporozumienie.

- Och... Więc nie jesteś jego żoną?

Marta spojrzała w stronę Lewisa. Właśnie z lekkim uśmiechem stawił przed gośćmi dzbanek z kawą. Spojrzał na Martę, jakby poczuł na sobie jej wzrok.

- Nie, nie jestem żoną Lewisa. Myślałam, że to oczywiste. Sarah uważnie spojrzała na Lewisa, potem na Martę.

- Nie - powiedziała powoli. - To wcale nie jest oczywiste.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Słowa Sarah zabrzmiały donośnie, bo akurat grupa przy stoliku zamilkła na chwilę.

- Co nie jest oczywiste? - spytała Candace.

- Fakt, że Lewis i ja nie jesteśmy małżeństwem - odpowiedziała Marta i odwróciła się do Sarah. - Jestem tylko nianią.

Lewis wzruszył ramionami.

- Sarah, przepraszam cię - powiedział, odsuwając krzesło. Podszedł do nich z dzbankiem kawy. - Powinienem przedstawić Martę, gdy tylko przyszedliście, ale akurat mieliśmy w kuchni mały problem.

My? - pomyślała Marta. Problem był wyłącznie jej, więc tym bardziej była wdzięczna, że wziął część winy na siebie.

- Przez kilka miesięcy będzie opiekować się moją siostrzenicą - kontynuował.

- Violę i Noaha nazywamy bliźniakami, bo urodzili się tego samego dnia, ale tak naprawdę nie są spokrewnieni - tłumaczyła Marta.

- Rozumiem - stwierdziła Sarah, choć jej mina świadczyła o czymś przeciwnym. - Czyli ojciec Noaha...?

- Jest gdzieś na tych wysepkach - dokończyła za nią Marta. - Może natknął się gdzieś na niego? Nazywa się Rory McMillan, jest biologiem morskim. Nie hydrologiem jak ty, ale to pokrewne zawody.

Sarah pokręciła przecząco głową.

- Nazwisko nic mi nie mówi, lecz dopiero przyjechałam. Jeśli chcesz, mogę popytać o niego. Jak wygląda?

- Bardzo przystojny, wysoki, opalony blondyn z jasnymi oczami, wspaniałe ciało... nie przegapisz go!

Sarah roześmiała się.

- No tak, teraz rozumiem, dlaczego tak bardzo chcesz go spotkać.

Candace przestała udawać, że nie słucha. Przynalęła krzesło.

- Ja też go nie znam - nieproszona wtrąciła się do rozmowy. - W okolicy wielu naukowców prowadzi badania oceanu. Gdy mają wolne, czasem zatrzymują się u mnie w hotelu. Mogę ich spytać.

Marta zacisnęła zęby. Domyślała się, że Candace chętnie wysłałaby ją z Rorem na drugi koniec świata, żeby tylko nie kręciła się w pobliżu Lewisa.

- To bardzo miło z twojej strony, ale szkoda wysiłku. W przyszłym

tygodniu będę na przyjęciu dla dyplomatów, więc sama będę mogła popytać.

- Och, naprawdę? - spytała Candace z ledwie skrywaną złością. Gdyby sama układała listę gości, na pewno Marta by się na niej nie znalazła. Niestety był za to odpowiedzialny ktoś inny i wyżej postawiony. Ona tylko organizowała przyjęcie. Nie mogła jednak zrozumieć, dlaczego zaproszono taką kure domową.

Gdy Marta późnym wieczorem wreszcie znalazła się w łóżku, zdała sobie sprawę, że ostatnio czuła się jak kopciuszek. Niestety, brakowało dobrej wróżki i księcia, który chciałby być ojcem Noaha.

- Proponuję, byśmy poszli razem - zaproponował Lewis rano w dniu przyjęcia.

Może nie było to romantyczne zaproszenie, ale Marta niemal podskoczyła z radości. Od dawna nie była na żadnej większej imprezie towarzyskiej. Wieczorem dzieci bez protestów poszły wcześniej spać, więc Marta miała czas na prysznic i zrobienie fryzury. Wyjęła z szafy ulubioną sukienkę z czasów, gdy pracowała w wydawnictwie. Przepadała za nią i była to pierwsza rzecz, którą ratowałyby w razie pożaru. Kosztowała majątek, choć na wieszaku niczym się nie wyróżniała. Jednak po włożeniu zyskiwała nowe życie: miękka tkanina pięknie się układała i nigdy nie gniotła, miała ciemnozłoty kolor, który dodawał skórze ciepłego odcienia i lekko wyszczuplał figurę.

Włożyła ją pierwszy raz od chwili, gdy Noah przyszedł na świat. Pokręciła się przed lustrem. Makijaż i doskonałe pantofle dopełniały całości. Wyglądała jak zupełnie inna osoba, jak dawniej, gdy nie zajmowała się pieluchami i pchaniem dziecięcego wózka.

Cóż, Candace będzie miała dziś niespodziankę! - pomyślała z satysfakcją.

W salonie Lewis rozmawiał właśnie z Eloise. Miał na sobie białą marynarkę, czarną muszkę i wyglądał tak atrakcyjnie, że Marta na chwilę wstrzymała oddech. Natomiast on na jej widok przestał się uśmiechać. Przyglądał się jej, nie wierząc własnym oczom. Marta pomyślała, że wreszcie stracił zwykłą, chłodną pewność siebie. Jednak nie trwało to długo.

- Wyglądasz... zupełnie inaczej - powiedział w końcu bezbarwnym tonem.

Inaczej? To wszystko? - pomyślała rozczarowana. Zapewne uznał, że

starala się zrobić na nim wrażenie, by znów rzucić się na niego z pocałunkami. Nie znalazła innego wytłumaczenia. Zarumieniła się. Miała swoją dumę i postanowiła szybko wyprowadzić go z błędu.

- Dziękuję. Uznałam, że powinnam się postarać. Będzie mnóstwo osób. Może przypadkiem zjawi się Rory. Chcę wyglądać jak najlepiej.

Zapadła chwila ciszy, wreszcie Lewis powiedział:

- Jasne... Zapomniałem, że usiłujesz go znaleźć. - Z miejsca pożałował, że się do tego przyznał.

- Przecież dlatego tu przyjechałam. - Gdyby powtarzała to częściej, może sama pamiętałaby o tym.

Lewisowi wcale nie podobało się jej nowe wcielenie. Wołał ją w prostych strojach, gdy kręciła się po domu, zajęta codziennymi czynnościami. Teraz była zbyt sztuczna, wyszukana i uwodzicielska. Wołał ją jako nianię, a nie dziennikarkę. Jednak dla niej nie mogło to mieć znaczenia.

- Lepiej już chodźmy - powiedział oschłym tonem. - Nie powinniśmy się spóźnić.

Przyjęcie odbywało się w imponującym budynku z czasów kolonialnych. Dookoła rozciągały się doskonale zadbane ogrody. Ten wieczór należał do najważniejszych wydarzeń roku, jakimi żyła tutejsza stolica. Tłum zaproszonych gości przechadzał się po terenie wokół budynku.

Co powinnam zrobić, jeśli Rory naprawdę tu jest? - pomyślała Marta z niepokojem. Zbyt wiele o nim mówiła, by teraz, gdyby go spotkała, udawać, że go nie widzi. Pocięszała się jednak tym, że Rory, który znany był ze swej awersji do garniturów, krawatów i muszek, zapewne zrezygnował z imprezy, na której obowiązywały stroje wieczorowe.

- Witam! - zawołała Candace. Najwyraźniej rozglądała się za Lewisem i teraz bezbłędnie wypatrzyła go w tłumie. - Właśnie zastanawiałam się, kiedy przyjdiesz. - Poufale położyła rękę na jego ramieniu. Następnie rzuciła okiem na jego partnerkę. - Marta! - powiedziała z lekkim niedowierzaniem. - Z trudem cię poznałam.

- Na dziś porzuciłam rolę opiekunki. Mam wolny dzień - wyjaśniła z uśmiechem.

- Powinnaś dobrze go wykorzystać - rzuciła Candace z nieszczerym uśmiechem. - Chętnie przedstawię cię kilku osobom.

Było oczywiste, że chce odciągnąć ją jak najdalej od Lewisa.

Marta miała ochotę powiedzieć jej, że nie ma powodów traktować jej jak rywalki. W samochodzie Lewis nie odezwał się nawet jednym słowem. Pewnie uważał, że nieodpowiednio się ubrała albo drżał z obawy, by znów nie rzuciła się na niego z pocałunkami. Twardo postanowiła więc, że nie będzie mu się narzucać.

- Dziękuję, to bardzo miło, ale już byłam na kilku przyjęciach i sama potrafię się przedstawić - powiedziała z uśmiechem. - Później na pewno znów się zobaczymy.

Pomachała im ręką i odeszła. Doświadczenie zdobyte na podobnych imprezach bardzo jej się przydało. Szybko włączyła się w jakąś grupkę gości i wdała się w miłą pogawędkę, a potem, zręcznie wykorzystując nowych znajomych, dołączyła do innego grona. Dalej poszło jak z płatka. Nie minęła godzina, a można by sądzić, że od dawna należała do elity stolicy St Bonaventure, Perpetui. Pewnie sprawiłoby jej to przyjemność, gdyby nie obecność Lewisa. Starła się odejść jak najdalej, ale ciągle widziała go gdzieś kątem oka. Nie należał do stałych bywalców takich spotkań, więc głównie tkwił w jednym miejscu, uśmiechając się od niechcienia. Marta niemal współczuła Candace, która stała obok, trzymając się jego ręki. Zmarszczone brwi, surowe spojrzenie, pewność siebie, wyróżniały go w tłumie. Widać było, że nie znosi! takich imprez i traktuje je jako stratę czasu.

Po co więc tu przyszedł? - pomyślała Marta. Mógł teraz siedzieć na werandzie, patrząc w ciemną noc i słuchając oceanu.

Zdała sobie sprawę, że sama chętnie znalazłaby się tam obok niego. Uniosła oczy i napotkała jego wzrok. Nagle poczuła zawrót głowy.

- Wszystko w porządku? - spytał mężczyzna, z którym właśnie rozmawiała.

- Przepraszam. Tak, oczywiście, nic mi nie jest - powiedziała pospiesznie.

Jednak w rzeczywistości była wstrząśnięta przytłaczającą prawdą: chciała być z Lewisem. Ten związek nie miał przyszłości, Lewis nie byłby też odpowiednim ojcem dla Noaha, ale w tej chwili nie miało to znaczenia. Nie miało też sensu dłużej się oszukiwać.

Zakochała się w nim. Nic nie mogła na to poradzić, ale mogła próbować zachować resztki godności. Nigdy nie powie mu o swoich uczuciach wprost. Łatwo było przewidzieć, że natychmiast kazałby jej wyjechać. Jednak do

końca umowy pozostawały jeszcze całe miesiące i Lewis może się przyzwyczać, że ma ją w pobliżu. Może nawet zacznie za nią tęsknić, gdy będą musieli się rozstać.

Teraz potrzebowała czasu na zastanowienie się nad tym, co czuje i jak powinna postąpić. Najchętniej natychmiast wróciłaby do domu. Jednocześnie nie chciała być tam sam na sam z Lewisem, dopóki wszystkiego nie przemyśli.

Gdy Lewis wreszcie uwolnił się od Candace i podszedł, by zapytać, czy już jest gotowa wracać, Marta uśmiechnęła się szeroko.

- Przyjęcie dopiero się rozkręca - stwierdziła, jakby świetnie się bawiła.

- Nie chciałbym zbyt długo zatrzymywać Eloise.

- Jestem pewna, że nie miałaby nic przeciwko temu, gdybyśmy zostali trochę dłużej.

Nachmurzył się.

- Nie zostaję dłużej. Jeśli chcesz, żebym cię podwiózł, musisz iść teraz.

Marta miała ochotę rzucić mu się na szyję, ale to nie oznaczało, że zamierzała ustąpić.

- Mogę wrócić taksówką.

- Chętnie zawiozę cię do domu - wtrącił stojący obok mężczyzna.

Marta od dłuższej chwili nie zwracała na niego uwagi. Pamiętała tylko, że został jej przedstawiony jako Peter.

Gorliwa usłużność Petera wcale nie zachwyciła Lewisa, tym bardziej że Marta odpowiedziała radosnym uśmiechem.

- Naprawdę byłbyś tak miły? Cudownie, dziękuję. Odwróciła się do Lewisa. Nie musiała wracać z nim do

domu w ciemnościach, walczyć ze sobą, by go nie objąć i nie prosić o to samo.

- Martwiłem się nie tyle o ciebie, co o Eloise. Na pewno chce wrócić do domu.

- Przecież ty tam będziesz.

- Tak widzę, zapomniałaś, że to nie ja pracuję jako opiekunka.

Marta zawahała się. Gorączkowo szukała sposobu, jak ukryć prawdziwe powody swego postępowania. Nagle ją olśniło. Bezcelność - oto jest metoda.

- Przepraszam. - Westchnęła niczym męczennica, spoglądając na Petera.

- Właśnie mi przypomniało, kto płaci moje rachunki. Muszę jechać.

- Oszczędź mi tego całego cyrku. Zostań i nie przejmuj się moją skromną osobą.

- Świetnie - powiedziała z dziecięcym uporem. Powinna czuć ulgę, widząc, że Lewis odchodzi, jednak zamiast tego musiała walczyć ze sobą, by za nim nie pobiec.

Dochodziła druga w nocy, gdy Peter wreszcie postanowił opuścić nocny klub. Zabrał tam Martę na tańce po zakończeniu przyjęcia. Gdy tylko zatrzymali się przed domem, Lewis natychmiast wyszedł na werandę i spojrzął na nich z góry.

- Dziękuję za wspianiały wieczór - powiedziała Marta do Petera, wysiadła z auta i wbiegła po schodach.

- Gdzie byłaś tak długo? - spytał Lewis.

- Sprawdzalam, jak wygląda nocne życie w stolicy.

- Do drugiej?

- Problem z nocnym życiem polega na tym, że zwykle toczy się w nocy - stwierdziła z sarkazmem. - Rozumiem, że dla ciebie dzień kończy się o dziesiątej wieczorem, ale dla reszty ludzi może trwać nawet do rana.

- Mogłaś zadzwonić i powiedzieć, że nie wracasz po przyjęciu.

- Mogłam, ale tego nie zrobiłam. - Minęła go w przejściu do salonu. - Po pierwsze myślałam, że już śpisz, po drugie byłam pewna, że nie będę musiała się spowiadać z tego, co robię w wolnym czasie.

- Nie mogłem pójść spać przed twoim powrotem rzucił z irytacją. - Do diabła, gdy ty poznawałaś nocne życie Perpetui, ja się martwiłem, że w razie potrzeby nie mam jak się z tobą skontaktować.

- Po co?

- Mógł być jakiś problem z dziećmi.

- Był?

- Nie - przyznał ponuro.

Marta usiadła na skraju sofy, zrzuciła pantofle i zaczęła rozcierać obolałe stopy.

- Następnym razem, gdy gdzieś się umówię, będę dzwonić co godzinę, zgoda?

- Następnym razem? To znaczy, że znów spotkasz się z tym Peterem?

Przez chwilę korciło ją, by udać, że zapalała do Petera nagłym uczuciem. Wybrała jednak łagodniejszą metodę wzbudzania zazdrości.

- Jeszcze nie wiem, choć przyznaję, że jest bardzo sympatyczny.

Lewis zmarszczył brwi.

- Zdaje się, że miałaś szukać ojca Noaha, a ty, jak widzę, rozglądasz się za jego następcą.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Rozmawiałaś dzisiaj chyba ze wszystkim facetami na przyjęciu. Wyglądało to tak, jakbyś chciała mieć kogoś w zapasie, gdyby Rory nie zechciał bawić się w ojca.

W oczach Marty pojawił się niebezpieczny błysk.

- Mój syn zasługuje na najlepszego ojca na świecie. Możliwe, że nie będzie to jego biologiczny ojciec, ale na pewno nie pierwszy lepszy facet, który przyplącze się na przyjęciu.

- W takim razie po co to całe flirtowanie?

- Z nikim nie flirtowałam. Daliście mi z Candace do zrozumienia, że nie pasuję do waszego towarzystwa, więc poszłam w swoją stronę i starałam się być uprzejma.

- Uprzejma? Co to w ogóle znaczy?

- Nie wiesz? No tak, oczywiście; że nie wiesz - stwierdziła zgryźliwie. - Więc ci wytłumaczę. Uprzejmym jest ten, kto stara się nie sprawiać innym przykrości i zabiega o to, by dobrze się czuli w jego towarzystwie.

- Daruj sobie - syknął.

- Pytałeś, więc odpowiadam. By więc być uprzejmą, uśmiechałam się miło do wszystkich, zamieniłam z każdym parę słów, dając do zrozumienia, że mówi nad wyraz ciekawie i mądrze... No dobrze, już wiesz, co robiłam na tym przyjęciu. Dalej jednak nie rozumiem, dlaczego tak cię to interesuje. Przecież to nie ma nic wspólnego z tobą.

Przez chwilę panowała cisza. Lewis spojrzał na Martę.

- Nie podobało mi się, że rozmawiałaś z tymi wszystkimi mężczyznami, byłaś dla nich miła, a oni byli mili dla ciebie. Chciałem, żebyś była miła dla mnie. Byłem zazdrosny.

Patrzyła na niego zaskoczona, przez chwilę nie mogąc wydusić z siebie słowa.

- Dlaczego? - spytała w końcu

- Dlaczego? Spójrz na siebie. Wyglądasz wspaniale. Który mężczyzna mógłby przejść obojętnie?

- Nie wiedziałam, że podoba ci się ta sukienka...

- Nie chodzi wcale o sukienkę. - Wzruszył ramionami.

- Prawdę mówiąc, nie podobało mi się, że chcesz tam iść. Wiem, że to dziecinne, ale chciałem, żebyś została ze mną.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Dlaczego? - spytała powtórnie. Lewis podszedł bliżej.

- A jak myślisz? - Spojrzał jej w oczy, jednak Marta, znieruchomiała i pobladła, milczała. - Myślę, że wiesz, dlaczego.

- Lewis...

- Nie zapomniałem naszych pocałunków i wciąż ich pragnę. Za każdym razem, gdy widzę cię w koszuli, w której sypiasz, mam ochotę powoli rozpiąć guziki i zdjąć ją z ciebie, a później cię dotykać.

Marta zwilżyła usta.

- Wydawałeś się wtedy tak przerażony, jakbyś nie wiedział, kogo całujesz.

- Doskonale wiedziałem - powiedział z uśmiechem.

- Wiele razy chciałem cię pocałować, choć nie powinienem. Mogłabyś uznać, że cię wykorzystuję.

- Skąd wiesz, że nie chciałam być wykorzystana? - spytała niepewnie.

- Naprawdę tego chcesz? - Jego oczy zapłonęły. Wzięła głęboki wdech. Nie myślała o przyszłości. Chciała myśleć tylko o Lewisie, jego pocałunkach i uściskach.

- Tak.

Ujął jej dłoń i przyciągnął do siebie.

- Jesteś pewna?

- Tak... A ty?

- Ja? Od dawna marzę tylko o tym.

Rzucili się sobie w ramiona, całując najpierw delikatnie, potem coraz namiętniej. Lewis pogładził dłonią jej jedwabiste włosy.

- Jestem pewien - dodał raz jeszcze. Potem bardzo długo nie rozmawiali.

Gdy Marta obudziła się następnego ranka, opierała się o gorące, silne plecy Lewisa. Leżał z twarzą wciśniętą w poduszkę. Delikatnie pocałowała go w szyję. Żadnej reakcji.

- Obudziłeś się? - spytała.

- Nie - odpowiedział, niemal nie poruszając ustami.

- Ani trochę?

- Nie. - Uśmiechnął się, a potem gwałtownie odwrócił, przygniatając Martę. - Ale mam przecucie, że obudzę się już za chwilę.

Przeciągnęła się, a potem spytała:

- Która godzina?

- Za wcześnie, żeby wstawać. Dzieci jeszcze długo mogą spać.

- W takim razie przepraszam, że cię obudziłam. - Objęła go za szyję.

- I tak już bym nie zasnął. A ty?

- Też nie...

Poczuła na sobie jego gorące dłonie.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zdawać by się mogło, że nic się nie zmieniło. Lewis chodził do pracy, Marta gotowała, zmieniała dzieciom pieluchy, wycierała nosy, a Ocean Indyjski szumiał, rozbijając fale o rafę na końcu laguny.

A jednak zmieniło się wszystko. Marta czuła się szczęśliwa jak nigdy dotąd. Każdego ranka budziła się obok Lewisa, który zgubił gdzieś nachmurzoną minę i wreszcie zaczął się uśmiechać. Po powrocie do domu całował Martę i bawił się z dziećmi. Wieczorem siadali na werandzie i rozmawiali. Wystarczyło, żeby uśmiechnęła się do niego, a natychmiast brał ją na kolana i mogli przytulać się do woli.

Nigdy nie rozmawiali o przyszłości. Starła się o tym nie myśleć. Lewis wydawał się szczęśliwy, więc miała cichą nadzieję, że może podejmie się roli ojca.

- Co sądzisz o tym, żeby urządzić kolację dla paru osób? - spytał któregoś dnia.

- Kogo chciałbyś zaprosić?

- Naczelnego inżyniera z żoną, szefa biura i właścicieli kilku tutejszych firm. Candace też mogłaby przyjść.

- Candace? Dlaczego właśnie ona?

- Zna sporo przydatnych osób. Kilka razy okazała się bardzo pomocna. - Gdy Marta uwolniła się z jego objęć i zaczęła pilnie studiować przepisy kulinarne, spytał z uśmiechem: - Chyba nie jesteś o nią zazdrosna?

- Nie... no, może trochę. Jest taka absolutnie doskonała. Lewis odwrócił Martę do siebie.

- Dla mnie nie jest doskonała - zapewnił, patrząc jej głęboko w oczy.

Jednak te słowa nie sprawiły, że Marta zaczęła się cieszyć z wizyty Candace.

Przygotowanie kolacji tym razem przebiegło bez żadnych problemów, a gdy przybyli goście, Marta i Lewis starali się zachowywać jak dawniej, unikając serdecznych gestów i starannie dobierając słowa.

Candace niewiele mówiła, ale przy pierwszej okazji spytała donośnie, czy Marta znalazła już Rory'ego.

- To bardzo romantyczna historia - tłumaczyła sąsiadom. - Marta straciła kontakt z ojcem swego dziecka i przyjechała tu specjalnie, żeby go odnaleźć.

Jeśli natkniecie się na jakiegoś biologa morskiego, natychmiast ją zawiadomcie.

W ten sposób dała do zrozumienia, że Marta sypia z przypadkowymi facetami i równie przypadkowo zachodzi w ciążę, a potem uganiania się za pechowym ojcem po całym świecie. Candace była w tym naprawdę doskonała.

Po chwili jak z rękawa wyciągnęła następny temat: dzieci. Najpierw udała, że podziwia Martę za opiekuńczość i cierpliwość, potem przypomniała, jak maluchy potrafią brudzić i być uciążliwe, a na koniec spytała Lewisa, kiedy spodziewa się jakichś wiadomości od siostry.

- Savannah na pewno marzy, by znów mieć córkę przy sobie - powiedziała. - Lewis, muszę przyznać, że cię podziwiam. Wziąłeś na siebie dodatkowe obowiązki, mając na głowie tak poważną umowę.

- Marta zajmuje się Viola - przypomniał.

- Och, wiem, że jest wspaniałą nianią. - Tymi słowami po raz kolejny wskazała Marcie jej miejsce w społeczności. - Jednak to duża niedogodność. Pamiętam, jak mówiłeś, że chciałbyś mieć w domu porządek i spokój, a przy dzieciach to niemożliwe, prawda?

Właściwie bez ogródek sugerowała Lewisowi, że powinien jak najszybciej pozbyć się Violi, Noaha i jego matki. Marta zaczęła się obawiać, że jeszcze chwila, a Candace osiągnie zamierzony efekt.

Gdy goście wyszli, zaczęła sprzątać ze stołu, czekając z niepokojem na reakcję Lewisa. Jednak on tylko westchnął z ulgą.

- Zostaw te naczynia - powiedział. - Chodźmy do łóżka. Później, leżąc w ciemnościach, zaczął zastanawiać się nad przyszłością. Nie kochał Marty - uważał, że jest za stary na takie sprawy - jednak lubił ją, pożądał i było mu z nią dobrze. To jeszcze nie znaczyło, że chciałby wziąć na siebie odpowiedzialność za Noaha i spędzić z Martą resztę życia.

Nie było mowy o miłości, a jednak już nie wyobrażał sobie życia bez nich i powrotów po pracy do pustego domu. Tak musiałoby się stać, gdyby nagle Savannah zadzwoniła, że wybiera się po Violę. Wskoczyć do samolotu i zjawić się po dziecko, to byłoby właśnie w jej stylu. Jeszcze niedawno Lewis bardzo by się ucieszył z takiego obrotu sprawy. Teraz rozwaliloby się całe jego życie.

Nie zamierzał opiekować się Violą w nieskończoność, nie chciał też być na zawsze z Martą. W końcu sam nie wiedział, czego tak naprawdę chce.

Czuł się zagubiony i męczyło go to coraz bardziej. Candace przypomniała mu, że Marta przyjechała tutaj, by znaleźć ojca Noaha. Jeśli Rory nie zdecyduje się pełnić tej roli, Marta po prostu wyjedzie za kilka miesięcy.

Objął ją mocno.

- Jesteś szczęśliwa? - spytał.

Odsunęła nieco głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Teraz? Tak. - Pocałowała go.

Naprawdę tak było. W miarę jak mijały kolejne dni, udawało im się nie zastanawiać nad przeszłością.

Niespodziewanie któregoś popołudnia Candace zjawiła się na werandzie.

- Przejeżdżałam i pomyślałam, że wpadnę się przywitać.

- Lewis jeszcze jest w pracy - powiedziała Marta, nie kryjąc zaskoczenia.

Candace machnęła ręką.

- Chciałam zobaczyć się z tobą.

W tej sytuacji wypadało zaprosić ją na herbatę. Marta zabrała też dzieci na werandę. Posadziła je na wysokich krzesłach i wręczyła po sucharku, żeby nie przeszkadzały.

- Chciałam ci pogratulować. Na pewno jesteś bardzo przejęta - zaczęła Candace.

Marta miała dziwne przeczucie, że dalszy ciąg na pewno jej się nie spodoba.

- Pewnie bym była, gdybym wiedziała, o co chodzi.

- Jak to? Oczywiście mówię o odnalezieniu ojca Noaha. Co za zbieg okoliczności, że akurat pracuje w zespole wynajętym przez Lewisa do badań terenu portu.

Rzeczywiście, to zdumiewające, pomyślała Marta ponuro.

- Gdzie go poznałaś? - spytała

- Nie zetknęłam się z nim osobiście, ale w hotelu poznałam dwóch jego kolegów z zespołu. - Spojrzała na Martę przebiegle.

Marta za wszelką cenę starała się zachować zimną krew. Najchętniej zamordowałyby Lewisa. Właściwie najpierw Candace, a jego odrobinę później. Zresztą kolejność była obojętna.

- Chciałam poprosić ich, żeby przekazali Rory'emu, by skontaktował się z tobą, jednak skoro pracuje dla Lewisa, to musiał ci już o tym dawno powiedzieć.

- Oczywiście - zapewniła Marta przez zaciśnięte zęby. Tyle tylko, że

Lewis nawet słowem jej nie wspomniał o tak ważnej sprawie.

Gdy wrócił wieczorem, od razu zauważył, że coś się stało. Obrażona Marta zapowiedziała, że odezwie się do niego, dopiero gdy dzieci pójda spać.

- Powiesz mi wreszcie, o co chodzi? - spytał, gdy drzwi do pokoju dzieci były już zamknięte.

- Tak - powiedziała Marta, przechodząc do salonu.

Odwróciła się do Lewisa. - Wiem, że na terenie portu zatrudniasz grupę biologów.

Lewis zamarł. Od dawna obawiał się tej chwili.

- Tak.

- Jeden z nich nazywa się Rory McMillan?

- Tak.

- Oczywiście dobrze wiesz, że to ten sam Rory, z którym starałam się skontaktować od przyjazdu.

Cóż, nie przykładala się zbyt do tych starań, jednak Lewis uznał, że lepiej będzie zostawić to dla siebie.

- Kto ci powiedział? Marta spojrzała złowrogo.

- Nie ten, kto powinien. Dowiedziałam się od twojej słodkiej przyjaciółki, Candace. Gnała jak na skrzydłach... - a raczej jak na miotle, pomyślała - by mi pogratulować.

- Candace? - Uniósł brwi. - A ta skąd się dowiedziała?

- Lewis, to nie ma znaczenia. Chodzi o to, że wiedziałeś i nic mi nie powiedziałeś! Od dawna go znasz?

- Tak naprawdę to znam tylko szefa grupy. Ma na imię Steve. Przysłał dwóch biologów. Przedstawili się jako John i Rory. Nie wiedziałem na pewno, czy to ten.

- Ale domyślałeś się?

- Tak...

Dobrze zapamiętał tę chwilę, gdy do biura wkroczył ten wspaniały, opalony blondyn, jak mówiła o nim Marta. Nie spodobał mu się od pierwszego wejrzenia.

- Kiedy to było? - spytała z kamienną twarzą.

- Dziesięć dni temu.

- Dziesięć dni? Dlaczego mi nie powiedziałeś?! - Zaczęła krążyć po pokoju.

Sam zadawał sobie to pytanie. Bał się, że tych kilka tygodni z Martą nagle stanie się przeszłością. Wystarczy, że raz spojrzy na Rory'ego i odżyją dawne uczucia. Nie miał złudzeń co do własnego wyglądu. Gdzie mu do tamtego faceta, młodego przystojniaka, który na dodatek był ojcem Noaha. Postanowił wyznać jej prawdę, dopiero gdy będą wyjeżdżać.

- Zamierzałem ci powiedzieć - tłumaczył nieporadnie. - Ale zawsze coś się działo w domu. Chciałem, żeby Rory skoncentrował się na badaniach. Mamy krótki termin...

- Oczywiście, nie możemy zapomnieć o badaniach, prawda? Dobrze, że pamiętałeś. Natomiast szkoda, że zapomniałeś, po co tu przyjechałam.

Lewis po raz pierwszy czuł się zapędzony w kozi róg.

- Viola źle się czuła, miałaś tyle spraw na głowie.

- Jakoś wytrzymałabym jedną dobrą wiadomość.

- Nie byłem pewien, czy to będzie dobra wiadomość. Przestała nerwowo kręcić się po pokoju. Spojrzała na niego ze złością.

- Co masz na myśli?

- Mówiłaś, że jesteś szczęśliwa. Marta spuściła wzrok.

- Wtedy nie wiedziałam, że potrafisz ukrywać przede mną ważne fakty.

Lewis zacisnął zęby.

- Nie jestem też przekonany, że Rory będzie dobrym ojcem. Jest bardzo młody, do tego, jak słyszałem, niezbyt obowiązkowy. Nie wyobrażam sobie, że mógłby zmieniać pieluchy. Głównie przesiaduje w barach, a resztę czasu spędza na badaniach na małej bezludnej wysepce. To chyba nie jest najlepsze miejsce, żeby wychowywać dziecko.

- Nie ty decydujesz, kto będzie dla Noaha najlepszym ojcem! - krzyknęła wzburzona. - Rory jest jego ojcem i nic tego nie zmieni. Szczerze mówiąc, może będzie dla niego lepszym wzorem, bo przynajmniej nie kłamie.

- Nie kłamałem.

- Codziennie pytałam cię, co ciekawego wydarzyło się w pracy. Nigdy nie powiedziałeś, że znalazł się ojciec mojego dziecka. To nie było kłamstwo?

Lewis usiadł na krześle i podparł głowę rękami.

- Przepraszam - powiedział po chwili ciszy. - Ale to jeszcze nie koniec świata. Rory nigdzie nie wyjeżdża. Możesz się z nim skontaktować. Nie rozumiem, dlaczego robisz taką aferę.

Marta spojrzała na niego z niedowierzaniem.

Zupełnie jakby rozmawiała z przybyszem z obcej planety.

- Czy możesz sobie wyobrazić, jak się czułam, gdy o Rorym dowiedziałam się od Candace? Siedziała tu zadowolona z siebie. Doskonale wiedziała, że nic mi nie powiedziałaś. Wiesz, jakie to było upokarzające? - Zadrzał jej głos. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. - Masz pojęcie, jak się czułam, gdy okazało się, że mężczyzna, którego ko... z którym żyję i któremu ufam, okazuje się aroganckim egoistą? Tak, aroganckim egoistą, bo ośmielił się zatrzymać dla siebie ważne wiadomości, a potem bezczelnie udajesz, że nie rozumiesz, dlaczego jestem wściekła! - wyrecytowała jednym tchem.

Miała nadzieję, że Lewis powie, że nie chciał jej stracić. To zmieniłoby wszystko.

Jednak nie doczekała się.

- Jesteś tu zatrudniona. Jak mam sobie poradzić z Vio-łą, gdy będziesz biegać za Rorym?

To jeszcze bardziej wyprowadziło ją z równowagi. Zatrudniona? Co prawda nigdy nie mówił o miłości, ale uważała, że znaczyła dla niego coś więcej.

- Nie martw się. Pamiętam o obowiązkach. Jednak w umowie nie mam zakazu kontaktowania się z Rorym - przerwała, słysząc dźwięk klaksonu. - O, właśnie przyjechała taksówka.

Lewis patrzył z niedowierzaniem, gdy sięgnęła po torbę i ruszyła do wyjścia.

- Dokąd jedziesz?

- Pogadać z Rorym.

- Teraz?

- Tak. Nie ośmieliłabym się przeszkadzać w godzinach pracy, gdy robi dla ciebie bezcenne badania. Jeśli, jak mówisz, przesiaduje w barach, powinnam znaleźć go bez trudu. Miasto nie jest duże.

Lewis poczuł się, jakby dostał obuchem po głowie.

- Co z dziećmi?

- Dasz sobie radę. Przynajmniej tyle możesz zrobić w tej sytuacji.

Miał ochotę wstać i błagać ją, żeby została. Wiedział jednak, że była zbyt zdenerwowana, więc nie miało to sensu. Nie uwierzyłaby w żadne jego słowo.

- Kiedy wrócisz?

- Po rozmowie z Rorym - odpowiedziała chłodno. - Nie czekaj na mnie.

Rory'ego znalazła już w trzecim barze. Siedział przy stoliku z grupą młodych ludzi w szortach i bawełnianych koszulkach. Wszyscy byli opaleni, tryskali zdrowiem i energią. Patrząc na niego, Marta zawahała się na chwilę. Był zupełnym przeciwieństwem Lewisa. Wyglądał jeszcze młodziej, niż go zapamiętała. Flirtował z ładną blondynką, która śmiała się nieco za głośno.

Marta pomyślała, że to na pewno nieodpowiednia chwila. Tylko kiedy będzie ta odpowiednia? Mogła teraz jedynie wrócić do Lewisa i przyznać, że nawet nie zamieniła słowa z Rorym. Wzięła więc głęboki oddech, wyprostowała się, podeszła do stolika i powiedziała:

- Cześć, Rory.

Uniósł wzrok. Potrzebował kilku sekund, by jego twarz przybrała najbardziej zdumiony wyraz.

- Marta?

- Nieźle. - Zmusiła się do uśmiechu. - Nie byłam pewna, czy będziesz mnie pamiętał.

- Oczywiście! - Wstał. - Wspaniale znów cię spotkać. - Objął ją. - Nigdy bym się tu ciebie nie spodziewał. W pierwszej chwili cię nie poznałem. Zupełnie inaczej wyglądasz. - Przyniósł dla niej krzesło i zamówił piwo.

- To jest Marta. - Wymienił imiona wszystkich obecnych.

- Poznaliśmy się w Londynie w ubiegłym roku - stwierdził z dumą. - Marta prowadzi dział mody i szalone życie.

Nikt nic nie powiedział, ale spojrzenia wyrażały niedowierzanie. Zapomniała, jak bardzo zmieniła się od przyjazdu na wyspę. Wybiegła z domu bez makijażu i bardzo przeszkadzała jej świadomość, że na pewno widać jej zmarszczki pod oczami.

- Co tu robisz? - spytał entuzjastycznie.

- Pracuję.

- Fotografujecie kostiumy kąpielowe na plaży? Świetnie.

- Niezupełnie. Pracuję jako niania. Rory roześmiał się głośno.

- Nie wierzę. Ty i dzieci?

- To prawda.

Spojrzał na nią z zakłopotaniem.

- Rzuciłaś taki świetny zawód, żeby zostać nianką? Spokojnie, powiedziała sobie.

Też kiedyś uważałaś, że szkoda życia na zajmowanie się dziećmi.

- Przyszedł moment, że postanowiłam zmienić pracę. Rory pokręcił głową z niedowierzaniem. Nie był pewien, czy próbowała go nabrać.

- Naprawdę opiekujesz się dziećmi?

- Tak. - Wzięła głęboki oddech. - Pracuję u Lewisa Mansfielda. Pewnie go znasz?

- Tak, znam. Przerazający facet. Czy on kiedykolwiek się uśmiecha?

Przypomniała sobie jego uśmiech, gdy brał ją na kolana, niósł Noaha do morza...

- Czasem.

- Do mnie nigdy się nie uśmiechnął - powiedział Rory, sięgając po piwo.

- Nie lubi mnie. Przypomina mojego nauczyciela matematyki z liceum, strasznego ponuraka i gbura.

- Tak - wtrącił ktoś. - Potrafi przygwoździć cię wzrokiem jak uczniaka, którego zaraz postawi do kąta.

Roześmiali się.

- Po prostu potrzeba więcej czasu, żeby go poznać - stwierdziła Marta.

Miała dość głośnego baru i młodych ludzi żartujących z Lewisa. Nie było to miejsce, gdzie mogłaby porozmawiać z Rorem. Nie zamierzała przekrzykiwać wszystkich, by mu powiedzieć, że jest ojcem.

- Może jutro zjemy lunch i porozmawiamy - zaproponowała, kończąc swoje piwo.

- Jasne... - Był zaskoczony jej nagłą rejteradą. Objął Martę na pożegnanie. - Cieszę się, że znów się spotkaliśmy. Nigdy nie zapomniałem, jak świetnie bawiliśmy się w Londynie.

- To prawda. - Powinna być zachwycona, że ucieszył się na jej widok, jednak nie potrafiła myśleć o powrocie do dawnego związku. Rory był bardzo atrakcyjny, radosny, promienny. Miał tylko jedną zasadniczą wadę - nie był Lewisem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia Marta, idąc na lunch, zabrała ze sobą Noaha. Przyszła wcześniej i wybrała stolik w cichym kącie. Rory nie był zaskoczony widokiem dziecka. Poklepał chłopca na powitanie.

- To jednak prawda! A więc Lewis cię zatrudnił, byś była niańką dla tego dziecka?

- Niezupełnie. To Noah, mój syn.

- Twój syn?

Domyśliła się, że ocenił już wiek chłopca i zaczął pospieszne obliczenia. Zbladł.

- Tak, Noah jest też twoim synem.

W pierwszej chwili Rory spojrział na Noaha wytrzeszczonymi oczami, jakby nie mógł do końca uwierzyć, że to dziecko naprawdę istnieje. Marta potrzebowała dłuższej chwili, by mu wytłumaczyć, że nie zjawiała się tu po finansową pomoc.

- Nie chodzi mi o pieniądze, ale chcę, żeby Noah poznał swojego ojca.

Rory odetchnął z ulgą. Nie musiał dzielić się stypendium naukowym, więc rola ojca podobała mu się coraz bardziej. Oczywiście nie miał pojęcia, na czym polega opieka nad dzieckiem, więc jego radość wydała się jej trochę naiwna. W końcu zaproponował, żeby Marta i Noah wprowadzili się do niego na jakiś czas.

- Tamci teraz wyjeżdżają. Ja zostaję sam, żeby dokończyć badania na terenie portu. Będę tu przez miesiąc i mam dom dla siebie. Możecie się do mnie wprowadzić. Lepiej się poznamy.

Kiedyś marzyła o takim rozwiązaniu. Wszystko dobrze się układało: Rory natychmiast oswoił się z myślą, że jest ojcem, mówił to, co powinien, zachowywał się, jak powinien, a teraz bawił się z Noahem, doprowadzając go do śmiechu. Było doskonale, tylko że Marta jakoś tego nie czuła. Nie miała też ochoty opuszczać Lewisa ani Violi.

- Wiesz, Rory, byłoby cudownie - powiedziała bez przekonania. - Ale mam pod opieką inne dziecko i podpisaną umowę na kilka miesięcy.

- Wtedy będę już z powrotem na wysepce na atolu. Tam mieszkam pod namiotem, więc nie są to warunki dla Noaha. Może jednak porozmawiasz z Lewisem?

Ojciec Noaha chciał spędzić z synem trochę czasu, więc nie mogła mu

odmówić.

- Dobrze, porozmawiam.

- Jak tam lunch? - spytał Lewis, gdy wróciła wieczorem. Przemyślał wszystko dokładnie i doszedł do wniosku, że wydarzenia potoczyły się w dobrym kierunku. W towarzystwie Marty i dzieci czuł się coraz lepiej. Gdyby miało tak trwać nadal, zaangażowałby się w poważny związek, jakiego od dawna udawało mu się unikać. Może i lepiej, że właśnie teraz pojawił się Rory. Marta powinna mieć czas, żeby odnaleźć się w nowej sytuacji. Dzięki temu będą mogli rozstać się w cywilizowany sposób.

W teorii wyglądało to bardzo prosto. Gorzej w praktyce. Gdy tylko wyobrażał sobie Martę z Rorem, przeżywał prawdziwe tortury.

- Lunch był w porządku.

Wczorajsza złość dawno ją opuściła. Była tylko zmęczona i w ciągłym napięciu. Lewis miał ochotę przytulić ją i pocieszyć, jednak wiedział, że nie przyjęłaby tego z radością.

- Czy Rory uznał Noaha za swego syna i dziedzica? - spytał poważnym tonem.

- Tak. - Marta westchnęła. - Chce, żebyśmy spędzili z nim kilka tygodni. Wytłumaczyłam mu, że mam obowiązki i muszę opiekować się Violą.

- Tym się nie martw - powiedział Lewis i tylko on wiedział, ile go to kosztowało. - Domyślałem się, że tak będzie, więc już rozmawiałem z Eloise. Zgodziła się zajmować Violą w ciągu dnia.

- A wieczorem? - spytała Marta niepewnie.

- Poradzę sobie, jeśli nie będzie to trwało w nieskończoność.

- A co z naszą umową?

Nie zapomniała, ile razy mówił na ten temat. Czyżby nagle przestało to mieć znaczenie? Jakby natchmiast chciał się jej pozbyć.

- Nie jestem potworem. Nie będę przeszkadzał w połączeniu się szczęśliwej rodziny.

- Może moglibyśmy potraktować to jako kilka dni urlopu?

Lewisowi wyraźnie było wszystko jedno.

- Trudno przewidzieć, jak to się potoczy - powiedział, unikając jej wzroku. - A jeśli Rory'emu tak bardzo spodoba się życie rodzinne i zrezygnuje z dalszych badań naukowych? Jutro spróbuję skontaktować się z Savannah. Jeśli okaże się, że jest już gotowa zabrać Violę, to nasza umowa straci rację bytu. Nie będziesz tu potrzebna.

To ją najbardziej zabolalo. Nawet nie próbował jej przekonywać, że powinna zostać. Nie miała wyboru. Po tym, co powiedziała poprzedniego dnia, nie mogła nalegać, że nadal chce opiekować się Viola. Musiała pożegnać się z nią. Zdała sobie sprawę, jak bardzo przywiązała się do tego dziecka.

Do ostatniej chwili Marta miała nadzieję, że Lewis zmieni zdanie. Ostami poranek wyglądał jak wszystkie poprzednie. Dzieci wcześniej się obudziły. Marta karmiła je w kuchni. Lewis wpadł po filiżankę kawy.

Marta przymknęła oczy. Chciała cofnąć czas. Lewis odstawia kubek, całuje ją przed wyjściem, a wieczorem bawi się z dziećmi...

Nic z tego. Gdy dziś wróci, jej już nie będzie.

Lewis pospiesznie dopił kawę.

- Muszę już iść - stwierdził krótko. Przez chwilę z dziwną miną patrzył na Noaha. Potem odwrócił się do Marty. - Dziękuję za wszystko - powiedział.

Tylko tyle? - pomyślała. Przypomniała sobie wspólnie spędzony czas, słoneczne poranki, wieczory na werandzie, gorące, tropikalne noce. Była zła na Lewisa, a jeszcze bardziej na siebie. Dlaczego tak się zaangażowała? Wiedziała przecież, że nie czeka ich szczęśliwa przyszłość. Zapomniała, co jest naprawdę ważne. Noah potrzebował ojca. Powinna myśleć o stworzeniu rodziny, a nie o tym, jak dobrze jej z Lewisem.

Teraz miała szansę wszystko naprawić. Rory był ojcem Noaha i deklarował, że chce z nim zamieszkać. Mogła liczyć na to, że stworzą prawdziwą rodzinę. Z Lewisem nie byłoby to możliwe. Rozmawiała z nim o tym, że udane związki oparte są na przyjaźni, a nie namiętności.

Marta zatrzasnęła wieko walizki. Przecież nie była romantyczką. Już czas wyrwać się z zauroczenia Lewisem i wrócić do realnego życia.

Najpierw pożegnanie z Violą. Dziewczynka była w wesołym nastroju. W takich chwilach trudno było jej się oprzeć. Zupełnie jakby chciała utrudnić rozstanie. Gdy przyjechała taksówka, mała spostrzegła, że Marta i Noah wyjeżdżają, a ona zostaje w domu. Zaczęła donośnie płakać. Eloise nie mogła jej uspokoić.

- Powinnaś zostać - powiedziała do Marty ze łzami w oczach. - Tu jest twoje miejsce.

Marta poczuła, że zaciska jej się krtań.

- Nie mogę - powiedziała łamiącym się głosem.

- Nie rozumiem, dlaczego wyjeżdżasz. - Eloise pokręciła głową.

Marta też nie rozumiała. Wiedziała tylko, że Lewis jej nie potrzebuje. Po policzkach spływały jej łzy, gdy próbowała pocałować Violę. Dziewczynka odwróciła głowę.

- Przyjadę cię odwiedzić - obiecała. Eloise też zaczęła płakać.

- Lepiej już jedź - powiedziała.

Rory nie mógł zrozumieć, dlaczego Marta była tak smutna.

- Nic jej się nie stanie - zapewnił, gdy opowiedziała mu o Violi. - Przecież małym dzieciom jest wszystko jedno, kto się nimi opiekuje. Szybko się przyzwyczajają do ludzi, równie szybko zapominają.

Był ojcem od pięciu minut, a już przemawiał jak ekspert. Marta była zbyt przybita, by tłumaczyć mu, że się myli. Na razie usiłowała wykrzesać z siebie trochę optymizmu, gdy Rory oprowadzał ją po domu.

- Jak ci się podoba? - spytał.

Uważała, że był okropny. Mały, kwadratowy domek z podstawowymi sprzętami i lodówką pełną piwa. Rory i jego koledzy traktowali go bardziej jak śmietnik niż bazę naukową. W zapuszczonym ogrodzie poniewierały się puste butelki i uszkodzony sprzęt do nurkowania. W głównym pomieszczeniu walały się wydruki komputerowe, pojemniki na próbki, puste puszki po napojach. Marta przytuliła Noaha. Nie było werandy ani zacienionego miejsca, nie było laguny na końcu ogrodu. Nie było też Eloise, Violi ani Lewisa. Natomiast miała rodzinę.

- To mój pokój. - Rory otworzył drzwi do pomieszczenia tak zabałaganionego, że reszta domu wydawała się przy nim nieskazitelna. Kopniakiem przesunął ubrania leżące na podłodze, usiadł na łóżku i poklepał je zapraszającym gestem. - Zaczniemy od tego, na czym skończyliśmy?

Uśmiechnął się. Był przystojny, młody, sympatyczny, a Marta, mimo zmarszczek pod oczami, nadal go pociągała. Powinna skakać ze szczęścia. Jednak nie czuła zupełnie nic.

- Pomysł nie jest najlepszy. Przynajmniej na razie. Powinniśmy poznać się lepiej, zanim zaczniemy sypiać ze sobą.

- Dawniej też się nie znaliśmy - stwierdził z wyrzutem. Marta westchnęła. Rory wyglądał jak chłopiec, któremu zabrano lizaka.

- Wtedy była trochę inna sytuacja. - Czyżby tego nie rozumiał? Czyżby był aż tak infantylny? Wybrała więc najprostszy argument: - Noah często

budzi się w nocy, więc lepiej, żebym sypiała z nim. A my powoli przyzwyczaimy się do siebie i... zobaczymy.

Plan pewnie był dobry, ale... No właśnie, ale. Jedynym celem, który przyświecał temu planowi, była świetlana przyszłość Noaha. Pełna rodzina, stabilizacja, wzajemne zrozumienie i zaufanie. Biorąc to pod uwagę, „nowe otwarcie” nie wyglądało zbyt radośnie.

Marta kolejny raz pomyślała o nocach spędzonych z Lewisem. Cóż, teraz nie zależało jej na drobnych przyjemnościach, lecz na budowaniu przyszłości.

Niestety jej przewidywania okazały się słuszne. Noah budził się w nocy z głośnym płaczem. Zmęczona Marta zaczęła tęsknić za domem nad laguną, Violą i Lewisem. Rano Rory wstał wyraźnie niewyspany. Cienkie ściany nie izolowały go od płaczu.

- Taki jest los ojca - oświadczył dzielnie.

Martę kusiło, by powiedzieć, że ojciec też mógłby czasem wstać do dziecka. Pomyślała, że nawet Lewis, który zarzekał się, że nie chce mieć z dziećmi nic wspólnego, wiele razy zastępował ją w nocy, traktując to jako coś zupełnie oczywistego... Przypomniała sobie natychmiast, że nie powinna o nim myśleć.

- Może ugotuję coś dobrego na kolację? - zaproponowała.

Rory nie był zachwycony. Domyśliła się, że skromne dochody przeznaczal głównie na piwo.

Zajrzała do kuchennych szuflad. Wyposażenie było nadzwyczaj skromne. W tej kuchni nie potrafiła się zadomowić. Zaczęła od generalnych porządków. Sprzątała przez większą część dnia. Duży błąd!

- Coś ty zrobiła? - spytał Rory z przerażeniem, gdy wrócił wieczorem. - Teraz niczego nie znajdziemy!

Wziął prysznic i odzyskał dobry humor.

- Przepraszam, miałem zły dzień - sumitował się. - Lewis przyczepił się do mnie. Nic mu się nie podobało. - Uśmiechnął się. - Chodźmy gdzieś na drinka.

Marta przypomniała, że o tej porze Noah idzie spać.

- Tak, oczywiście.

Później nawet pobawił się chwilę z synem, chociaż szybko go to znudziło.

Gdy Noah wreszcie zasnął, usiedli na niewygodnych siedziskach w

największym pokoju i zaczęli rozmawiać o tym i owym.

To miły facet, powtarzała sobie Marta. Inteligentny, przystojny, z poczuciem humoru. No i jest ojcem Noaha. Będzie dla mnie dobry. Seks też nie będzie problemem. Tylko skąd to uczucie, że wsiadłam do niewłaściwego pociągu i jadę w złym kierunku?

Cóż, dobrze wiedziała, w czym rzecz. Rory nie był Lewisem.

Marta przesunęła Noaha na drugie biodro i zapukała do drzwi. Ze środka dobiegał płacz Violi. Po chwili drzwi otworzyły się gwałtownie.

- Słucham? - spytał Lewis, zanim spostrzegł, kto przed nim stoi. Ze zdziwienia zastygł w bezruchu.

Viola, byle jak zawinięta w ręcznik, wrzeszczała wniebogłosy. Lewis był mokry i zmęczony, jednak dla Marty był to wspaniały widok. Poczła taką falę radości, że brakło jej słów. Zdobyła się tylko na szeroki uśmiech. Noah poznał Lewisa i Violę. Wyjął kciuk z ust i zaskrzeczał wesoło.

- Marta! Wróciłaś! - Lewis odruchowo zrobił krok w jej stronę.

Jego mina powiedziała wszystko. Marta wreszcie zrozumiała, co naprawdę czuł.

- Może zamienimy się? - Podała mu Noaha i wzięła na ręce Violę.

Znów byli blisko. Gdy Lewis poczuł zapach jej włosów, zakreśliło mu się w głowie. Chciał objąć Martę, by upewnić się, czy to dzieje się naprawdę. Jednak ona już zdążyła się cofnąć, przemawiając do Violi uspokajającym tonem.

- Chodź, wytrzymaj cię. - Jak dawniej poszła z małą do łazienki.

Lewis spoglądał za nią przez chwilę. Dopiero potem spostrzegł, że kierowca taksówki wnosi bagaże na werandę. Na koniec zerknął na uśmiechniętego Noaha.

- Witaj, kolego - powiedział do malca. - Cieszę się, że wróciłeś.

Przeszedł do łazienki, gdzie Marta właśnie kończyła przebierać Violę.

- Powiedz, co się dzieje. Co ty tu robisz?

- Przyjechałam, żeby dokończyć naszą umowę - powiedziała, nie podnosząc wzroku.

Lewis na chwilę przymknął oczy. Marzył o takiej chwili i bał się, że gdy je otworzy, Marty znów nie będzie.

- A co z Rorym? Spojrzała mu prosto w oczy.

- Pomyliłam się. Mówiłam sobie, że Noah przede wszystkim potrzebuje ojca, że powinien dorastać w pełnej rodzinie. Jednak jaki sens ma rodzina,

w której nikt nie jest szczęśliwy? - Wstała, tuląc Violę do siebie. - Dużo myślałam przez ostatnie dni i zmieniłam zdanie. - Odwróciła się do Lewisa. - Doszłam do wniosku, że Noah potrzebuje szczęśliwych rodziców. Nie ma znaczenia, czy rodzice są razem, czy osobno. Rory jeszcze nie jest gotowy do tej roli. Nie stanie się dobrym ojcem, jeśli teraz poczuje się do tego zmuszony. Masz dla niej trochę mleka?

- W kuchni. - Zaskoczyła go ta nagła zmiana tematu. Rozdzielił mleko do dwóch butelek i usiedli na sofie, każde z dzieckiem na ręku.

- Co powiedziałaś Rory'emu?

- Że nie pasujemy do siebie. - Przesunęła butelkę Noaha, który zachłannie obejmował ją małymi łapkami. - Zawsze będzie ojcem Noaha i mam nadzieję, że nie zaniedba kontaktów z synem. Powiedziałam też, że udawanie szczęśliwej rodziny nie ma sensu. Spakowałam się i odeszłam.

Po raz pierwszy Lewis poczuł odrobinę współczucia dla Rory'ego. Wiedział, jak to jest, gdy Marta mówi, że odchodzi.

- Wydaje mi się, że przyjął to z ulgą - powiedziała po zastanowieniu. - Naprawdę chciał spróbować, ale już po kilku dniach zdał sobie sprawę, że Noah i ja nie pasujemy do jego życia. Natomiast obiecał odwiedzać Noaha, gdy tylko będzie mógł.

Lewis przesunął Violę trochę wyżej.

- To właściwie w jakiej teraz jesteś sytuacji?

- Wreszcie mogę myśleć o własnym szczęściu.

- Masz jakieś plany?

- Na początek chciałabym, żebyś pozwolił mi wrócić do pracy.

- Naprawdę chcesz pracować dla głupiego, aroganckiego egoisty?

Z uśmiechem spojrzała na niego.

- Głupi? Nie, skądże.

- Wielkie dzięki. - Aroganckiego egoisty nie odwołała, pomyślał.

- Brakowało mi Violi. Noahowi też. Bez niej było za spokojnie. Ona też na pewno za nami tęskniła, więc dla dobra naszej trójki - spojrzała na synka - uznaliśmy, że jakoś z tobą wytrzymamy. Prawda, Noah?

Nie mówili nic więcej, dopóki dzieci nie poszły spać. Zachowywali się tak, jakby wszystko, co najważniejsze, zostało już powiedziane i ustalone. W końcu przysła chwila, gdy mogli spokojnie usiąść na werandzie. Marta z przyjemnością wdychała zapachy nocy. Słyszała znajome odgłosy owadów i szum fal. Obok siedział Lewis, prawdziwy, silny i bliski. Przypomniała

sobie jego minę, gdy zobaczył ją przed drzwiami, i uśmiechnęła się do siebie. Nie było jej tylko przez trzy dni, a wydawało się, że właśnie wróciła z bardzo długiej podróży.

- Jesteś tu z powodu Violi? - spytał Lewis.

- Nie tylko. Byłam tu szczęśliwa - przyznała cicho. - Nigdy nie byłabym szczęśliwa z Rorym. Jest wspaniały, ale... nie jest tobą.

Wydusiła to w końcu z siebie i odetchnęła. Zapadła cisza.

- To znaczy, że wróciłaś z mojego powodu? - spytał dziwnym głosem.

- Wiem, że to nie będzie na zawsze - zapewniła pospiesznie. - Wiem, że nie chcesz rodziny. W porządku. Po prostu pomyślałam, że moglibyśmy być ze sobą jeszcze przez kilka miesięcy. Dobrze nam było razem, prawda?

- Tak... bardzo dobrze.

- Wystarczy mi kilka miesięcy takich jak przedtem. Żadnych zobowiązań ani rodziny. Tylko my dwoje.

- Viola i Noah to poważne zobowiązania. Spojrzała na niego niepewnie.

- Oczywiście, ale myślałam o wieczorach, gdy już są w łóżkach. Lewis, nie mówię o odległej przyszłości, tylko o tym, co teraz.

- Tylko tyle wystarczy ci do szczęścia? Dwa miesiące i do widzenia?

- Lepsze to niż nic. Gdybym cię nie poznała, pewnie wszystko wyglądałoby inaczej.

- Dlaczego? - spytał cicho.

- Wiesz, dlaczego.

- Chcę to od ciebie usłyszeć. - Objął ją i posadził sobie na kolanach. - Powiedz wreszcie.

- Kocham cię. - Okazało się to łatwiejsze, niż myślała. Zarzuciła mu ręce na szyję i obsypała drobnymi pocałunkami. - Kocham cię, potrzebuję i bardzo za tobą tęskniłam.

- Myślisz o związku opartym na przyjaźni i szacunku? - spytał z uśmiechem.

- Nie, na namiętności i pożądaniu. Zmieniłam zdanie na temat miłości.

- Już nie myślisz o praktycznych stronach wspólnego życia?

- Myślę o tym, że bez ciebie czułam się samotna. - Przytuliła się do niego. - Kiedy tak mnie obejmujesz, czuję, że znów wróciłam do domu.

- Rzeczywiście się zmieniłaś - przyznał z satysfakcją.

- Myślę, że ja też cię kocham.

Wyprostowała się gwałtownie.

- Naprawdę? - spytała z lekkim niedowierzaniem.
- Nie bądź taka zaskoczona. - Odgarnął jej z twarzy kosmyki włosów. - Kiedy odeszłaś... Nie wyobrażasz sobie, jak się czułem. Zupełnie jakby ktoś nagle wyłączył wszystkie światła. Dziś stanęłaś w drzwiach i znów zaświeciło słońce.
- Jak na inżyniera to bardzo poetyckie porównanie.
- Kocham cię bardziej, niż możesz sobie wyobrazić - zapewnił z przekonaniem i wreszcie ją pocałował. Wtuliła się w niego.
- Znów czuję się szczęśliwa. Odplynęli w gorącym pocałunku.
- Wiesz, jest jeszcze kilka drobiazków do wyjaśnienia - mruknął Lewis po chwili.
- Później - szepnęła. Nie miała ochoty na wyjaśnienia, a tym bardziej na przerywanie pocałunków.
- Dobrze. - Zdjął ją z kolan i zaciągnął do swojej sypialni.
- Upadli na łóżko i zapomnieli o całym świecie. Potem długo leżeli, obejmując się, nim oprzytomnieli na tyle, by znów rozmawiać.
- Próbujesz mnie zmiękczyć, żebym pozwolił ci wrócić do pracy? - spytał leniwie.
- Roześmiała się.
- Udaje mi się?
- Sam nie wiem. - Przesadnie zmarszczył brwi w głębokiej zadumie. - Pojawił się pewien problem. Nie jestem pewien, czy możesz wrócić, a już na pewno nie na tych samych warunkach.
- Mówisz poważnie? - spytała zaskoczona.
- Obawiam się, że opiekunka nie będzie już potrzebna.
- Rozumiem. - Odsunęła się od niego.
- Rozmawiałem dziś z Savannah. Wychodzi ze szpitala i zaczyna nowe życie.
- Świetnie. Bardzo się cieszę. - Wcale się nie cieszyła. Dopiero odzyskała Viole i właśnie się dowiedziała, że znów ją straci.
- Kiedy przyjedzie po córkę?
- Nie przyjedzie - stwierdził Lewis dobitnie. - Jest oczarowana jakimś mężczyzną, którego poznała w klinice. Podobno to jakiś ważniak z telewizji. Wmówił jej, że ma wielką przyszłość jako prowadząca programy na żywo. Chce zabrać ją do Stanów. Savannah uważa, że Viola może wszystko bardzo skomplikować.

- Aha... - Marta powstrzymała się od komentarzy o matkach, którym dzieci komplikują życie.

- Wiem, co o niej teraz myślisz. W każdym razie chciała, żebym zatrzymał Violę na następne pół roku.

- Odmówiłeś?

- Nie, ale powiedziałem, że nie może dziecka zabierać i oddawać zależnie od humoru. Oczywiście jest matką Violi i może wpadać do niej, kiedy chce, jednak jeśli Viola ma zostać ze mną, to na stałe. Musi czuć się bezpieczna i wiedzieć, że cokolwiek robi jej matka, to jej dom będzie zawsze u mnie.

- A co na to Savannah? - Marta wiedziała, jak sama by postąpiła, gdyby ktoś zaproponował, że zabierze jej Noaha na wychowanie.

- Że to wspaniały pomysł. - Lewis uśmiechnął się, zerkając na nią spod oka. - Nie jest taka jak ty.

- Twoja siostra nie wie, co myślisz o rodzinie? Że nie zamierzasz jej zakładać? - zdziwiła się Marta.

- Widzisz, zmieniłem zdanie. - Pochylił się w jej stronę i delikatnie odsunął z twarzy kosmyk włosów. - Przyzwyczailem się do tego, że mam rodzinę. Gdy odeszłaś, zabierając Noaha, zdałem sobie sprawę, że nie mogę już wrócić do samotnego życia, nawet gdybym bardzo chciał. Zapewne mógłbym więcej pracować, ale dom byłby pusty, żyłbym sam i tylko dla siebie. Nie chcę tego. - Delikatnie dotknął palcami jej policzka. - Kiedy odeszliście, to już nie był ten sam dom. Viola też przeżywała to po swojemu. Choć jeszcze nie mówi, wiem, że czuła się samotna i opuszczona. Ja tym bardziej. Chcieliśmy, żebyście wrócili. Teraz tu jesteście i wszystko wygląda... normalnie, jak powinno wyglądać.

Marta objęła go i uśmiechnęła się.

- Nadal nie rozumiem. Jeśli Viola zostaje przy tobie na stałe, tym bardziej potrzebna ci opiekunka do dziecka.

- Nie. - Lewis zdecydowanie pokręcił głową. - Żadnych nianieek. Potrzebuję ciebie i muszę wiedzieć, czy zostaniesz na dużo dłużej niż kilka miesięcy.

- Żaden problem. Na jak długo?

- Bardzo długo - stwierdził stanowczo.

- Jak długo trwa „bardzo długo”? Udał, że się zastanawia.

- Nie mogę się zgodzić na krócej niż na zawsze. - Myślę, że dam radę.

- Myślenie to za mało. - Spojrzał na nią. - Musisz być pewna.
- Jestem pewna. Bardziej niż czegokolwiek. - Pocałowała go.
- W takim razie ustalamy, że na zawsze - stwierdził z zadowoleniem.
- Zaraz, zaraz! Wszystko pięknie i ładnie, ale nie wiem, czy mi się to opłaci. - W jej oczach błyskały wesołe iskierki.
- To znaczy?
- Dotychczas miałam pensję.
- Pensja w tym przypadku to zwykła rozrzutność -stwierdził ze śmiertelnie poważną miną. - Myślałem raczej o małżeństwie, żeby na tym zaoszczędzić.

Marta jęknęła.

- Wszystko świetnie, ale co ja będę z tego miała?
- Mnie, Violę, rodzinę dla Noaha - wyliczał na palcach. - No i będziesz kochana przez nas wszystkich. Co ty na to? - Popatrzył jej głęboko w oczy.
- O niczym więcej nie marzyłam - wyznała.
- Czy to znaczy: „tak”?
- To zależy, jakie było pytanie.
- Wyjdiesz za mnie? - Przytulił ją mocniej do siebie. Marta westchnęła.
- Na to mogę odpowiedzieć tylko w jeden sposób.... - Zawiesiła głos. - Tak!

RS